ISSN 1733-0483
ISBN 83-89408-07-4

Niosąc pamięć

6

Ciechanowskie Zeszyty Literackie

Niosąc pamięć

Ciechanowskie
Zeszyty
Literackie
Nr 6

Związek Literatów Polskich
Oddział w Ciechanowie

Ciechanów 2004

Redakcja:
Teresa Kaczorowska

Kolegium redakcyjne:
Teresa Kaczorowska, Stanisław Kęsik, Alina Zielińska

Adres redakcji:
ul. Strażacka 5
06-400 Ciechanów
tel. (23) 672 42 96
e-mail Teresy Kaczorowskiej: tereza@ciechanow.pl

Redakcja graficzna, projekt okładki:
Robert Kołakowski

Korekta:
Alina Zielińska

Tom wydany przy wsparciu finansowym
Urzędu Miasta w Ciechanowie

ISBN 83-89408-07-4

Redakcja składa Autorom podziękowania za bezpłatne udostępnienie swoich utworów

Skład, łamanie i druk: Zakład Poligraficzny „Graf-Druk"
Ciechanów, ul. Gostkowska 39 L

Od redakcji

Po raz pierwszy oddajemy do rąk Czytelników kolejny rocznik „Ciechanowskich Zeszytów Literackich" z nowym symbolem na okładce. Cóż oznacza ten tajemniczy szyfr umieszczony w tak eksponowanym miejscu? Otóż Biblioteka Narodowa w Warszawie poinformowała, że periodyk nasz został już uznany za wydawnictwo stałe. Zarejestrowano go w międzynarodowym systemie informacji o wydawnictwach ciągłych i nadano symbol: **ISSN 1733-0483**, który wraz z naszym dotychczasowym numerem ISBN musimy umieszczać w prawym górnym roku okładki. Stąd od bieżącego roku okładka każdego „CZL" stanie się bardziej wypełniona, ale dzięki temu będzie nas można znaleźć na całym świecie. Zdajemy sobie sprawę, że to sukces, ale wiemy jednocześnie, że to również więcej pracy oraz odpowiedzialności...

Uświadamiając sobie, że po „CZL" będzie można teraz sięgnąć poprzez ISSN na całym globie, postaraliśmy się, aby szósty numer był jeszcze bardziej interesujący. Do pięciu istniejących wcześniej rozdziałów dodaliśmy dwa nowe, które pragnęlibyśmy, aby weszły już na stałe do zawartości pisma. Są to: „Nasze rozmowy", gdzie będziemy zamieszczać wywiady z interesującymi literatami oraz „Laureaci naszych konkursów poetyckich" – tu zamierzamy publikować nagrodzone wiersze w organizowanych przez Ciechanowski Oddział Związku Literatów Polskich konkursach literackich. Mamy nadzieję, że nowości te dodadzą treści naszemu pismu i wzbudzą zainteresowanie Czytelników, którym bliska jest literatura oraz Północne Mazowsze.

Zachowaliśmy, podobnie jak w poprzednich pięciu latach, nadawanie każdemu zeszytowi tytułu od wiodącego w danym roku tematu. Tegoroczny skupił się jednak – po raz pierwszy - aż na dwóch tematach. Za zdecydowanie priorytetowy

uznaliśmy Powstanie Warszawskie, stąd w tytułowym rozdziale zamieściliśmy reportaż o Annie Olszewskiej-Przylipiak - jego uczestniczce, rodem z Ciechanowa, ale osiadłej w Wielkiej Brytanii; dwa wiersze (w tym jeden, Alicji Patey-Grabowskiej, też uczestniczki Powstania). Ponadto Alfred Borkowski podjął się skromnego podsumowania udziału ciechanowian w Powstaniu Warszawskim, zaś młody doktorant Tomasz Rokicki dotarł do źródeł i opisał na podstawie Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego, jak stolicy śpieszyły na pomoc także formacje z Kresów Wschodnich. Tom wzbogaciliśmy też o tematyczne fotografie.

W związku z obchodzonym w Polsce Rokiem Gombrowiczowskim nie mogliśmy też pominąć twórczości „Arystokraty literatury polskiej". Stąd dwaj w CZL debiutanci: uczony franciszkanin z Argentyny O. Herkulan Antoni Wróbel oraz ciechanowianin Marian Klubiński, pokazali Gombrowicza w zupełnie odmiennych, ale bardzo ciekawych aspektach. Interesujące jest też porównanie spojrzenia Gombrowicza na instytucję małżeńską w porównaniu z pisarzami skandynawskimi, co uczynił Jan Brodal z Norwegii.

Pozostała zawartość periodyku jest różnotematyczna. Autorzy mieli dowolność w podejmowaniu teamtów, choć postaraliśmy się też uczcić niektóre rocznice: 25-lecie śmierci poety Ryszarda Brunona Milczewskiego i 155. rocznicę urodzin wielkiego ciechanowianina Franciszka Rajkowskiego. Polecamy również naszą Kronikę, która przybliży coraz bardziej intensywną działalność kulturotwórczą ciechanowskiego Oddziału ZLP. Nasz niewielki salonik literacki na drugim piętrze CKiS przy ulicy Strażackiej zaczyna już pękać w szwach, gdyż przybywa książek, gości, członków. W ostatnim roku komisja ZG ZLP w Warszawie przyjęła do ciechanowskiego oddziału ZLP dwóch kolejnych: Stefana Chojnowskiego: poetę z Soboklęszcza z gminy Sońsk oraz

Jana Brodala, slawistę z Norwegii. Jest więc już nas czternastu, a licząc członka honorowego Józefa Plessa z Niemiec – piętnastu, a więc cała gromadka! Cieszymy się, bo po siedmiu latach istnienia staliśmy się znowu silniejsi, również o kontakty międzynarodowe.

Dziękujemy wszystkim Autorom za teksty, Prezydentowi Ciechanowa za finansowanie kosztów druku, a drukarzom i księgarzom za kreatywną współpracę. Cieszymy się, że pismo nie jest już efemerydą, powoli wrasta na stałe w pejzaż wydawniczy, staje się bardziej doceniane. Tegoroczny numer obiecał także wesprzeć - po raz pierwszy - Ciechanowski Starosta, poprzez zakup 100 egzemplarzy. Dla społecznie działającej organizacji dobre i to... Cieszymy się z każdej pomocy.

W sumie, w tegorocznym zeszycie, prozę i poezję prezentuje aż 34 autorów. Poza naszymi członkami wystąpili na łamach ludzie pióra z różnych zakątków kraju: z Warszawy, Bydgoszczy, Gdańska, Krakowa, Łomży. Mamy też aż ośmiu pisarzy z zagranicy, jednego aż z dalekiej Argentyny, a także z Norwegii, Niemiec, Francji, Grecji, Belgii. Niektórzy autorzy mają tytuły naukowe, prezentują więc głębsze aspekty literatury, co jest bardzo interesujące w konfrontacji z tekstami literackimi poezji i prozy.

Również w następnych zeszytach literackich zamierzamy prezentować najnowsze trendy w literaturze oraz różnych autorów po to, aby poznawać twórczość z innych regionów i państw, a za pośrednictwem własnych piór przekazywać w Ciechanowskich Zeszytach Literackich rodzimą twórczość i wiedzę o naszej ziemi.

Zapraszamy do lektury pierwszego literackiego pisma Ziemi Ciechanowskiej, dostępnego poprzez biblioteki już na całym świecie.

Teresa Kaczorowska

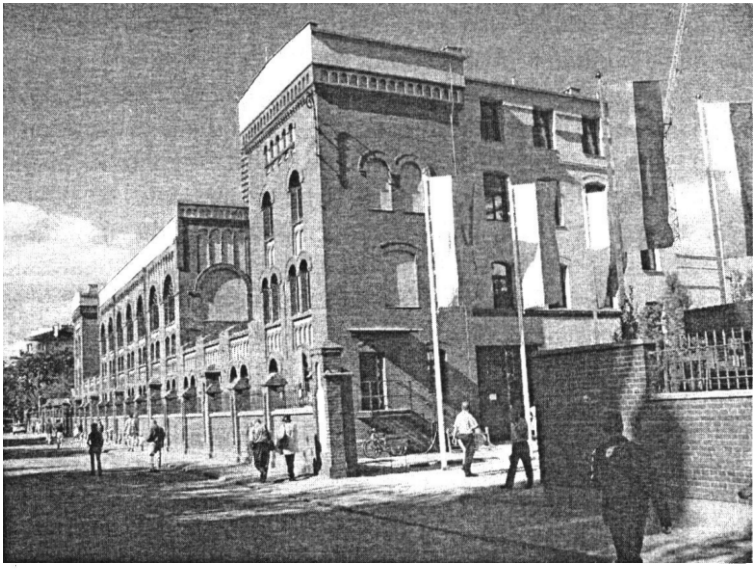

Muzeum Powstania Warszawskiego mieści się w dawnej zajezdni tramwajowej, przy ul. Przyokopowej w Warszawie.

NIOSĄC PAMIĘĆ

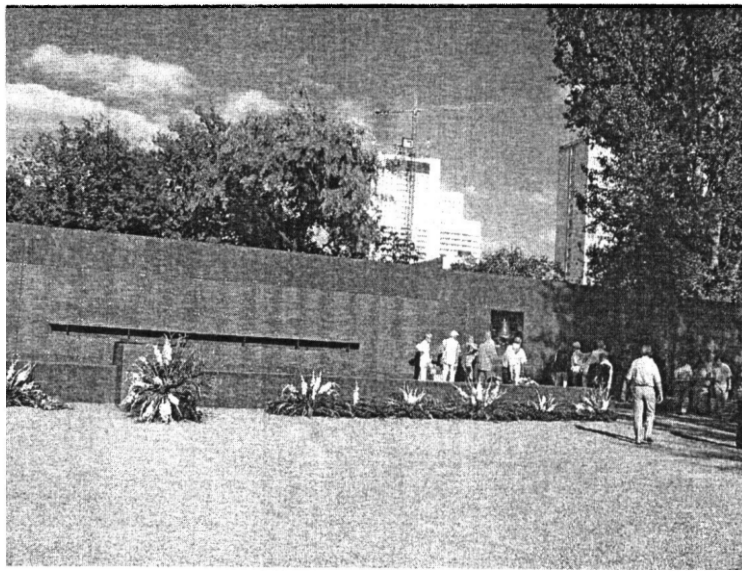

Mur Pamięci – 156-metrowa granitowa ściana, na której wyrytych jest już ponad 6 tys. nazwisk poległych powstańców.

Fot. Teresa Kaczorowska

zabłysła kwiatem
Ile krwi zakrzepło w bruk
Ile łez zastygło w ból
Ile kwiatów zerwanych
Ile lat przeciętych
Niebo zabłyśnij gwiazdami
nad Warszawą.

• **Alicja Patey-Grabowska** – poetka, pisarka, tłumaczka. Jest autorką dziesięciu tomików poezji, przygotowała też trzy antologie poezji: o Katyniu „Krzyk o świcie" oraz dwie polskich poetek: „Ja i Ty" i „W imię miłości". Laureatka prestiżowych nagród w Polsce i za granicą, jej twórczość tłumaczono na wiele języków. Mieszka w Warszawie, gdzie przeżyła Powstanie Warszawskie jako kilkuletnie dziecko.

Kwiaty z ognia

Młodzi
jak rośliny
wychylające się z ziemi
Tak młodzi
że nie wiedzą
co to miłość
On
w kurtce przydługiej
w lamparcie cętki
z butelką benzyny biegł
by ją rzucić
w paszczę czołgu
Jego oddech
żyje w powietrzu
To wiatr roztrąca liście
a drobna dłoń
gołębim lotem
zawisła nad ziemią
Ona
błękitna
zwiewna
promyk
który oświecał twarze rannych
i twarze tych już nieżyjących
zgasła nagle
w mrok wzleciała
tylko jej piąstka śnieżnobiała

Trzeci odłamek od kuli pozostał ...

Lato 1996 r. jest w Polsce wyjątkowo zimne i wilgotne. Rozmawiamy 19 lipca, też w chłodnym, dużym rodzinnym domu przy ul. Augustiańskiej 1 w Ciechanowie, gdzie mieszka dziś Jerzy Olszewski. Jest starszym bratem Anny Olszewskiej-Przylipiak z Manchesteru, czyli "Marii" z Powstania Warszawskiego.

- Dom ten, jeszcze po dziadku i naszej matce Zofii z domu Lenc, udało mi się odzyskać dopiero w 1993 r. - nie omieszka przypomnieć pan Jerzy, znany nad Łydynią farmaceuta i działacz społeczny. Parzy herbatę na rozgrzewkę. - Oprócz domu odzyskał też, również na ulicy Augustiańskiej, całą rodzinną posiadłość, wraz z jego częścią przemysłową o powierzchni ponad 600 m. kw. Wydzierżawia ją obecnie czterem firmom.

- Przyjechałam z Anglii, aby się ogrzać, a tu jeszcze zimniej - pani Anna otula się białą moherową kamizelą.

Była łączniczka Armii Krajowej, jest 75-letnią, elegancką, zadbaną blondynką. Jej suknię w biało-czerwoną kratkę ozdabiają białe perełki; do tego białe klipsy i broszka. Toaletę uzupełniają jasno pomalowane paznokcie, dwa złote pierścionki; i obrączka na prawej ręce, choć od 1991 r. jest wdową.

W Ciechanowie do małej matury

Urodziła się 25 marca 1921 r., w podciechanowskim majątku Rykaczewo, półtora roku po jedynym bracie Jerzym. Ojca, ziemianina Higina Antoniego Olszewskiego, nie znała. Zaciągnął się w 1920 r. na ochotnika do 201 Pułku Szwoleżerów, był ciężko ranny w bitwie z bolszewikami pod Strzegowem i zmarł 7 września 1920 r., w szpitalu ujazdowskim w Warszawie.

Matka nosiła wówczas córkę w łonie; Anna przyszła na świat dopiero sześć miesięcy po jego śmierci. Czy Higin Antoni Olszewski przypuszczał kiedyś, że jego córka będzie skazana na tułacze życie poza Krajem?

- Z lat dziecinnych najbardziej pamiętam jazdę konną, na oklep i w siodle, oraz gimnazjum w Ciechanowie, gdzie w 1939 r. zdążyłam zrobić tylko małą maturę - rozpoczyna opowieść Anna Przylipiak.

Jej brat Jerzy:

- Od najmłodszych lat Ania była przedsiębiorcza. Zawsze chodziła własnymi ścieżkami.

Okupację Anna wspomina jako jedno pasmo udręk.

- Kiedy Niemcy przyjechali w listopadzie 1941 r. wysiedlać nas z majątku, który już był pod zarządem wojskowym, uciekliśmy z mamą do sąsiadów Gumowskich, po drugiej stronie szosy. Ukrywali nas tam przez trzy tygodnie, potem tyle samo przebywaliśmy w Ciechanowie. Później, przez zieloną granicę, przedarliśmy się do Warszawy. Aby tam przeżyć trzeba było sprzedać rodzinną biżuterię.

W guberni zajęli się handlem; Anna zamieszkała u ciotki i wraz z kuzynem otworzyła w Warszawie budkę "Za żelazną bramą". Pracowała też w szwalni.

- I oczywiście należałam do Armii Krajowej - podkreśla.

Makabra w kanałach

Powstanie Warszawskie nazywa makabrą.

Była łączniczką o pseudonimie "Maria" w Pułku Baszta - oddziale dyspozycyjnym Komendy Głównej AK. Jeszcze przed wybuchem powstania, jako jedyny pułk konspiracyjny, rozrósł się on do dziesięciu kompanii. 1 sierpnia 1944 r. liczył ok. 2200 ludzi i był jedynym oddziałem w południowej Warszawie, w tzw. niemieckiej dzielnicy mieszkaniowej, który nie uległ rozsypce i utrzymał zajęty teren. Aż do momentu kapitualcji, czyli do 29 września, walczył na Górnym i Dolnym Mokotowie, zadając duże straty Niemcom, ale też ponosząc ogromne ofiary własne.

Dwukrotnie, 23-letnia wówczas Anna, przedzierała się na niemiecką stronę, przekazując informacje ukrywającym się tam oficerom. Za drugim razem została ciężko ranna; kula trafiła ją 7 września 1944 r., prosto w głowę. Omal nie straciła wzroku. Jeszcze po operacji nie widziała nic przez tydzień, nie odróżniała nawet dnia od nocy.

- Operował mnie, bez znieczulenia, lekarz "Mikrob" z AK , tzn. Tadeusz Bloch; leczyły zaś, w piwnicach na Mokotowie, siostry zakonne - wspomina. - Usunięto mi z głowy dwa odłamki. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że trzeci odłamek pozostał.

Największą gehenną nazywa jednak trwającą 16 godzin ucieczkę kanałami z Mokotowa do Śródmieścia.

- Szłam z bandażami na głowie, prawie niewidoma. Rany, które wcześniej zdążyły nieco przyschnąć, od wilgoci, brudu i amoniaku znowu się pootwierały. Pomagali mi Leszek Bartelski i jakiś podchorąży - pamięta.

Wie, że szli gęsto, często po trupach, oklejeni fekaliami. Zabłądzili w tym strasznym labiryncie. Niektórzy koledzy się załamywali; mówili: zginąć za Ojczyznę warto, ale w takim "złocie"? Pocieszała ich wtedy, sama ledwo idąc, że raz jedyny w życiu nie muszą spuszczać spodni w ubikacji...

Jest oburzona sceną miłosną z filmu "Kanał" Andrzeja Wajdy.

- W kanałach była wyłącznie walka o życie; śmierć mogła przecież nadejść w każdym momencie - denerwuje się. – Wystarczyło, aby się noga obsunęła i tonąłeś w fekaliach. Iść trzeba było niemal bezszelestnie, gdyż u wylotu kanałów nasłuchiwali Niemcy. Gdy usłyszeli chlupot, wrzucali do kanałów granaty. Albo puszczali prąd, a to już była pewna śmierć. Czy w takich warunkach był czas na uprawianie miłości, co niektóry pokazują w telewizji?

Czatowały też na nich wszechobecne szczury. Do dziś wzdryga się na samo ich wspomnienie. Pomimo iż widziała wtedy bardzo słabo, dobrze pamięta światełka ich oczu. I bardzo długie ogony...

- Nas żywych nie atakowały, były obżarte trupami - prosi o niekontynuowanie już rozmowy na temat powstania.

Odpoczywamy.

x x x

Prof. Jan Ciechanowski, historyk z Londynu; wcześniej warszawianin, żołnierz AK i uczestnik Powstania Warszawskiego; w swej książce "Powstanie Warszawskie" (wydanej w 1971 r. nakładem londyńskeigo wydawnictwa "Odnowa") pisze m. in.:

"(...) Przywódcy, podrywając Warszawę do walki, kierowali się względami politycznej i ideologicznej natury. Sądzili, że

opanowanie Warszawy przez AK wzmocni w oczach opinii światowej prawa i roszczenia rządu londyńskiego do reprezentowania i objęcia władzy w Polsce. Armia Krajowa przez opanowanie Warszawy miała przygotować grunt do walnej, ostatecznej rozgrywki ze Stalinem, która miała zadecydować, kto będzie rządził powojenną Polską - obóz londyński czy PPR i zwolennicy (...)".

Jan Ciechanowski krytykuje w swej książce londyńskie władze polityczne i wojskowe za brak realizmu politycznego i krótkowzroczność. Wytyka im brak konsekwencji w działaniu, obarcza odpowiedzialnością za klęskę Powstania. Podkreśla, że Powstanie było skierowane militarnie przeciw Niemcom, ale politycznie w Związek Radziecki i PKWN, czyli jednocześnie godziło w jedność koalicji antyhitlerowskiej. Jego zdaniem polskie podziemie, podejmując decyzję o wystąpieniu zbrojnym w Warszawie, powinno współpracować z Armią Czerwoną. Dostrzega jednak, że warunkiem tego współdziałania było wcześniejsze uregulowanie problemów politycznych z ZSRR, a to było zależne również od aliantów.

x x x

Brat Anny, Jerzy Olszewski, nie brał udziału w Powstaniu Warszawskim. Opowiada, że od marca 1941 r. do lutego 1945 r. przebywał wraz z matką u rodziny w Jaworówku gm. Łochów pod Warszawą. Tam przeżył okupację handlując skórami. Po wojnie założyli z matką w Ciechanowie sklep kolonialno-spożywczy. Od 1951 r., gdy po rocznym intensywnym kursie na Uniwersytecie Warszawskim uzyskał uprawnienia farmaceutyczne, Jerzy (przed wojną zdążył ukończyć rok studiów farmaceutycznych) aż do emerytury w

1982 r. był farmaceutą. Pracował w kilku aptekach na Mazowszu, pełnił też funkcję inspektora, a później dyrektora północno-mazowieckiego odddziału Cefarmu.

Do powstaniowego wątku Anna dodaje tylko, że w Śródmieściu nie miała już siły wyjść z kanałów na powierzchnię... Koledzy wyciągnęli ją półprzytomną...

- A potem AK zamknęła nas w jakimś budynku, nie chcąc robić popłochu, że Mokotów się poddał - dodaje już bardzo zmęczona wspomnieniami.

Dolewa herbaty naparzonej przez brata. Znowu robimy pauzę.

Uzupełnia jeszcze, że otrzymywała w tym zamkniętym obiekcie przepustki i wychodziła na zmiany opatrunków do znajomych. W końcu jednak, z niegojącymi się ranami głowy, trafiła do szpitala na Lwowskiej. A stamtąd już prosto do niewoli niemieckiej.

Do niewoli na noszach

Ze szpitala na Lwowskiej Niemcy wynieśli ją na noszach. Był początek października 1944 r.

- Miałam szczęście, bo trafiłam akurat do pociągu reprezentacyjnego Międzynarodowego Czerwonego Krzyża - wznawia opowieść po dłuższej pauzie. - Kręcono film, więc nieśli mnie elegancko na noszach. Kuzynka mogła mi nawet wrzucić na nosze sukienkę i kostium.

Kpi ze wspaniałomyślności okupantów:

- W drodze do Poznania dali nam po małym bochenku chleba i butelce rumu. Ale już za Poznaniem, kiedy komisja Czerwonego Krzyża wysiadła, Niemcy nam te dobra odebrali...

W przedziale jechała, m.in. z Zosią, koleżanką ze Śródmieścia, której od wybuchu bomby wypaliło prawie oczy. Zosia skarżyła się, że ją swędzą; Anna zaś pocieszała ją, że to znak ich gojenia się. Ją też swędziały rany na głowie. Była pewna, że się goją. Dopiero w międzynarodowym obozie pracy w Gross Lubars za Magdeburgiem, gdzie trafiły na ponad dwa miesiące, okazało się, że w ich ranach zalęgły się... robaki.

- Takie drobne, białe, z czarnymi główkami; znaleźli je w barakach szpitalnych dr Konarski i dr Dobrowolska, opatrując nas. Pocieszali, że oczyszczają nam rany. Dostałam wtedy torsji...

Boże Narodzenie spędzała już w Oberlangen, w obozie jenieckim dla prawie 2 tys. kobiet, położonym na torfowiskach nieopodal holenderskiej granicy. Przed wyjazdem tam zapamiętała rewizję. Wcześniej, kiedy wnosili ją na noszach, zatrzymała latarkę, bardzo przydatną w latrynach ("aby nie wpaść w złoto"). Podczas rewizji w Gross Lubars, przed wyjazdem do Oberlangen, Niemka jednak ją znalazła.

- Tak trzasnęła mi tą latarką w twarz, że straciłam ząb z przodu. Esesmanki były gorsze od esesmanów. Inna na przykład, o nazwisku Geryza, złapała mnie kiedyś na gotowaniu startego na tarce z puszki kartofla. Mało brakowało, a zakatowałaby mnie na śmierć.

Oberlangen to dla Anny przede wszystkim koszmar nieprawdopodobnego zimna. To dziurawe, zaśnieżone baraki i spanie pod jednym kocykiem na zmarzniętej słomie. To także uciążliwe, trwające po trzy-cztery godziny apele oraz poruszanie się w niewygodnych, drewnianych chodakach. I jedzenie wywaru i zup z pastewnych buraków, brukwi oraz obierek z kartofli.

Pamięta też dziewięcioro urodzonych w tym obozie niemowląt, m.in. Roberta, syna jej koleżanki Janki Ciesielskiej.

- Te dzieci przetrwały cudem! - dziwi się do dziś. - Niektóre Niemki miały jednak lepsze serca i przynosiły pod bramę obozu mleko.

I ostatnie już wspomnienie o obozach w Niemczech:

- Odbili nas z Oberlangen Polacy z 1 Dywizji Pancernej gen. Maczka , dokładnie 12 kwietnia 1945 r. Ważyłam wtedy 26 kilogramów, przy wzroście 155 cm. Rany na głowie wciąż miałam otwarte, z cieknącą ropą.

Pierwszym transportem do Anglii

Po wyzwoleniu wyleciała do Anglii z Oberlangen pierwszym sanitarnym samolotem Czerwonego Krzyża. Nie pamięta już jak długo trwała podróż. Utrwaliło się jej tylko, że angielska sanitariuszka dostała akurat krwotoku z płuc. Mdły zapach krwi osłabił Annę zupełnie. Wymiotowała. Wie też, że leciały tym transportem w dwanaście, wszystkie ranne w Powstaniu Warszawskim. Na pokładzie były, m.in. dwie dziewczyny z odmą, jedna z odłamkiem w mięśniu sercowym, kilka z zaatakowanymi płucami oraz szesnastoletnia Stasia z przestrzelonym brzuchem.

- Strasznie się męczyła, gdyż nie było możliwości zrobienia jej operacji - rozwija temat o Stasi. - Do otwartej rany jej brzucha, skąd wylewały się odchody, bo była opatrzona tylko bandażami, szły nocami szczury. Musiałyśmy w obozie czuwać przy niej na zmianę, inaczej by ją zaatakowały.

Bohaterki w oszklonych kabinach

W Anglii nie chciało ich przyjąć kilka szpitali. W końcu znalazły się w szpitalu w Salisbury, gdzie umieszczono je w szklanych pokoikach i pokazywano wszystkim jako bohaterskie kobiety, które walczyły z bronią w ręku podczas Powstania Warszawskiego.

- Oglądać nas przyjeżdżali nawet wysocy oficerowie angielscy. O mojej obecności dowiedział się też major Antoni Skiba, którego znałam jeszcze z Ciechanowa jako rotmistrza 11 Pułku Ułanów. Pomagał nam jak mógł; przynosił żywność, nawet szlafroki. Opiekowali się też mną inni z 11 Pułku Ułanów w Ciechanowie: Jasio Fedoruk oraz Zofia i Stanisław Klepaczowie.

Po dwóch miesiącach leczenia dziewczęta przetransportowano do drugiego szpitala. Tam po raz pierwszy powiedziano Annie, że następna operacja głowy jest ryzykowna.

W październiku 1945 r. w Nordsbury wciągnięto ją jeszcze do polskiego wojska. Podobnie jak inne dziewczęta z Powstania Warszawskiego otrzymała bieliznę i mundur 1 Dywizji Pancernej generała Maczka oraz żołd (funta na dziesięć dni).

- O mało się nie utopiłam w tym mundurze - śmieje się. - Kiedy odwiedził nas generał Anders żartowałam, że moje dzielne piersi są do niego za małe.

W ramach Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia - już po odkomenderowaniu do North Berwick - ukończyła kurs kosmetyczny. Wciąż jednak miewała zachwiania równowagi. Przez rok znowu musiała się leczyć w kilku angielskich szpitalach. W końcu definitywnie

stwierdzono, że jest to przyczyna odłamka kuli, który niefortunnie utkwił w kości czaszki. I że ruszać go nie wolno.

- Anglicy nie chcieli podjąć się operacji usunięcia odłamka, gdyż trzeba było wiercić dziurę w kości. Obawiali się, że może on trafić podczas tego zabiegu do opon mózgowych, co byłoby jeszcze bardziej niebezpieczne. I tak zostałam skazana na życie z nim do końca swych dni - mówi już pogodzona.

Ślub z lwowiakiem

W Cinross, w Szkocji, gdzie stacjonowała 1 Dywizja Pancerna gen. Maczka, Anna prowadziła przez pewien czas wojskową świetlicę. Tam poznała podporucznika Feliksa Przylipiaka spod Lwowa, niedoszłego prawnika. Pięknie malował. W Cinross, 1 października 1946 r., wzięli ślub. Tam też urodził się ich pierwszy syn Wojciech (1947 r.).

Po kilku przeprowadzkach, w 1962 r., osiedlili się na stałe w Manchesterze, mając już wtedy trzech synów. W 1951r. urodził się bowiem Stanisław, a w 1954 r. - Zbigniew.

- Czy nie myślała Pani o powrocie do Kraju?

- W pierwszych latach po wojnie mama pisała z Ciechanowa, że dopóki nie wyleczę sobie głowy, nie mam po co do Polski przyjeżdżać, bo szpitale są w opłakanym stanie. A potem już tak człowiek został... Ale zawsze tęskniłam; bardzo.

Opowiada o nieprzychylności Anglików, którzy nakłaniali ich do powrotu do "swojej, wolnej już Polski". Na Wyspach trudno było o mieszkanie i pracę; Polakom oferowano najczęściej zatrudnienie w kopalniach, kamieniołomach i w rolnictwie.

- Nijak na nas nie mówili tylko "blady Pols". Aby przeżyć, Polacy często tworzyli nawet trójkąty małżeńskie, sypiając z żonami Anglików - mówi.

W 1960 r. po raz pierwszy przyjechała do Polski, z trójką małych dzieci. W następnym roku namówiła już męża i przybyli do Ciechanowa samochodem, wszyscy razem. Od tamtej pory bywa w Kraju coraz częściej, nawet dwa razy w roku.

Zaczynali od dwóch słoików po dżemie

Początki życia Anny na emigracji też były bardzo trudne.

- Na starcie mieliśmy tylko dwa słoiki po dżemie, z których piliśmy herbatę - wspomina. - Pieluchy i dosłownie wszystko było na kartki. Musiałam kupować kawałeczki wełny, wiązać je i robić sweterki dla małego Wojtka.

Ponadto zajmowała się łapaniem oczek w pończochach, potem szyciem portmonetek oraz toreb na sprawunki. Kurs kosmetyczny, ukończony w ramach PRC, niestety się nie przydał. Nie miała "mamony", aby otworzyć własny gabinet kosmetyczny, a pozyskać pracę u innych nie było łatwo.

Mąż, w Polsce niedoszły prawnik, w Anglii musiał wykonywać najczarniejsze prace. Kiedy zdał na Akademię Sztuk Pięknych, ale nie został przyjęty z braku miejsc, ciął okręty wojenne. Później w Manchsterze był testerem w fabryce kabli. Zmarł, po prawie czteroletnim okresie ciężkiego sparaliżowania, w 1991 r.

Pracując i oszczędzając Przylipiakowie dorobili się jednak własnego domu, zmieniali samochody. Synowie pokończyli szkoły, pożenili się - jednak ku jej zmartwieniu - nie z Polkami. Wszyscy jednak mówią dobrze po polsku, choć ich

dzieci - Anna doczekała się siedmiorga wnucząt - język dziadków znają już tylko trochę.

Najstarszy syn Wojciech ukończył Uniwersytet w Manchesterze. Jest grafikiem, fotografikiem i wykładowcą na tej uczelni. Mieszka pod Manchesterem, ma już dwie dorosłe córki, zdążył rozwieść się z angielską żoną. Drugi, Stanisław, jest technikiem dentystycznym, ma żonę Angielkę, osiedlił się blisko matki. Najmłodszy Zbigniew wybrał sobie za żonę Tajkę i żyje w Bankoku, prowadząc firmę handlową.

Spójna Polska w Anglii

W Manchesterze mieszka ok. 6 tys. Polaków. Anna mówi, że wykupili na własność kościół; pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego. Rozwija się przy nim działalność kulturalna i społeczna; funkcjonuje, m.in. sala parafialna, bar, biblioteka, działają polskie organizacje, koła i stowarzyszenia. Anna należy do kilku z nich, m.in. do Stowarzyszenia AK-owców, Stowarzyszenia Polskich Kombatantów (ma Złotą Odznakę SPK); aktywnie udziela się w Kole 1 Dywizji Pancernej gen. Maczka.

- Jestem już zmęczona pracą społeczną. Pora się wycofać, niech młodsi ją ciągną - narzeka.

Bezpośrednio przed wprowadzeniem stanu wojennego znalazła się wśród reprezentacji otwierającej linię lotniczą Manchester-Warszawa.

- Wszystko się jednak kończy, razem z wojenną emigracją. Co tydzień mamy kilka pogrzebów. Odchodzimy na wieczny spoczynek w zastraszającym tempie - Anna się wzrusza.

Mieszka dziś w Manchesterze sama. Jeszcze przed śmiercią męża sprzedali duży, zaznacza, że wolnostojący dom, dzieląc

pieniądze po równo między trzech synów ("na zadatki na własne domy"). Osiedliła się w wygodnym 100-metrowym mieszkaniu na górze laboratorium dentystycznego syna, który pracuje na dole nieraz do północy. Czuje się więc bezpiecznie, bo ma go niemal zawsze pod ręką.

- Mam do dyspozycji aparat telefoniczny łączący moje mieszkanie na górze z laboratorium syna na dole - cieszy się, bo nie czuje się samotna.

Jest bardzo rodzinna. Ze wszystkimi dziećmi i wnukami utrzymuje bliskie kontakty, dba o polskie tradycje, przekazując je następnym pokoleniom.

- Wszystkie święta obchodzone są u mnie, po staropolsku. Obecnie przychodzi już 15 osób - podkreśla Anna.

Trudne, ale szczęśliwe

Jak ocenia swoje życie?

- Jako trudne, ale udane - odpowiada. - Byłam z mężem bardzo szczęśliwa; okazał się dobrym człowiekiem. Nie wyobrażałam sobie wydać się za mąż ponownie, choć po jego śmierci miałam adoratorów. Ale nie chcę nikogo.

Po śmierci męża bywa w Ciechanowie coraz częściej. Utrzymuje bliskie stosunki z rodziną, szczególnie z bratem Jerzym ("choć leń do pisania listów"), odwiedza znajomych, bywa na zjazdach absolwentów swego gimnazjum.

Wciąż żyje z odłamkiem w głowie.

- Dokucza mi przez cały czas, szczególnie na zmiany pogody. Mam wtedy zawroty głowy, drętwienie szyi, czasem na kilka sekund tracę przytomność. Ale już się przyzwyczaiłam.

Kiedy jednak ktoś ją pyta jak się miewa, niezmiennie odpowiada zawsze: "na chodzie".

dzieci - Anna doczekała się siedmiorga wnucząt - język dziadków znają już tylko trochę.

Najstarszy syn Wojciech ukończył Uniwersytet w Manchesterze. Jest grafikiem, fotografikiem i wykładowcą na tej uczelni. Mieszka pod Manchesterem, ma już dwie dorosłe córki, zdążył rozwieść się z angielską żoną. Drugi, Stanisław, jest technikiem dentystycznym, ma żonę Angielkę, osiedlił się blisko matki. Najmłodszy Zbigniew wybrał sobie za żonę Tajkę i żyje w Bankoku, prowadząc firmę handlową.

Spójna Polska w Anglii

W Manchesterze mieszka ok. 6 tys. Polaków. Anna mówi, że wykupili na własność kościół; pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego. Rozwija się przy nim działalność kulturalna i społeczna; funkcjonuje, m.in. sala parafialna, bar, biblioteka, działają polskie organizacje, koła i stowarzyszenia. Anna należy do kilku z nich, m.in. do Stowarzyszenia AK-owców, Stowarzyszenia Polskich Kombatantów (ma Złotą Odznakę SPK); aktywnie udziela się w Kole 1 Dywizji Pancernej gen. Maczka.

- Jestem już zmęczona pracą społeczną. Pora się wycofać, niech młodsi ją ciągną - narzeka.

Bezpośrednio przed wprowadzeniem stanu wojennego znalazła się wśród reprezentacji otwierającej linię lotniczą Manchester-Warszawa.

- Wszystko się jednak kończy, razem z wojenną emigracją. Co tydzień mamy kilka pogrzebów. Odchodzimy na wieczny spoczynek w zastraszającym tempie - Anna się wzrusza.

Mieszka dziś w Manchesterze sama. Jeszcze przed śmiercią męża sprzedali duży, zaznacza, że wolnostojący dom, dzieląc

pieniądze po równo między trzech synów ("na zadatki na własne domy"). Osiedliła się w wygodnym 100-metrowym mieszkaniu na górze laboratorium dentystycznego syna, który pracuje na dole nieraz do północy. Czuje się więc bezpiecznie, bo ma go niemal zawsze pod ręką.

- Mam do dyspozycji aparat telefoniczny łączący moje mieszkanie na górze z laboratorium syna na dole - cieszy się, bo nie czuje się samotna.

Jest bardzo rodzinna. Ze wszystkimi dziećmi i wnukami utrzymuje bliskie kontakty, dba o polskie tradycje, przekazując je następnym pokoleniom.

- Wszystkie święta obchodzone są u mnie, po staropolsku. Obecnie przychodzi już 15 osób - podkreśla Anna.

Trudne, ale szczęśliwe

Jak ocenia swoje życie?

- Jako trudne, ale udane - odpowiada. - Byłam z mężem bardzo szczęśliwa; okazał się dobrym człowiekiem. Nie wyobrażałam sobie wydać się za mąż ponownie, choć po jego śmierci miałam adoratorów. Ale nie chcę nikogo.

Po śmierci męża bywa w Ciechanowie coraz częściej. Utrzymuje bliskie stosunki z rodziną, szczególnie z bratem Jerzym ("choć leń do pisania listów"), odwiedza znajomych, bywa na zjazdach absolwentów swego gimnazjum.

Wciąż żyje z odłamkiem w głowie.

- Dokucza mi przez cały czas, szczególnie na zmiany pogody. Mam wtedy zawroty głowy, drętwienie szyi, czasem na kilka sekund tracę przytomność. Ale już się przyzwyczaiłam.

Kiedy jednak ktoś ją pyta jak się miewa, niezmiennie odpowiada zawsze: "na chodzie".

- Zawsze była samodzielna, nie pozwoliła sobie pomóc już jako dziecko - komentuje brat Jerzy.

- Ciechanów teraz wypiękniał, rozbudował się. Tylko bliskich nad Łydynią coraz mniej - ubolewa Anna.

Powróci syn Anny

Anna Olszewska- Przylipiak została odznaczona, m.in. Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska Polskiego, angielskim Medalem Wojny. Zdecydowała już, że zostanie pochowana przy mężu w Manchesterze. Na cmentarzu angielskim Barlow Moor Road, ale w polskiej kwaterze, gdzie leżą w jednym grobie, m.in. Maria Pawlikowska-Jasnorzewska z Kossaków (zmarła 7 lipca 1945 r.) wraz ze swym mężem kapitanem, pilotem Stefanem (zmarł 23 sierpnia 1970 r.). Spoczywa też tam generał Ludwik Kmicic Skrzyński z 11 Pułku Ułanów w Ciechanowie (zmarł 14 lutego 1972 r.), który stracił dwóch swych synów w Powstaniu Warszawskim.

- Kiedyś zamierzała razem z Felkiem spocząć w Ciechanowie - mówi Jerzy. - Ale jak ostatni raz odwiedziła z nim Polskę, a były to czasy "kartek", stwierdzili jednomyślnie, że nie wrócą tu "za skarby świata".

Farmaceuta cieszy się jednak, że na rodzinnych włościach zamierza się osiedlić najstarszy syn Anny - Wojciech. Wykupił on już 25 proc. wartości rodzinnego obiektu przemysłowego (37,5 proc. udziałów ma w nim też jego matka Anna) i zamierza po emeryturze, tzn. za pięć lat, przeprowadzić się na stałe nad Łydynię.

- Mam nadzieję, że jeszcze go doczekam - uśmiecha się, liczący 75 lat, żyjący samotnie farmaceuta Jerzy Olszewski. -

Rozumiem go, bo byłem w Anglii aż pięć razy i nigdy bym nie chciał tam mieszkać.

(fragment książki Teresy Kaczorowskiej „Wyrwani z gniazd", wydanej w 1997 r.)

Od autorki: Pani Maria Olszewska-Przylipiak wciąż żyje w Machesterze. Często odwiedza rodzinny Ciechanów, bierze udział w zjazdach absolwentów I LO im. Z. Krasińskiego, kilkakrotnie spotkała się też ze mną. Uczestniczy także w państwowych uroczystościach narodowych w III Rzeczypospolitej, m.in. została zaproszona i ma być obecna na głównych obchodach 60. rocznicy Powstania Warszawskiego

• **Teresa Kaczorowska** - dziennikarka, pisarka, poetka. Autorka czterech reporterskich książek i tomiku poezji. Pod jej redakcją ukazało się też kilka almanachów poezji, biograficzna encyklopedia regionalna „Kto jest kim w Ciechanowskiem" (1994 r.), album poetycko-plastyczny „Twórcy... drzewa ziemi naszej" (1995 r.), antologia poezji ciechanowskiej „Romantycznej ziemi czar" (2003 r.). Prezes Związku Literatów Polskich, Oddziału w Ciechanowie, redaktor „Ciechanowskich Zeszytów Literackch". Laureatka, m.in. IV Salonu Książki Polonijnej (Bruksela 2003) i „Złotego Pióra" (ZLP Ciechanów, 2004), stypendystka Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku (2003/2004)).

Ciechanowianie polegli w Powstaniu Warszawskim

Ocenia się, że w Powstaniu Warszawskim zginęło ok. 840 mieszkańców z powiatu ciechanowskiego. Do dziś jednak brak jest ścisłych danych na ten temat.

Przed wybuchem Powstania Warszawskiego inspektor ciechanowski Armii Krajowej Czesław Boniecki: „Komar", „Życica" otrzymał od komendanta podokręgu polecenie zorganizowania Mazowieckiej Dywizji Piechoty. Dywizja ta miała się składać z trzech pułków piechoty, oddziału artylerii oraz innych oddziałów specjalnych, w zależności od zrzuconego sprzętu. Zrzut miał nastąpić na poligonie obejmującym część powiatu mławskiego i przasnyskiego.

Miejsce desantu było ustalone między Dzierzgowem a wsią Maje – podał mi Ludwik Borkowski, który był wtajemniczony w przygotowania tej akcji. Ustalona data zrzutu musiała być jednak odwołana, bowiem Wermacht prowadził przez kilkanaście dni ostre strzelanie. Jeździły czołgi po wiejskich poligonach, pustych drogach i ostrzeliwały niezamieszkałe zabudowania, które od kul czołgowych rozsypywały się jak domki z kart.

W obwodzie ciechanowskim miał być zorganizowany jeden oddział w liczbie 90-100 ludzi. Jak podał w 1970 r. Bronisław Trentowski z Gąsek, szef Armii Krajowej na

Ciechanowianie oddali hołd swoim współmieszkańcom, poległym w Powstaniu Warszawskim, przy odnowionym pomniku. Z okazji 60. rocznicy wybuchu Powstania odbyła się po raz pierwszy przy tym monumencie msza polowa.

FRANCISZEK JURECKI *– ur. 1907 r. w Pszczółkach gm. Grudusk. Ukończył Wyższą Szkołę Handlową w Warszawie. Znany działacz konspiracyjny, ścigany przez Niemców, udało mu się uciec z Warszawy. Miał pseudonim „Tatar". Podczas Powstania dowodził oddziałem „Miotła". Zginął od bomby lotniczej na ulicy Mławskiej. Pochowany jest we wspólnej mogile na Powązkach. Jego brat Tadeusz został powieszony w Zamku Ciechanowskim 17 grudnia 1942 r.*

walczącym. Jednej nocy partzanci natknęli się na patrol niemiecki. Wywiązała się strzelanina. Masło i smalec nie dotarły do celu. Przerzut z Gąsocina organizował Wiktor Wynimko, działacz społeczny i kierownik mleczarni w Gąsocinie.

Edward Lewandowski w „Tygodniku Ciechanowskim" (Nr 32 z 5.08.1988 r.), w artykule „Ciechanowianie w Powtaniu Warszawskim" pisał:

- Na ciechanowskim cmentarzu spotkać można symboliczny grób Tadeusza Bieleckiego, tutejszego gimnazjalisty, bratanka naczelnika Urzędu Skarbowego w Ciechanowie, mieszka-jącego przy ulicy Zakroczymskiej. Tadeusz był w AK na ulicy Zbawiciela. Żył lat 32. Zginął 12 sierpnia śmiercią bohatera, pod gruzami domu, kiedy z butelką benzyny mierzył w stalową bestię.

Ryszard Chrostowski, również gimnazjalista ciechanowski, nim osiadł w Warszawie, mieszkał w Ciechanowie przy ulicy Zakroczymskiej. W piwnicy jego domu słuchano radia, a on opiekował się bezdomnymi dziećmi, których w stolicy było mnóstwo. Z ran i wyczerpania zmarło najmłodsze z trojga jego dzieci.

Stanisław Gotlibowski już pierwszego dnia Powstania został śmiertelnie ugodzony na ul. Brzozowej.

- Na stosie ofiarnym – pisze E. Lewandowski – złożyli swoje młode życie: Alojzy Kownacki – aptekarz; Stanisław Jaworski, Czesław Godlewski, Zbigniew Skotnicki, Jan Łukasiewicz – brat pisarza Stanisława z Opinogóry oraz J. Skoliński.

Śmiertelny strzał w brzuch otrzymał na terenie Wytwórni Papierów Wartościowych popularny w Ciechanowie Wacław Krzeszowski. Zginęły dwie siostry Janiszewskie, których

ojciec sprowadził się do Cukrowni w Ciechanowie z Wielkopolski: Regina była farmaceutką na Starówce, zaś Maria dobrze zapowiadającą się pianistką. Zginął Bolesław Olszewski, adwokat, syn Adama Olszewskiego i Wanda z Bojanowskich Olszewska – te nazwiska są wyryte na nagrobku cmentarnym przy ul. Płońskiej. Na Woli zginął Janek Smoleński, syn prezesa sądu w Ciechanowie. Na Mokotowie poległa Jadwiga Kuskowska, Jedna z najlepszych maturzystek im. Z. Krasińskiego w Ciechanowie w 1939 r. Z dzieckiem ukryła się w piwnicy na ulicy Puławskiej. Własowcy rzucili do piwnicy granat, oboje zginęli. Zginął też syn przedwojennego lekarza powiatowego – Andrzej Malinowski. Poniósł śmierć Julek Klepacz, syn przedwojennego dowódcy ciechanowskich legionistów. Poległ także Wojtek Pogorzelski – syn oficera pożarnictwa.

Na tablicy wmurowanej w 50. Rocznicę Powstania Warszawskiego, przy tej samej nazwie ulicy w Ciechanowie, umieszczonych jest 18 nazwisk ciechanowian, którzy oddali życie w walkach powstańczych. Ze spisu poległych ciechanowian w Postaniu Warszawskim wynika, że oddało życie 809 osób. Uzupełniono go potem o dalsze 29 osób, m.in. w Powstaniu Warszawskim polegli także: Kazimierz Antczak z Ciechanowa, Jan Dąbrowa z Bielaw, Piotr Derbin z Luszewa, Wincenty Jezierski z Ciechanowa, Roman Niesiołowski z miejscowości Bieńki-Karkuty, Antonina Petrykowska i Hanna Petrykowska z Czenic Opinogórskich.

Do dziś brak jest ścisłych, urzędowych statystyk na temat martyrologii okupacyjnej w powiecie ciechanowskim. Nie sprzyjał temu miniony okres. Trudno nie tylko wyliczyć ilu ciechanowian walczyło w Powstaniu Warszawskim, ale także

ilu zostało pognanych do obozów i tam zginęło. Nie wiadomo też, ilu przeżyło lecz nie wróciło na rodzinną ziemię.

Straty poniesione wśród walczących po 63 dniach walk szacuje się na ok. 16 tysięcy. W Powstaniu Warszawskim zginęło też lub zostało zamordowanych około 200 tysięcy ludności cywilnej.

• **Alfred Borkowski** – poeta i prozaik, animator kultury, z zawodu lekarz. Laureat licznych nagród, m.in. Fundacji Polcul w Australii, współzałożyciel Związku Literatów Polskich w Ciechanowie, autor kilkunastu książek. Łączy w swojej twórczości dwie ziemie: przasnyską (gdzie się urodził w 1930 r.) i ciechanowską (gdzie mieszka).

Nowe czasy

(w 55 rocznicę śmierci K.K. Baczyńskiego)

Teraz wszystko się waży, przelicza, odmierza
buduje teorie, pod mikroskop bierze.
Teraz wszystko bezwzględnie musi się opłacać! –
a więc się naciąga, przekręca, przekracza.

Tak wzięto pod mikroskop Powstanie Warszawskie
że z motyką na wroga! – zamiast żebrać łaski...
Nawet urządzono sekcję Twojej śmierci –
policzono skrzętnie nie napisane wiersze...

A Ty, tak zwyczajnie pozwoliłeś się zabić!
I... tylko zapłakał nieba czarny habit.
Wybacz niedelikatność! – nie jeden Ci zazdrościł
Wylizanych chwałą Twoich kości...

Bo ten Twój kolega, który cudem przeżył
potem za kratami dno piekła przemierzał!
Cóż, przyszły nowe czasy i wszystko zmieniły –
Bóg, Honor, Ojczyzna gdzieś się zagubiły...

Jakoś wypłowiały ideałów gwiazdy! –
mamy zamienniki, argumenty, półprawdy
i tuż za plecami – wiek dwudziesty pierwszy!
Tylko... wciąż poeci piszą gorzkie wiersze.

VIII/95

• **Teresa Paryna** - urodziła się w Sośnicy Jarosławskiej, mieszka w Przemyślu. Debiutowała w „Zielonym Sztandarze" (1987), później publikowała w prasie regionalnej, ogólnopolskiej i polonijnej, a także w ok. 30. almanachach i antologiach. Jest autorką sześciu tomów wierszy, laureatką kilkunastu ogólnopolskich konkursów poetyckich. Oprócz poezji pisze opowiadania i felietony, zajmuje się też twórczością plastyczną. Należy do Związku Literatów Polskich w Rzeszowie.

TOMASZ ROKICKI

Zgrupowanie Stołpecko – Nalibockie AK w Powstaniu Warszawskim

Po klęsce wrześniowej 1939 r. zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami paktu Ribentropp – Mołotow, dokonano rozbioru Polski pomiędzy Niemcy i Związek Radziecki. Obwód Stołpecki leżący pomiędzy dawną granicą polsko-sowiecką, a Puszczą Nalibocką, znalazł się w granicach państwa radzieckiego. Z chwilą wkroczenia na te tereny Armii Czerwonej, rozpoczął się trwający do 1941 roku dramat tutejszej ludności polskiej. Najpierw żołnierze sowieccy, a potem agenci NKWD, wspierani przez miejscowych Żydów, zaczęli na szeroką skalę terroryzować i mordować Polaków tutaj mieszkających.

Mimo terroru bolszewicko-stalinowskiego, już w 1939 roku i w pierwszej połowie 1940 r, zaczęły powstawać pierwsze Polskie Oddziały Partyzanckie (POP). Sprzyjały temu warunki, ponieważ w obwodzie stołpeckim znajdował się wielki obszar leśny- Puszcza Nalibocka[1] , dzięki której wielu Polaków uratowało się przed wywózką na Sybir.

Sytuacja Polaków znacznie się pogorszyła, kiedy na te tereny w czerwcu 1941 r. wkroczyła armia niemiecka. Po przejściu frontu pozostały duże grupy żołnierzy radzieckich z rozbitych jednostek, którzy szukali schronienia na terenie

[1] Puszcza Nalibocka była 10 razy większa od Puszczy Kampinoskiej uważanej dzisiaj za jedną większych w Polsce. W. Borkowski, Cała prawda o Doliniakach, Gazeta Łomiankowska 2002 nr 17, s. 4

Puszczy Nalibockiej.[2] Spośród około 20 tys. Partyzantów, około 6 tys. stanowili zwyrodniali kryminaliści, ściągani z obozów pracy na Nowogródczyznę do budowania umocnień i lotnisk.[3] Oni to utworzyli w puszczy bandy podające się za partyzantów. Do tego dochodziły bardzo niebezpieczne dla miejscowej ludności polskiej, oddziały Żydów, głównie komunistów, funkcjonariuszy NKWD, którzy popełniali zbrodnie.

Wszystkie te grupy rekwirowały wszystko, co do życia w puszczy mogło być przydatne, nie wyłączając przedmiotów luksusowych, krwawo przy tym likwidując różne grupy samoobrony organizowane samoczynnie przez mieszkańców dla zabezpieczenia swego bytu.[4]

Komenda Okręgu AK, zaleciła swoim żołnierzom wstępowanie do oddziałów samoobrony, w celu ratowania ludności oraz wygospodarowania broni dla zaczynającego się organizować w tym czasie oddziału partyzanckiego AK.

Dnia 3 czerwca 1943 r. został powołany przez Komendę Okręgu Nowogródzkiego Polski Oddział Partyzancki im. Tadeusza Kościuszki. Pierwszym dowódcą był por. Kacper Miłaszewski „Lewald". Poza dowódcą, organizatorami oddziału byli por. Walenty Parchimowicz i por. Witold Pełczyński.

Oddział liczący początkowo 44 żołnierzy stacjonował w miejscowości Kul. W ciągu dwóch tygodni liczebność

---

[2] L. Kołosowski, Żołnierze spod kresowych stanic, Przegląd Pruszkowski 1999, nr1, s. 7

[3] Nazywano ich prinudiełowcy tzn. robotnicy przymusowi.

[4] Np. W maju 1943 r. 2 brygady bandytów żydowskich uzbrojone przez Sowietów dokonały rzezi Polaków w Nalibokach używając do tego m.in. noży i siekier. Inny przykład mordu dokonanego na Polakach to Derewno i Chotowo.

zgrupowania wzrosła już do 150 partyzantów. Aby ich uzbroić, postanowiono uderzyć na dobrze wyposażony garnizon niemiecki w Iwieńcu. W dniu 19 czerwca 1943 r, dzięki dobremu przygotowaniu i rozplanowaniu akcji, udało się rozbić Niemców, likwidując 70 żandarmów, oraz rozbrajając około 300 policjantów białoruskich(w rzeczywistości zakonspirowanych akowców) i znaczną grupę żołnierzy Wehrmachtu z kompanii lotniczej i kwatermistrzowskiej. Ponadto zdobyto wiele cennej broni, żywności i amunicji. Należy wspomnieć, że była to jedna z największych akcji w skali całej działalności AK w tym okresie.

Wkrótce oddział rozbudowany został do stanu około 650 żołnierzy i zreorganizowany jako zgrupowanie, określane jako „Batalion ze Słupca" lub Batalion Stołpecki (3 kompanie piechoty, szwadron kawalerii i szereg mniejszych oddziałów).

Rozwój polskiego oddziału i brawurowa akcja w Iwieńcu bardzo zaniepokoiła zarówno Niemców, jak i sowieckich „sojuszników". Niemcy w odwecie za Iwieniec i inne porażki w starciach z AK, dokonali trwającej niemal dwa miesiące (lipiec-sierpień1943 r.) blokady i pacyfikacji Puszczy Nalibockiej pod kryptonimem „Herman". 5 dywizji (3 ściągnięte z frontu), w tym kolaboranci, spaliło wsie w promieniu 10 km od puszczy.[5] W wyniku akcji niemieckiej oddział zostaje częściowo rozbity i rozproszony, ponosząc przy tym wysokie straty w ludziach[6]. W tak krytycznym momencie dowództwo nad resztkami zgrupowania objął we wrześniu

---

[5] L. Kołosowski, Spod kresowych stanic, Nasz Dziennik 2002, nr 28, s. 10

[6] Pierwsza kompania uległa całkowitej likwidacji – poległo 109 żołnierzy i oficer dowódca.

1943 r, nowoprzybyły por. (cichociemny) Adolf Pilch pseud. „Góra", który w krótkim czasie doprowadził oddział do poprzedniego stanu etatowego.

Natomiast intensywne działania prowadzone przez Polaków, spowodowały z kolei reakcje w dowództwie partyzantki radzieckiej. Realizując rozkaz swoich przełożonych, 1 grudnia 1943 r 2,5 tys. partyzantów sowieckich otoczyło w miejscowości Drywiczna koło jeziora Kromań 400 osobowy oddział stołpecki. W sposób podstępny, zapraszając polskich oficerów (około 15) na niby naradę, Rosjanie rozbroili ich a następnie kazali wezwać pozostałych akowców do poddania się i złożenia broni. Tych, którzy się opierali lub nie chcieli oddać broni, rozstrzelano. [7]

Z tego pogromu ocaleli jedynie por. A. Pilch „Góra", ppor. A. Wolski „Jastrząb" i chor. Z. Nurkiewicz „Noc" z 44 żołnierzami. Wobec ciężkiej sytuacji oddziału, polskie dowództwo zdecydowało się przyjąć propozycje okresowego zawieszenia broni wysuniętą przez lokalne niemieckie władze wojskowe i policyjne. Oddział polski funkcjonujący wobec Niemców na zasadzie samoobrony wiejskiej („samoachowy") został po raz drugi odbudowany.[8] W ciągu najbliższego

---

[7] W efekcie 5 oficerów (Wacława Pełkę, Kacpra Miłaszewskiego, Juliana Bobrownickiego, Ezechiela Łosia i Lecha Rydzewskiego) wywieziono samolotem do Moskwy w celu poddania dalszemu śledztwu, zaś pozostałą kadrę oficerską prawdopodobnie rozstrzelano.

[8] Tak Adolf Pilch wspomina tamtą sytuację „(...) Położenie, w którym się znajdowaliśmy – krytyczne. Domniemany sowiecki „sojusznik" stał się naszym najgorszym wrogiem. Zostaliśmy pozbawieni wszystkiego. Las, przestał być naszym schronieniem, ponieważ został opanowany przez kilkunastotysięczną partyzantkę sowiecką. Cała broń i amunicja wpadła w łapy bolszewickie, a

półrocza osiągnął stan 800 żołnierzy. Sformowano w tym czasie batalion piechoty (I batalion 78 pp Strzelców Słuckich AK), jednostkę kawalerii (4 szwadronowy dywizjon 27 Pułku Ułanów Nieświeskich im. Stefana Batorego) oraz szwadron ckm (23 Pułku Ułanów Grodzieńskich).

Na przełomie czerwca i lipca 1944 r., w wyniku zbliżającego się frontu i po rozbrojeniu żandarmerii i policji białoruskiej w Rakowie powiat Mołdeczno, Zgrupowanie Stołpeckie ruszyło na zachód.[9]

Po pokonaniu Niemna, Szczary, Narwi, Bugu i Wisły w Nowym Dworze, około 30 lipca oddział dotarł do Puszczy Kampinoskiej. Tu, po pewnych przejściowych trudnościach i zmianach koncepcji co do dalszych losów Zgrupowania[10], podporządkowano je kpt. Józefowi Krzyczkowskiemu „Szymon", dowódcy VIII Rejonu Obwodu AK Warszawa – Powiat kryptonim „Obroża". Razem z partyzantami por.

---

amunicji potrzebowaliśmy gwałtownie, aby utrzymać się w terenie. (....) Tragizm sytuacji polegał na tym, że w każdej chwili mogliśmy być znów zaatakowani przez większe oddziały bolszewickie, a nie mieliśmy czym walczyć. Groziła całkowita zagłada oddziału (....) Musieliśmy też w miarę możliwości bronić przed zagładą wszystkich Polaków zamieszkujących te tereny" Szerzej na ten temat w wywiadzie Mariana Podgórecznego z mjr. A Pilchem W: Wileński Przekaz 1991, nr 6 -7

[9] Decyzja ta była spowodowana tym, że nie dotarł do oddziału mjr. M. Kalenkiewicz „Kotwicz", który zamierzał wyprowadzić go z Puszczy i użyć w operacji Wileńskiej. A. Pilch – „(....)W okolicach Zlewy – Wołkowyska dowiedzieliśmy się, że w Warszawie trwają przygotowania do powstania. Przypuszczaliśmy, że właśnie tam najbardziej będziemy potrzebni (....)" A. Pilch, Partyzanci trzech puszcz, Warszawa 1992, s. 146

[10] Był pomysł, aby Zgrupowanie przeszło na Pomorze, do Puszczy Tucholskiej, który skazywał praktycznie oddział na rozbicie.

„Góry"(na około 200 wozach) przybyła również ludność cywilna, która dla ocalenia życia musiała uciekać z Nowogródczyzny przed zemstą partyzantów sowieckich.

Powstanie Warszawskie dla Zgrupowania Stołpeckiego zaczęło się już 2 dni wcześniej. W dniu 31 lipca 1944 r. 3 kompania dowodzona przez por. „Helskiego", wspomagana dwoma szwadronami kawalerii zaskoczyła i zlikwidowała niemieckie placówki graniczne w Aleksandrowie oraz w Wólce Węglowej.

Głównym zadaniem, na wypadek powstania w Warszawie, było opanowanie niemieckiego lotniska na Bielanach. Atak został przeprowadzony w dniu 2 sierpnia 1944 r. Niestety poprzedniego dnia, czyli w dniu wybuchu powstania w Warszawie, por. „Janusz" próbował je opanować swoim słabo uzbrojonym i nie zaprawionym w bojach oddziałem. Niemcy byli więc zaalarmowani, czujni, przygotowani dobrze do odparcia każdego ataku sił powstańczych. Tak więc nie mogło być mowy o zaskoczeniu. Wczesnym rankiem połączone siły VIII Rejonu : batalion „Janusza", batalion por. „Dźwiga", szwadron ckm. por. „Jara" ruszyły do natarcia. Pomimo brawurowego ataku, powstańcy zaczęli ponosić wysokie straty, ponieważ siła ognia Niemców była ogromna. Skierowanie przez nieprzyjaciela do walki broni pancernej i lotnictwa spowodowało załamanie się polskiego ataku. Widząc to por. Adolf Pilch „Góra" wycofał oddział w rejon Łuży.

W szturmie na bielańskie lotnisko powstańcy ponieśli ciężkie straty. Polegli wówczas: kpt. „Karaś", por. „Janusz", por. „Helski" oraz 26 szeregowców. Było też wielu rannych – 49,w tym komendant VIII Rejonu kpt. „Szymon". Mimo że

Fot. z Archiwum rodzinnego mieszkanki Ciechanowa Aliny Zielińskiej, z domu Galińskiej: Kilku powstańców ze Zgrupowania Stolpecko-Nalibockiego 78 Pułku Piechoty AK w Kampinosie. Od lewej, stoją: kapral Bronisław Kunicki, Franciszek Galiński (ps. Galinowski) st. Sierżant. Od 25 maja 44 r. szef 3. kompanii por. Helskiego; siedzą: plutonowy Bolesław Lichodziejewski i strzelec Witold Okińczyc.

lotnisko nie zostało zdobyte, nie było już używane do końca wojny.[11]

W międzyczasie zaszły zmiany organizacyjne w oddziałach powstańczych Puszczy Kampinoskiej. Z powodu słabości sił AK w rejonie Puszczy, komendant VIII Rejonu kpt. „Szymon" uzyskał zgodę Komendy Głównej na włączenie Zgrupowania Stołpecko – Nalibockiego do nowego oddziału, określanego jako Pułk Palmiry – Młociny. Dowództwo tego pułku powierzył kpt. „Szymon" por. Adolfowi Pilchowi „Górze", który od 8 sierpnia 1944 r. zmienił pseudonim na por. „Dolinę".

Powstanie tego oddziału stworzyło realną możliwość zbrojnego powstania w Kampinosie i utworzenia Grupy Kampinos, w skład której wchodziło około 3 tys. dobrze uzbrojonych i wyszkolonych powstańców. Dowódcą tego zgrupowania został najpierw kpt. „Szymon", a od 23 sierpnia mjr . Alfons Kotowski „Okoń".

Grupa Kampinos wchodziła organizacyjnie w skład Armii Powstania Warszawskiego do Zgrupowania AK Warszawa – Żoliborz, którym dowodził płk . Mieczysław Niedzielski „Żywiciel". Trzonem bojowym tej grupy było właśnie Zgrupowanie Stołpeckie, które było dobrze uzbrojone, umundurowane, a żołnierze o dużym doświadczeniu bojowym i wysokim morale.[12]

---

[11] Według Jerzego Koszady zginęło 52 żołnierzy, a 45 zostało rannych. J. Koszada, Grupa Kampinos; Partyzanckie zgrupowanie AK walczące w Powstaniu Warszawskim, Warszawa 1998, s. 24

[12] K. Krajewski w swoim artykule pt. Miejsca pamięci narodowej Powstania Warszawskiego związane z oddziałami AK Okręgu Nowogródek (Zgrupowaniem Stołpeckim AK), Przeszłość i Pamięć, 1997, nr 3, s.38 stawia taką tezę, że (....) gdyby nie oddziały stołpeckie por. „Góry", działania powstańcze w Puszczy

W ciągu 2 miesięcy Powstania, żołnierze Pułku Palmiry – Młociny stoczyli ponad 40 walk i potyczek z Niemcami. Kilkakrotnie uczestniczyli w dużych operacjach bojowych jak np.: rozbicie jednostek RONA w Truskawiu i Marianowie i walka pod Truskawką. Dzięki temu ostatniemu zwycięstwu nad silną jednostką niemiecką, Puszcza została gruntownie oczyszczona z nieprzyjaciela.

Od pierwszych dni Powstania Warszawskiego oddziały Zgrupowania Stołpecko - Nalibockiego toczyły walki na przedmieściach Stolicy, odciążając w ten sposób powstańców walczących w mieście i ubezpieczając ich od północnego zachodu.

W drugim tygodniu powstania dowództwo niemieckie skierowało swój główny wysiłek na Stare Miasto, w celu opanowania tej dzielnicy. Utrzymanie Starówki miało wielkie znaczenie strategiczne. Aby to osiągnąć, trzeba było wesprzeć walczących powstańców z zewnątrz. W tej sytuacji, dowódca powstania w mieście gen. Tadeusz Bór-Komorowski, wydał rozkaz natychmiastowego udzielenia pomocy przez oddziały leśne znajdujące się w Puszczy.

W dniu 14 sierpnia kpt. „Szymon" otrzymał rozkaz od dowódcy grupy „Północ" płk. Karola Ziemskiego „Wachnowskiego", zarządzający natychmiastową „gotowość bojową zdolnych do walki oddziałów z posiadanym uzbrojeniem[13] i przesunięcie ich na podstawy wyjściowe do

---

Kampinoskiej, zakończyłyby się zapewne po kilku dniach, podobnie jak powstanie na Pradze

[13] W tym czasie Pułk Palmiry – Młociny złożony z oddziału por. „Doliny", który liczył 46 oficerów i 1306 szeregowych stanowił trzon sił powstańczych w Puszczy Kampinoskiej. Ponadto pułk przyjął w zrzutach w nocy z 9 na 10 sierpnia oraz w następnych nocach 9 rkm, 24 pm, 6 miotaczy min, 47 pistoletów, 534 garnatów, 4000 naboi do

natarcia", które należało wykonać z rejonu cmentarzy powązkowskiego i żydowskiego w celu nawiązania łączności z oddziałami grupy „Północ" w rejonie Muranowa.

Pierwszy oddział, który wyruszył rankiem 15 sierpnia, pod dowództwem ppłk. Wiktora Konarskiego „Victora" liczył łącznie 730 żołnierzy, dobrze uzbrojonych i wyekwipowanych.[14] Niestety, z powodu braku łączności i przewodników, oddział podzielił się na dwie części.

Tylko jedna grupa dotarła na Żoliborz, pozostali pobłądzili i wycofali się do Kampinosu.

W dniu 19 sierpnia dzięki nowym zrzutom i zdobyczom, na odsiecz powstaniu ruszył nowy oddział w składzie 4 kompanii, liczący ogółem 450 żołnierzy pod dowództwem mjr. „Okonia". Dotarł on na Żoliborz, gdzie połączył się z oddziałami leśnymi, które przybyły tam w dniu 16 sierpnia. Po połączeniu, ogólny stan oddziałów zebranych na Żoliborzu wynosił około 750 żołnierzy.[15]

W tym położeniu Komenda Główna zdecydowała się na użycie tych oddziałów dla przebicia niemieckiej zapory w rejonie Dworca Gdańskiego i otwarcia w ten sposób naziemnego połączenia między Starym Miastem a Żoliborzem.

---

karabinów niemieckich – J. Kirchmayer, Powstanie Warszawskie, Warszawa 1959, s. 307.

[14] Jego skład był następujący : oddział mjr „ Serba" 160 żołnierzy, oddział kpt. „ Mścisława" 112 żołnierzy, oraz batalion por. „Dźwiga-Witolda", 450 żołnierzy. Batalion por. „Dźwiga" składał się z 3 kompanii po 150 żołnierzy .Batalion ten był bardzo dobrze uzbrojony. Oprócz pistoletów maszynowych i granatów kompanie zabierały piaty i granatniki. Na każdy rkm przypadało 1500 sztuk amunicji, na pistolet maszynowy 700 sztuk, na piaty po 18 pocisków, na granatniki po 30. Dane według A. Pilch, op. cit. s. 186

[15] Według A. Pilcha było to 850, a J Koszady - 1150

Odcinek, gdzie miało pójść natarcie, był silnie umocniony bunkrami, zaporami, gniazdami karabinów maszynowych i działek szybkostrzelnych. Było również kilka rzędów zasieków z drutu kolczastego. Dodatkowo odcinek ten znajdował się pod ogniem ciężkich dział artyleryjskich z kierunku Cytadeli i Parku Traugutta, oraz pociągu pancernego, który ze względu na swoje potężne uzbrojenie i ruchliwość miał wielkie znaczenie dla obrony niemieckiej.

Plan natarcia polegał na dwustronnym uderzeniu na zaporę niemiecką w rejonie Dworca Gdańskiego. Natarcie przeprowadzono w nocy z 19 na 20 sierpnia.

Od strony Żoliborza uderzyły oddziały leśne, trafiając na nieobezwładnione środki ogniowe nieprzyjaciela, które położyły gęstą zaporę ogniową wzdłuż linii torów kolejowych. W wyniku morderczego ognia niemieckiego, szturm powstańców załamał się. Niektóre kompanie straciły do 80 proc. w zabitych i rannych. Podobnie zakończyło się natarcie batalionu Kedywu od strony Starego Miasta.

Pomimo tej porażki, dowódca Grupy Północ płk. „Wachnowski", decyduje się powtórzyć natarcie w nocy z 21 na 22 sierpnia. Atak miało przeprowadzić zgrupowanie dwóch batalionów – „Witolda" i „Mścisława", liczące w sumie 650 żołnierzy.

Natarcie od strony Żoliborza wyruszyło o godzinie 2.00 i miało przebieg chaotyczny. Niemcy, uprzedzeni już atakiem wykonanym poprzedniej nocy, mieli się na baczności i nie dali się zaskoczyć. Pożary i liczne rakiety niemieckie oświetliły pole bitwy. W tych warunkach niemiecka przewaga ogniowa spowodowała załamanie się bohaterskich szturmów powstańców. Huraganowy ogień nieprzyjaciela zmusił pozostających przy życiu do wycofania się na pozycje wyjściowe.

Podobnie zakończyło się natarcie oddziałów ze Starego Miasta, które wyruszyło po załamaniu się szturmu z Żoliborza. Było więc spóźnione i Niemcy mogli skierować przeciwko niemu całą siłę ognia. O świcie oddziały staromiejskie wycofały się na swoje stanowiska.

W ten sposób obydwa natarcia nocne załamały się nie osiągając żadnego wyniku. Spośród 750 powstańców z Kampinosu, biorących udział w ataku, poległo około 450 żołnierzy, a z tej liczby około 300 żołnierzy Zgrupowania Stołpecko – Nalibockiego.

Pod koniec września 1944 roku Powstanie Warszawskie powoli dogorywało. Po upadku Starego Miasta, Powiśla i Mokotowa, Niemcy postanowili rozprawić się z oddziałami partyzanckimi grupy „Kampinos". Akcje partyzantów na obszarze Puszczy Kampinoskiej powodowały dezorganizację i chaos na zapleczu frontu niemiecko – radzieckiego, oraz zaangażowanie licznych sił niemieckich do ochrony linii komunikacyjnych i swoich baz.

Niemieckie dowództwo, zdając sobie z tego sprawę, już od sierpnia 1944 r. stopniowo zaczęło zwiększać swe siły na terenie puszczy. Możliwość ataku nadarzyła się dopiero w końcu września, gdy radziecka operacja na Pradze została zakończona, a walki w Warszawie zaczęły wygasać. 26 września dowódca 9 armii niemieckiej gen. von dem Bach rozkazał rozpocząć operację wojskową pod kryptonimem „Sternschuppe – Spadająca Gwiazda", która miała doprowadzić do szybkiego rozbicia oddziałów partyzanckich w Puszczy Kampinoskiej. Początek działania akcji został wyznaczony na 27 września.

Tego dnia nad miejscami postoju oddziałów leśnych w puszczy pojawiły się niemieckie dwukadłubowe samoloty rozpoznawcze „ramy", które lecąc nisko nad drzewami

ostrzeliwały ich pozycje. Po południu eskadra samolotów JU-87 zbombardowała rejon stacjonowania sił partyzanckich w miejscowościach Wiersze, Brzozówka, i Truskaw. Równocześnie Niemcy przy wsparciu bronią pancerną zaatakowali wysunięte placówki zgrupowania w Brzozówce, Janówku, Pociesze, Zaborowie Leśnym i Łubcu.

W czasie, gdy Niemcy ruszali do ataku, dowódca oddziałów leśnych w puszczy mjr Alfons Kotowski „Okoń", zaczął zdawać sobie sprawę, że powstanie w Warszawie zbliża się do końca, a dalsze przebywanie blisko frontu grozi jego zgrupowaniu zamknięciem w kotle przez nadciągające zewsząd silne oddziały niemieckie. W tym celu zwołał odprawę dowódców batalionów, na której wspólnie podjęto decyzję o opuszczeniu Puszczy Kampinoskiej i przedzieraniu się na południe w kierunku Puszczy Mariańskiej i dalej w stronę Gór Świętokrzyskich. Dowódca zgrupowania odrzucił propozycję oficerów by zlikwidować tabory, a sprzęt i amunicję załadować na juczne konie, po to by przyspieszyć marsz oddziału.[16]

Tego samego dnia o godz. 23.00 nastąpił wymarsz zgrupowania „Kampinos". Olbrzymia kolumna z niezliczonymi taborami i licząca około 2 tys. partyzantów[17],

---

[16] Według A. Pilcha : Powstańcy byli ciężko obładowani. Każdy starał się zabrać jak najwięcej amunicji. Konie z wielkim wysiłkiem ciągnęły wozy wypełnione amunicją, żywnością i innym sprzętem. A. Pilch, op. cit. s. 217

[17] Stan Zgrupowania „Kampinos" wynosił 94 oficerów, 2239 szeregowców, oraz pluton AL. 2 oficerów i 40 szeregowców. W tym Pułk Palmiry – Młociny por. „Doliny" : 36 oficerów, 1373 szeregowców co razem daje 1409 żołnierzy – M. Podgóreczny, Doliniacy, t II, Nad Wisłą, Gdańsk 1993, s. 125

ruszyła piaszczystą drogą, toteż marsz odbywał się bardzo powoli.

W nocy z 27 na 28 września zgrupowanie przeszło z Wierszy przez Roztokę – Grabinę na postój dzienny do rejonu Nowe Budy – Zamość. W nocy z 28 na 29 września ruszono dalej i omijając Leszno i Błonie od zachodu osiągnięto rejon Holendry Baranowskie między Jaktorowem a Żyrardowem.

Bardzo szybko za powstańcami ruszyły pancerne i zmotoryzowane siły niemieckie. Grupa „Kampinos" otoczona zaciskającym się pierścieniem wroga, atakowana przez czołgi i samoloty stoczyła wiele dramatycznych walk z siłami nieprzyjaciela. Mimo ogromnej przewagi Niemców, oddział partyzancki posuwał się cały czas naprzód na południe, by rano 29 września osiągnąć teren Jaktorowa, przed szosą i torem kolejowym linii Warszawa – Żyrardów.

Czoło kolumny zostało zatrzymane w odległości 300– 500 m przed torami, w miejscu nie nadającym się do przyjęcia walki. Na pytanie oficerów, dlaczego zatrzymali się w tak nieodpowiednim miejscu i nie przekraczają torów, mjr „Okoń" poinformował, że kolumna za bardzo się rozciągnęła i należy czekać na resztę oddziału w tym straży tylnej z por. „Doliną"[18]

Wkrótce okazało się, że ten błąd drogo kosztował zgrupowanie „Kampinos" Kiedy około godz. 11.00 dowódcy wymusili na mjr. „Okoniu", by ruszyć dalej, było już o kilka godzin za późno. Niemcy wykorzystując bezczynność polskiego oddziału, wzmocnili swe siły i zamknęli pierścień okrążenia. Użyli do tego pociągów pancernych, które z dwóch

---

[18] A. Pilch tak wspomina „Długo próbowano nakłonić majora do dalszego marszu i zmiany decyzji. Ten jednak z dziwnym uporem, zaciekłością, a nawet gniewem trwał przy swojej pierwotnej decyzji"- A. Pilch op. cit. s. 222

stron, to jest od Grodziska Mazowieckiego i od Żyrardowa przecięły drogę marszu powstańcom.

Rozpoczęte po kilkugodzinnym opóźnieniu polskie natarcie mające na celu sforsowanie torów kolejowych gwałtownie się załamało, kiedy na tory wjechał pociąg pancerny i ogniem wszystkich dział rozgromił nacierające oddziały partyzanckie. Siła ognia niemieckiego była tak wielka, że środki ogniowe partyzantów nie były w stanie jej się przeciwstawić.

Zaczęła się masakra. Otoczeni ze wszystkich stron, broniący się w gołym polu, korzystając z osłony tylko niewielkich kęp drzew, partyzanci nie mieli szans. W czasie ataków Niemców zginął również dowódca zgrupowania „Kampinos" mjr „Okoń"[19] Każdy więc z dowódców próbował na własna rękę wyrwać swój oddział z okrążenia. Niestety tylko nielicznym udało się tego dokonać. Jednym z nich był por. „Dolina", który na czele około 100 ułanów przebił się do lasów kieleckich i tam został dowódcą III batalionu 25 pp AK działającego w rejonie Opoczna.

Była to ostatnia bitwa Grupy „Kampinos", jako zwartej jednostki i największa bitwa partyzancka w drugiej wojnie światowej po tej stronie Wisły. Straty polskie w boju pod Jaktorowem wyniosły 170 poległych i 200 rannych. Do niewoli dostało się około 200 powstańców. Przepadł cały sprzęt i wyposażenie. Niemcy stracili około 300 żołnierzy, kilkanaście czołgów i 1 samolot.

---

[19] Jego śmierć do dzisiaj pozostaje niewyjaśniona i otacza ją aura tajemnicy L. Kołosowski sugeruje że, mjr. „Okoń" chciał przejść na stronę niemiecką i dlatego został zabity przez nieznanego oficera. Są to jednak tylko domysły na razie nie potwierdzone przez źródła.

Na zakończenie należy podkreślić wielki wysiłek żołnierzy Zgrupowania Stołpecko – Nalibockiego i jego dowódcy por. A. Pilcha „Góra – Dolina", którzy nie bacząc na wielkie trudności przez kilkaset kilometrów zdążali ku Warszawie, aby nieść pomoc walczącej stolicy.

• **Tomasz Rokicki** (ur. 1973 r.) – historyk, geograf, doktorant Wydziału Historii Wyższej Szkoły Humanistycznej w Pułtusku. Naucza historii w Szkole Podstawowej w Sońsku pod Ciechanowem.

Jesteśmy braćmi *

My, Doliniacy jesteśmy braćmi
Połączył djabeł nas, czy Bóg
Naszej przyjaźni nic nie zaćmi
I nie zakracze nad nią kruk.

Przeszliśmy wiele krain i granic
Niejedną rzekę, wieś i las
Choć potem trud nasz mieli za nic
Tym się nie martwi żaden z nas.

Szliśmy do boju każdego, śmiało
Na zew Warszawy szliśmy w dym
Niejeden złożył swe młode ciało
W tak drogim dla nas grodzie tym

Dziś warszawiacy – Doliniacy
Jeden i zwarty tworzą ród,
Bo w boju zawsze byli jednacy
I wspólnie krwi wyleli w bród.

Ucichły wichry, minęły burze,
W błogim pokoju tonie świat,
Na grobach braci wyrosły róże
Lub palmy albo leśny kwiat.

Dziś, gdy jesteśmy w lata bogaci
W uścisku splećmy naszą dłoń
I nad grobami poległych braci
W ciszy pochylmy wspólnie skroń.

* Pieśń Zgrupowania Stołpecko – Nalibockiego AK.

WIELOZNACZNY GOMBROWICZ

Kultura polska w Argentynie

Polacy, którzy przyjeżdżali do Argentyny już od początku XIX w., pozostawili po sobie wspaniały dorobek kulturalny. Zakładali polskie organizacje, czasopisma, organizowali parafie, obchody świąt narodowych i gromadzili się razem, aby wspólnie walczyć o odzyskanie niepodległości Ojczyzny.

Do dziś polska kultura w Argentynie przejawia się w działalności polskich organizacji, ośrodków duszpasterskich, w polskiej prasie, literaturze i malarstwie.

1. Polskie organizacje

W stolicy Argentyny już pod koniec XIX w. mieszkała spora grupa Polaków, którzy 22 stycznia 1890 r. założyli „Polskie Towarzystwo w Buenos Aires", we wrześniu tegoż roku przemianowane na „Polskie Towarzystwo Demokratyczne"[20]. W początkowym okresie emigracji polskiej w Buenos Aires było kilka naszych organizacji, ale poza udzielaniem wzajemnej pomocy i nauczaniem języka polskiego, nie przejawiały one większej działalności.

W 1918 r. powstało Towarzystwo „Wolna Polska" – z połączenia się „Towarzystwa Polskiego" z Towarzystwem Socjalistycznym „Równość". „Wolna Polska" miała na celu propagowanie kultury polskiej wśród swoich członków i polskiego społeczeństwa w Argentynie, zorganizowała kilka

[20] Włodek J., Argentyna i emigracja, Warszawa 1923 s. 399-400

odczytów, pogadanek i wydawała od 1921 r. czasopismo „Wolna Polska"[21].

W prowincji Misiones powstało w Azara w 1909 r. „Polskie Towarzystwo im. Króla Jana Sobieskiego"[22].Ponadto w prowincji tej istniało wiele innych polskich organizacji. Tworzenie ich w Argentynie było naturalną potrzebą. Polacy spotykali się, aby wspólnie bronić swoich interesów narodowych i udzielać sobie wzajemnej pomocy. Wybitne jednostki, z wyższym poziomem intelektualnym czy zmysłem organizacyjnym, gromadziły wokół siebie pozostałych rodaków. Niektóre towarzystwa prowadziły bardzo ożywioną działalność kulturalną; inne miały krótki żywot: z powodu braku liderów albo niedostatku funduszów. Wszystkie jednak stawiały sobie szlachetne cele, jak: nauczanie dzieci języka polskiego, zakładanie bibliotek i czytelni, organizowanie rocznic, świąt narodowych i kościelnych, ukochanie i propagowanie polskich wiekowych tradycji. W czasie drugiej wojny światowej przeprowadzały zbiórki na pomoc Polsce. W drugą niedzielę grudnia organizowano co roku polską pielgrzymkę do Sanktuarium Maryjnego w Lujan.

W 1930 r. założono w Buenos Aires stowarzyszenie „Ognisko Polskie". Na jego sztandarze widniał wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej z napisem „Pod Twoją obronę uciekamy się", a na drugiej stronie płonący znicz i napis: „W jedności siła". Poza Buenos Aires, polskie organizacje powstały także: w Cordobie (1918 r.), w Rosario (dwie: w 1919 r. i w 1930 r.), w Comodoro Rivadavia (1922 r.), w Presidencia Roque Saenz Peña, prowincja Chaco. W prowincji Buenos Aires istniały: w Berisso (1913 r.), w Llavallol (1923 r.), w Dock Sud (1926 r.), w Quilmes (1931 r.), w Valentin

---

[21] Włodek J., dz.cyt. s. 403-404.

[22] Czajkowski J., Rycerz Ewangelii, Posadas, 1971, s. 42.

Alsina (1934 r.), w Berazategui (1940 r.). **W 1927 r. wszystkie polskie organizacje stworzyły „Związek Polaków w Argentynie”.**

Po drugiej wojnie światowej powstały nowe polskie organizacje, w Buenos Aires i poza stolicą. Były to ugrupowania społeczne, kulturalne, charytatywne, sportowe, młodzieżowe i wojskowe. Wszystkie organizowały różnego rodzaju spotkania kulturalne, np. przedstawienia teatralne, pogadanki, tańce, śpiewy. „Chór im. Fryderyka Chopina” i „Nasz Balet” występowały na akademiach organizowanych, uczestniczyły w konkursach międzynarodowych, zajmując często pierwsze miejsca.

Największą biblioteką polską w Ameryce Łacińskiej jest „Biblioteka Ignacego Domeyki w Buenos Aires”. Liczy ponad 30 tys. tomów. Korzystają z niej dziś nie tylko Polacy, ale także Argentyńczycy. Największą polską imprezą kulturalną w Argentynie były obchody z okazji Tysiąclecia Chrztu Polski. Główna uroczystość odbyła się 8 maja 1966 r. w Buenos Aires.

Warto wspomnieć o audycjach polskich w radiu argentyńskim. Przez 22 lata w Rosario Juliusz Dzianott, przy współpracy Marii Pawełek, prowadził audycję radiową „Musicos e interpretes polacos”. Przez krótki okres Polacy nadawali audycję radiową również w Cordobie i w Buenos Aires. Także autor tego artykułu w 1976 r. prowadził w każdą niedzielę rano audycję radiową „Recuerdos de Polonia – Pamiątki z Polski” w San Nicolas.

Obecnie w Buenos Aires „Komisja Kulturalna” nowo powstałej organizacji Argentyńsko - Polskie Towarzystwo Kulturalne” organizuje w Klubie Polskim w Buenos Aires spotkania na tematy związane z polską kulturą. A w „Sekcji Muzycznej” tegoż Towarzystwa inż. Andrzej Jezierski prowadzi w każdy wtorek audycje w Radio Nacional „Muzyka Polskich Kompozytorów”.

2. Polskie ośrodki duszpasterskie

Pierwszy ośrodek duszpasterski istniał w Apostoles (Apostołowie) w prowincji Misiones już od 1898 r. Później powstały w tej prowincji następne, m.in. w Azara (1904 r.), w Wandzie (1944 r.) i w Lanusse (1945 r.). W Azara ks. Józef Mariański, werbista założył czytelnię, sprowadzał z Polski książki i czasopisma. W ośrodkach tych odprawiały się polskie nabożeństwa, organizowano obchody świąt narodowych. Szczególne zasługi w tej dziedzinie miał ks. Józef Mariański. W Apostoles i w Azara księża założyli ochronki i polskie szkoły. W Azara ks. Józef Mariański, na rocznicę 1600 lat edyktu, zorganizował przedstawienie teatralne. Polskie kaplice i kościoły w Misiones rozbrzmiewały polskimi pieśniami. Na wizytacji pasterskiej witano Biskupa bardzo uroczyście, tak jak w Polsce, czego w Argentynie nie znano.

Od 1908 r. w Buenos Aires księża salezjanie odprawiali nabożeństwa polskie w kościele św. Katarzyny i św. Karola. W tym samym roku ks. Władysław Zakrzewski, werbista, stworzył stały polski ośrodek duszpasterski przy kościele MB z Gwadalupe na ul. Mancilla, który do tej pory jest jedną z głównych placówek duszpasterskich w Argentynie. Tam odprawiają się nabożeństwa niedzielne oraz z okazji rocznic i obchodów narodowych. Księża werbiści prowadzili w czasie drugiej wojny światowej i po wojnie ośrodki duszpasterskie w Llavallol, Dock Sud, Valentina Alsina.

Po drugiej wojnie światowej przyjechało do Argentyny ponad 16 tysięcy ekskombatantów. Trzeba było stworzyć dla nich nowe ośrodki duszpasterskie. Aby zaradzić tym potrzebom OO. Bernardyni, głównie o. Andrzej Smoleń i o. Justynian Maciaszek, założyli w 1957 r. ośrodek duszpasterski w Martin Coronado. Po śmierci o. Justyniana Maciaszka w 1958 r., Ośrodek w Martin Coronado zaczęto nazywać Maciaszkowem. Zbudowano tam kaplicę, klasztor, polską szkołę im. Tysiąclecia

Chrztu Polski. Powstały drużyny harcerzy i harcerek, Polskie Towarzystwo Katolickie. Polska Szkoła w Martin Coronado stała się ogniskiem polskiej kultury. Prawie każdego miesiąca dzieci wystawiały sztuki teatralne z okazji różnych uroczystości kościelnych i narodowych. Ośrodek posiada bogatą bibliotekę - 13 tys. tomów. Klasztor także może pochwalić się biblioteką - liczy ponad 5 tys. tomów, ma także duży zbiór czasopism polonijnych. W Ośrodku tym obchodzono uroczyście rocznicę Tysiąclecia Chrztu Polski, poprzedzoną akcją odczytową o początkach chrześcijaństwa w Polsce. Do tamtej pory Polski Ośrodek Katolicki OO. Bernardynów w Martin Coronado jest najbardziej żywotnym ośrodkiem duszpasterskim i kulturalnym w Argentynie.

W 1961 r. powstał ośrodek duszpasterski w Lanus SS. Zmartwychwstanek, a następnie w Buenos Aires. Placówki te z czasem stały się argentyńskimi. W Ezpeleta, prowincja Buenos Aires, ks. Szczepan Walkowski założył w 1966 r. ośrodek duszpasterski, który obejmował następujące miasta: Berazategui, Quilmes, Villa Dominico, Wilde, Bernal. Tragiczna jego śmierć w 1969 r. stanęła na przeszkodzie rozpoczętego dzieła. Budowę kościoła dokończył dopiero ks. Franciszek Kawecki, redemptorysta.

Po drugiej wojnie światowej ośrodków duszpasterskich było już kilka. Powstawały tam, gdzie osiedlali się Polacy. Obecnie działają w miastach: Buenos Aires, Martin Coronado, San Jose, Llavallol, Burzaco, Ezpeleta, Rosario, Cordoba.

Ośrodki duszpasterskie w Argentynie są pierwszymi ogniskami polskiej kultury w Argentynie. Polskie nabożeństwa - z polskim słowem, pieśniami, pielgrzymki, procesje - to dzieła polskiej kultury religijnej.

3. Polska prasa w Argentynie

Prasa stanowi jeden z wielu czynników propagowania polskiej kultury. Postaram się przybliżyć tytuły, które odgrywały wielką rolę w zachowaniu tożsamości narodowej, przekazywaniu wiadomości z kraju, jak również w propagowaniu i rozwoju polskiej kultury[23].

Polscy emigranci przyjeżdżający do Argentyny czuli potrzebę posiadania czasopisma, aby utrzymywać wzajemne kontakty, wyrażać swoje opinie i przekazywać sobie informacje z kraju. Pierwszym polskim pismem w Argentynie był dwutygodnik „Echo Polskie", wydawany w 1913 r. w Buenos Aires. Jednak 31 maja 1915 r. z braku funduszów periodyk przestał się ukazywać. Podobnie było z innymi polskimi pismami, jak „Wiadomości Polskie", „Słowo Polskie", „Wolna Polska".

Dzięki inicjatywie ministra pełnomocnego Władysława Mazurkiewicza, założono 14-osobowy komitet redakcyjny i 30 listopada 1922 r. zaczęto wydawać dwutygodnik „Głos Polski" (w nakładzie 4000 egz.). Pierwszym redaktorem został Władysław Jakubowski. Różne były koleje tego periodyku, ale utrzymał się do tej pory. Od maja 1929 roku „Głos Polski" stał się organem „Związku Polaków w Argentynie." W czasie wojny „Głos Polski" podawał wiadomości z Polski i ze świata, prowadził sekcję literatury i nauczania oraz sekcję kombatantów. Po drugiej wojnie światowej „Głos Polski" wydawał dodatek „Światowid" dla polskiej młodzieży. Od 1972 r. drukował też dodatek „Głos Wiary", redagowany przez Polską

---

[23] Wróbel H.A., Prasa polska w Ameryce Łacińskiej, w: Z dziejów polskiej prasy na obczyźnie, Gorzów Wlkp., 2002, s. 49-64; Argentyna, Prasa, w: Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii, Toruń 2003, s .94-97.

Misję Katolicką. Obecnie „Głos Polski" ma następujące sekcje: Wiadomości z Polski, Wiadomości ze świata, Informacje kulturalne, Głos Wiary, Głos Kombatanta, Z życia Towarzystw.

Od 1928 r. wychodził w Buenos Aires tygodnik „Niezależny Kurier Polski w Argentynie". Pierwszym jego redaktorem był Jan Cyrankiewicz, następnie Włodzimierz Taworowski i Tomasz Wojnarowski. Od 1931 r. ukazywał się jako „Codzienny Niezależny Kurier Polski", w nakładzie 8 tys. egz. W czasie drugiej wojny światowej nakład zwiększono, gdyż wysyłano do innych krajów Ameryki Łacińskiej. Dziennik prowadził kampanię rekrutującą ochotników do Wojska Polskiego, zbiórki dla ofiar drugiej wojny światowej, wielką akcję wydawniczą książek polskich. „Kurier Polski" miał własną drukarnię, był redagowany na wysokim poziomie i czytany przez inteligencję. Natomiast „Głos Polski" był popularny wśród większości Polaków.

Po drugiej wojnie światowej zmniejszyła się liczba prenumeratorów, zwiększyły się zaś koszty wydawnicze. W czerwcu 1947 r. „Kurier" przestał wychodzić, a w lipcu – na krótko - ukazał się tygodnik „Nowy Kurier". W lipcu 1957r. pojawił się nowy tygodnik „Kurier Polski" i utrzymał się do lutego 1976 r.

W Azara zaczął ukazywać się dwutygodnik „Orędownik". Był to pierwszy organ katolicki w Argentynie, założony i redagowany przez ks. Józefa Mariańskiego, werbistę. Początkowo wychodził w nakładzie 500 egz., potem doszedł do 800 egz. „Orędownik" podawał wiadomości o życiu polskich kolonii w prowincji Misiones, o osadnictwie na nowych ziemiach, walce z nowymi szkołami laickimi zakładanymi przez liberałów z Polski, podtrzymywał świadomość polską. Wiele miejsca zajmowała kronika religijna i druk powieści H. Sienkiewicza. „Orędownik" był przeznaczony dla ludzi prostych i chętnie przez nich czytany, ale w styczniu 1950 r. ukazał się jego ostatni numer.

Drugim pismem katolickim był miesięcznik „Bóg i Ojczyzna", założony w 1939 r. w Buenos Aires przez ks. Aleksandra Michalika, też werbistę. Był to organ „Koła Katolików Polaków w Argentynie" (nakład 3000 egz.), miał charakter religijny a czytelników w Urugwaju, Brazylii i Stanach Zjednoczonych. W kwietniu 1978 r. przestał się ukazywać.

Oprócz wyżej wymienionych czasopism polskich wychodziły też biuletyny i wiele innych czasopism. Niestety, miały krótki żywot. Obecnie w Argentynie ukazują się: najstarszy tygodnik „Głos Polski" oraz nowy miesięcznik „Nasza Gazeta" - redagowany od 2000 r. przez Barbarę Kamińską, wydawany przez Polskie Towarzystwo Ignacego Paderewskiego w Quilmes, prowincja Buenos Aires. „Nasza Gazeta" wydawana jest w języku hiszpańskim, ale publikuje wiadomości o polskich zwyczajach, osobistościach życia kulturalnego Polski, itp. Polska prasa w Argentynie wciąż spełnia rolę propagatora ojczystej kultury. Podaje też wiadomości z Polski i życia polskich organizacji w Argentynie.

4. Polscy pisarze w Argentynie

W Argentynie było wielu autorów, którzy ogłaszali swoje artykuły w polskiej prasie. Chciałbym przedstawić autorów książek polskich, jakie zostały wydane w Argentynie.

a. Florfian Czarnyszewicz

Listę polskich pisarzy i publicystów, którzy weszli do historii polskiej kultury w Argentynie, otwiera pisarz Florian

Czarnyszewicz, nazwany „Emigracyjnym Sienkiewiczem"[24]. Urodził się 2 lipca 1900 r. w Przesiece, powiat Bobrujsk. W wojnie 1918 r. brał udział jako ochotnik, potem pracował na posterunku policji w Wojstomie, powiat Święciany. W 1922 r. założył rodzinę i dwa lata później przyjechał z żoną i córką do Argentyny. Pracował w rzeźniach i chłodniach mięsa w Berisso (najstarsze miasto polskiej emigracji kresowej), brał czynny udział w działalności Polskiego Towarzystwa w Berisso i Związku Polaków w Buenos Aires. W 1956 r. przeniósł się do Carlos Paz koło Cordoby i tam zmarł 18 sierpnia 1964 r.

Czarnyszewicz jest autorem czterech powieści: „Nadberezyńcy", „Wicik Żywica" , „Losy Pasierbów" i „Chłopcy z Nowoszyszek". Pierwsza ukazała się w Buenos Aires w 1942 r. Był to okres wojny i powieść ta nie odbiła się szerokim echem; dopiero po 1950 roku Michał Pawlikowski i Melchior Wańkowicz odkryli talent Czarnyszewicza. Recenzje o „Nadberezyńcach" ukazały się w „Głosie Polskim" i w „Bóg i Ojczyzna".

W 1953 r. zostało w Buenos Aires wydane następne dzieło Czarnyszewicza - „Wicik Żywica". Jest to dalszy ciąg „Nadberezyńców", gdzie autor w formie powieści zamieścił własny pamiętnik. W obu powieściach opisał życie zaścianków nad Berezyną z czasów swego dzieciństwa i młodości. Nadto „Wicik Żywica" pokazuje wielką siłę polskiego ludu na Białorusi[25].

---

[24] Archiwum OO. Franciszkanów w Martin Coronado, Dział XII, *„Osobistości" 130.* Pyzik S., *Wspomnienie,* w: „Głos Polski" R.XLI (1965) nr 39, s. 3.

[25] Giertych J., *Wicik Żywica,* „Życie" Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny, R. VII (1953) nr 37, s. 3.

W 1958 r., w Paryżu, Czarnyszewicz wydał „Losy Pasierbów". Stał się wtedy głośny, odkryto oryginalność człowieka z Kresów. W „Losach Pasierbów" opisuje trudne dzieje polskich emigrantów w Argentynie, ich ciężką pracę w przetwórniach mięsa w Berisso. W rodzinie Dubowików można odnaleźć niejedną rodzinę polskich emigrantów. Józef Czapski pisał o „Losach Pasierbów": „...wartka pasjonująca fabuła, język dosadny, swobodny, zróżnicowany, opis okrutnej walki o kawałek chleba w chłodniach, w fabrykach i rozległych polach Argentyny, bijatyk, zamachów...w obcym świecie opisanej wielokrotnie z prostotą i poezją, aż po śpiew kolędy w upalny dzień wigilijny na dalekim stepie, pod drzewem ombu..."[26].

Ostatnią powieść „Chłopcy z Nowoszyszek" Czarnyszewicz wydał w 1963 r. w Londynie, gdzie też ukazały się recenzje w prasie polskiej[27]. Opisał w niej codzienne życie wsi na Wileńszczyźnie po 1918 r. Głód, krwawe potyczki, pełne strachu i niepewności dni, podczas walk pomiędzy Polakami i Kozakami. Autor koncentruje się na młodzieży, którą ukazał pełną życia, rozbawioną i rozśpiewaną. Językiem tej powieści jest gwara wileńska, której po wielu latach nie zapomniał[28].

Czarnyszewicza uznano jako jednego z największych pisarzy emigracyjnych. Jego twórczość charakteryzuje patriotyzm i wielka miłość do Ojczyzny. W 1956 r. pisarz przeniósł się do Carlos Paz koło Cordoby i tam zmarł 18 sierpnia 1964 r. Polskie Towarzystwo z Berisso ufundowało

---

[26] *Losy pasierbów* „Dziennik Czicagoski" z dnia 10 maja 1958 r.

[27] Giertych J.,*Epopeja szlachty zagrodowej na Białorusi*, „Wiadomości"; *W widłach Berezyny i Dniepru* , „Życie"; Mazurkiewicz R., „Głos Polski" R., 1950

[28] „Wiadomości" R. XIX (1964) nr 936, s. 3.

na jego grobie tablicę pamiątkową z napisem: Florian Czarnyszewicz: żołnierz, robotnik, pisarz i patriota polski.

b. Witold Gombrowicz

W 1939 r. przyjechał do Argentyny Witold Gombrowicz. Urodził się 4 sierpnia 1904 r. w Małoszycach koło Opatowa. Od 1911 r. przebywał w Warszawie, gdzie uczył się prywatnie, a następnie w gimnazjum św. Stanisława Kostki. Po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Warszawskim w 1927 r. wyjechał do Paryża, studiował filozofię i ekonomię w Instytucie Hautes Etudes Internationales. Po powrocie do Polski oddał się pracy literackiej. Od 1933 r. ogłaszał swoje prace w czasopismach literackich. Pod koniec sierpnia 1939 r., inauguracyjnym rejsem statku „Chrobry" udał się do Argentyny, gdzie zastała go wojna.

W Argentynie Gombrowicz żył z dala od środowisk polonijnych, początkowo w osamotnieniu i nędzy. Mieszkał w tanich pensjonatach, często zmieniał miejsca pobytu, dopiero na koniec zamieszkał u swego znajomego Taworskiego. Jego sytuację przybliża poniższy epizod.

„Pewnego dnia, kiedy nie miał co jeść spotkał się na ulicy Corrientes z pewnym żebrakiem, któremu zwierzył się ze swej sytuacji. Ten mu odpowiedział: „Nie martw się, mam rozwiązanie. Mam jednego *trupa* i starczy dla dwóch". Wsiedli do tramwaju i zajechali do domu robotnika na krańcach Buenos Aires. Weszli do środka. W jednym z mieszkań leżał zmarły. Jedni płakali, inni modlili się. Po odmówieniu krótkiej modlitwy obaj przyjaciele przeszli do drugiego pokoju, gdzie był stół, na którym stało wino, piwo, kanapki i inne smakołyki, aby pocieszyć smutek rodziny. Zjedli, napili się spokojnie i wyszli dobrze najedzeni. Żebrak opowiedział Gombrowiczowi, że często chodzi do takich

dzielnic, bo tam zazwyczaj bywały „trupy". Jeden z zakrystianów dzielnicy informował go, gdzie leżał zmarły"[29].

W latach 1947-1955 pracował w Banku Polskim w Buenos Aires. W 1963 r. otrzymał stypendium Fundacji Forda i wyjechał do Europy. Zatrzymał się w Berlinie Zachodnim, potem w Paryżu, by na stałe osiąść we francuskim Vence[30]. W 1964 r. poznał młodą Kanadyjkę Ritę Labrosse, z którą się ożenił. We Francji doczekał się uznania. W 1963 r. otrzymał nagrodę tygodnika londyńskiego „Wiadomości" za najwybitniejszą książkę pisarza polskiego ogłoszoną na emigracji, czyli za „Dziennik 1955-1961"[31], w 1967 r. - międzynarodową nagrodę literacką; był też kandydatem do Nagrody Nobla, lecz śmierć przerwała te nadzieje. Zmarł 24 lipca 1969 r., w Vence.

Spuścizna literacka Gombrowicza jest pokaźna. Powieści: „Ferdydurke", "Trans-Atlantyk", "Pornografia" i "Kosmos. Sztuki teatralne: "Iwona księżniczka Burgunda", "Operetka"i "Ślub". Inne dzieła to: "Dziennik" i "O Dantem". W Argentynie Gombrowicz nie brał udziału w życiu Polonii, stąd nie był znany wśród Polaków. Znało go jedynie małe grono rodaków, więcej zaś Argentyńczyków. Miał kontakty ze znanym pisarzem argentyńskim Sabatem.

W Polsce Gombrowicza znano, ale jego dzieła były na indeksie. Dziś jest inaczej, parlament RP ogłosił nawet "Rok Gombrowicza". Z okazji stulecia jego urodzin, dzięki staraniom ambasadora RP dr. Sławomira Ratajskiego, przy

---

[29] Odile Baron Supervielle, *Mítico Gombrowicz* „La Nación" 25 de abril de 1999 .Sección 6 s. 3.

[30] Archiwum OO.Franciszkanów w Martin Coronado, Dział XII,„*Osobistości" 130, Witold Gombrowicz;* Kraszewski P., *Gombrowicz Witold* ,w: Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii pod redakcją Kazimierza Dopierały, Toruń 2003, T.2, s. 126-127.

[31] „Wiadomości" R.XVIII(1963) nr 889-890, s. 1.

współpracy "Instytutu Książki Polskiej", została zorganizowana w Centrum Kulturalnum im.Borgesa w Buenos Aires wystawa pt. "Enigma de Gombrowicz - Zagadka Gombrowicza", poświęcona jego życiu i twórczości. Inauguracji 15 kwietnia 2004 r. dokonał ambasador RP Sławomir Ratajski oraz publicysta Rajmund Kalicki. Na wystawie pokazano również zdjęcia, rękopisy, książki Gombrowicza w wielu językach. Wystawa była czynna do 30 kwietnia.

Dzisiaj Gombrowicz znany jest już w Polsce, ale wciąż bardziej poza krajem. Jego sztuki wystawiane były w Warszawie, Krakowie, Łodzi, a tłumaczone na wiele języków książki znalazły licznych czytelników na całym świecie. Jest pisarzem uwielbianym przez jednych i niedocenianym przez drugich. Po jego śmierci w 1969 r. prasa światowa pisała z uznaniem. Oto niektóre wypowiedzi:

„We Francji został odkryty jako klasyk awangardy" („Giorno", 30 lipca 1969); „..nowe wydania jak i wznowienie dzieł Gombrowicza miały w kraju sukces tak ogromny, że skłonił on władze warszawskie do przywrócenia zakazu" („Corriere della Sera", 26 lipca 1969); „....Odszedł w chwili, gdy jego twórczość literacka – powieści, opowiadania, komedia, dziennik – przełożone na wszystkie języki, stawia go, według opinii bardzo rozpowszechnionej w Paryżu, w pierwszym rzędzie kandydatów do Nagrody Nobla..." („Stampa", 26 lipca 1969); "Gdyby ktoś przed kilku dniami zażądał ode mnie czegoś w rodzaju listy siedmiu „największych" pisarzy żyjących, znalazłby się na niej na pewno Witold Gombrowicz i to być może przed Sartreem i Borgesem, których z uporem podziwiał jako swoich przeciwników...Gombrowicz, niedostępny za maską drwiny, arogancji i udawanej szorstkości, był Syzyfem, który wznosił wyszukane domki z kart, aby je później burzyć; jednak domki te – jego dzieła – będą nas zawsze fascynować swym

nieprawdopodobieństwem..." („Sueddeuchtsche Zeitung", 28 lipca 1969); "...Istnieje Polska stworzona w wyobraźni od czasów Mickiewicza tęsknotą jej pisarzy bądź na wygnaniu, bądź tych, którzy jak Conrad, byli marynarzami brytyjskimi. Pod piórem Gombrowicza Polska ta staje się istotą zaskakującą. Z brutalnością nie znającą równych sobie.....obnaża on ją, demaskuje, wyznaje ją we wszystkich jej słabościach. I taką, jaką jest, oddaje ludzkości; jej słabości, a ściślej, jej niższość staje się źródłem ożywczym tego, co nazwał on „wkładem kultur drugorzędnych do kultury powszechnej" („Combat", 26-27 lipca 1969 r.); „...Dlatego Polaka, który nie dowierzał żadnej religii, żadnej tradycji, żadnemu porozumieniu, było w jasny sposób jego Ja jedynym autorytetem...Gombrowicz, wygnaniec zabroniony i atakowany we własnej ojczyźnie, wyniósł literaturę współczesną w języku polskim do poziomu międzynarodowego uznania jak nikt inny" („Zeit" 1 sierpnia 1969); „Jego powieści i jego utwory teatralne publikowane są i grane niemal wszędzie. Cieszył się sławą międzynarodową, godną jego geniuszu. Pomimo to...ciążyło na nim przekleństwo losu. Oznaki tego przekleństwa były liczne i stałe. Przede wszystkim – sławna „polskość". Gombrowicz należy, podobnie jak Joyce, do tego gatunku artystów, którzy nie mogą się obejść bez swego kraju, ale też nie mogą go znieść...w swoich nieczołobitnych książkach nigdy nie zapomni o Polsce. Ona będzie ich tematem... Gombrowicz żył w sprzecznościach i to było drugim przekleństwem, poważniejszym... Słusznie widzi się w tym wielkim pisarzu polskim prekursora Sartre'a, teatru absurdu...Krótko mówiąc, posiadał wszystko co trzeba, aby stać się pisarzem modnym." („Figaro Litteraire", 4-10 sierpnia 1969); „Gnębiony, zniekształcony i atakowany przez złośliwą krytykę umiał Witold Gombrowicz lepiej niż ktokolwiek inny przyjąć swą rolę „królewskiego błazna". Jego dzieło obrażało prawomyślnych spod wszystkich możliwych znaków. Polska

oficjalna umieściła na indeksie jednego z największych swoich pisarzy; uchodźcy polscy o ile zgodzili się – późno co prawda – na wydawanie go, to nigdy nie uznali go za jednego ze swoich..." („Journal de Geneve", 2-3 sierpnia 1969)[32].

Przytoczone z różnych pism europejskich opinie uwypuklają najbardziej charakterystyczne cechy tego wielkiego pisarza polskiego.

c. Janina Surynowa – Wyczółkowska

Janina Surynowa urodziła się w 1897 r. w Warszawie[33], gdzie ukończyła szkołę powszechną i gimnazjum, a potem studiowała humanistykę na Uniwersytecie Warszawskim. W 1919 r. wyszła za mąż za Józefa Cybulskiego, który w następnym roku zginął w wojnie bolszewickiej. W 1925 r. wydała się po raz drugi, za Romana Suryna. Od 1927 r. ogłaszała swoje prace w czasopismach: „Kurier Warszawski", „Świat", „Kurier Polski", „Naokoło świata". Napisała też trzy powieści: „Kobieta i basta", „Płaszcz na dwu ramionach", „Świat zamknięty na klucz". Ponadto księgarnia Św. Wojciecha wydała dwie książki Surynowej: „Jego kobiety" i „Egocentryzm we dwoje", w których autorka występuje przeciw rozwodom i staje w obronie macierzyństwa. W czasie drugiej wojny światowej jej mąż brał udział w kampanii wrześniowej jako pilot, a ona prowadziła kawiarnię w Warszawie. Po wojnie z mężem i córką zamieszkali w Londynie, a w 1948 r. przyjechali do Argentyny.

Zamieszkali w Buenos Aires. Mąż pracował w lotnictwie, a Surynowa pisała artykuły do tygodnika londyńskiego

---

[32] „Wiadomości" R. XXV(1969) nr 1228, s. 4.

[33] Urbański E.S.,*Janina Surynowa-Wyczółkowska w Argentynie,* w: Sylwetki polskie w Ameryce Łacińskiej w XIX i XX wieku. Uczeni, literaci, artyści, kler i wojskowi. Stevens Point 1991, T.2, s. 204-205.

„Wiadomości". W 1961 r. wydała w Londynie książkę pt. „Teresa dziecko nieudane". Przedstawiła w niej życie, a raczej zmagania Teresy w czasie ostatniej wojny w Polsce. Jej bohaterka widziała bombardowanie Warszawy w 1939 r., a potem strach i niepewność podczas okupacji. Nie brała udziału w konspiracji. Uciekła z Polski, „aby rozpocząć nowe życie, wygodne, dostatnie, normalne". Przyjechała do Argentyny, ale nie było jej łatwo. Robiła masaże i zabiegi kosmetyczne bogatym paniom. W osobie Tereski, Surynowa ukazała życie emigranta polskiego, który przeżył tragedię wojny i ucieczkę z kraju w poszukiwaniu lepszego życia. Jest to powieść pełna napięcia, tragedii. Włodzimierz Woysław pisał: „To nie Teresa jest nieudanym dzieckiem matki Polski ani czeskiego aferzysty. Dzieci nieudane to my, pokleskowe pokolenie"[34].

W 1962 r., także w Londynie, ukazała się książka Surynowej „W cieniu koronkowej parasolki". Są to opowiadania, w których autorka ukazuje środowisko i życie kulturalne Warszawy na przełomie XIX i XX wieku, mówiące o wybitnych osobistościach sztuki, literatury i prasy.

W 1968 r. zmarł mąż Surynowej, więc wraz z córką przeniosła się do miasta San Juan. W tym samym roku wydała w Londynie książkę „Gringa". Opisuje w niej życie młodej Polki, która przyjechała do Argentyny, wyszła za mąż za Argentyńczyka, wchodząc w środowisko argentyńskie. Książka napisana jest bardzo interesująco.

Pod koniec życia Surynowa prawie utraciła wzrok. Zmarła drugiego sierpnia 1985 r. w San Juan.

d. Wiktor Ostrowski

---

[34] Woysław W., *Problem polskiego patosu,* „Głos Polski", R.XXXVIII(1962), nr 16, s. 4-5.

Wiktor Ostrowski urodził się w 1905 r. w Jekaterynosławiu[35], gdzie ukończył gimnazjum. Potem w Warszawie zdobył dyplom inżyniera na Politechnice. Od 1934 r. przebywał w Argentynie. Należał do zarządu „Stowarzyszenia Polskich Inżynierów i Techników w Argentynie", był jednym z założycieli Biblioteki Ignacego Domeyki w Buenos Aires. Ostrowski był też alpinistą. W 1934 r. uczestniczył w polskich wyprawach w Andach, w 1935 r. na Kaukazie, a w 1952 r. także w wyprawie argentyńskiej w Środkowej Patagonii.

Napisał kilka ciekawych książek: „W skale i w lodzie" (Warszawa, 1937), „Od Safari przez Czarny Kontynent" (Warszawa, 1947), „Wyżej niż kondory" (Warszawa, 1959) – dwie ostatnie przetłumaczone na język hiszpański i opublikowane w Argentynie. „Życie wielkiej rzeki" ukazało się w Polsce (110 tys. egz.) oraz w Rosji (5 tys. egz.).

Zmarł w Warszawie 19 stycznia 1992 r.

4. Malarze polscy w Argentynie

a. Paweł Pawluczuk

Urodził się w Hołodach, w pobliżu Puszczy Białowieskiej[36]. W latach 1931-1938 studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. W czasie drugiej wojny światowej został wywieziony przez Sowietów na 18 miesięcy do Archangielska. Po umowie Sikorski –Stalin wyjechał wraz z armią generała Władysława Andersa do Persji.W Teheranie

---

[35] Urbański E.S., *Inż.Ostrowski Wiktor w Argentynie*, w: Sylwetki polskie w Ameryce Łacińskiej w XIX i XX wieku.Uczeni, literaci, artyści, kler i wojskowi, Stevens Point, 1991 T.2, s. 56-57.

[36] Urbański E.S.,*Piotr Pawluczuk w Argentynie*, w: Sylwetki.....T.2, s. 64-65.

założył pracownię i malował portrety irańskich osobistości. Po kradzieży obrazów z życia Polaków w obozach sowieckich, przeniósł się do Damaszku.

W 1948 r. przyjechał do Argentyny, zabierając ze sobą wspaniały zbiór wyrobów artystycznych (ponad 100 dzieł). Osiadł w Villa Ballester w pobliżu Buenos Aires, gdzie stworzył studium malarskie. Urządzał wystawy dzieł malarskich z Europy, Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Wystawiał swoje obrazy na wystawach w Rosario, Cordobie, Mendozie, w Galeriach: Witcomba, Velzquez; w Muzeum Sztuk Pięknych w Buenos Aires. Krytyka argentyńska i polska pozytywnie oceniała jego prace.

Pawluczuk był prezesem Koła Artystów Plastyków Polskich w Argentynie. W latach 1955-1979 zorganizował 19 kursów sztuki dla młodzieży polskiej i argentyńskiej. Zmarł 17 października 1989 r[37].

b. Olga Pasternak.

Olga Pasternak urodziła się 25 lipca 1914 r. Do Argentyny przyjechała zaraz po II wojnie, w 1948 r. Miała 60 wystaw swoich obrazów w Argentynie, Kanadzie, Meksyku, w Polsce i w Stanach Zjednoczonych. Była członkiem Akademy of fine Art Palettee and Chisel. Uczestniczyła w Salonach Sztuki w licznych miastach USA i wystawach międzynarodowych. Otrzymała wiele nagród i odznaczeń.

---

[37] Archiwum OO.Franciszkanów w Martin Coronado, Dział XII, *„Osobistości" 130*, Piotr Pawluczuk; Nakoniecznikoff W., *Piotr Pawluczyuk. Słowo wstępne do Katalogu obrazów w Polsce* „Głos Polski" R.LXVII(1989 nr 44, s. 5; *Nekrolog* „Głos Polski" R.LXVII(1989 nr 43, s. 10.

Ostatnie lata spędziła w Buenos Aires. Schorowana przeniosła się do Domu Spokojnej Starości w Martin Coronado i tam zmarła 23 lutego 1996 r[38].

c. Zygmunt Kozłowski

Zygmunt Kozłowski urodził się16 listopada 1906 r. we Lwowie, gdzie w latach 1925-1929 studiował sztuki plastyczne na Wydziale Architektury Uniwersytetu im. Jana Kazimierza. W 1941 r. przeniósł się do Kanady i studiował w Akademii Sztuk Pięknych, a następnie w Buenos Aires. Specjalizował się w akwarelach. Odbył kilka podróży naukowych do Grecji (1939), Francji (1940), Nowego Yorku. Do Argentyny przyjechał w 1950 r.

Miał wystawy m.in. w Kanadzie (1946 i 1948 r.), Akademii Sztuk Pięknych w Buenos Aires (1953 r.), w Galerii Gimenez-Mendoza (1951 i 1952), w Galerii Van Riel oraz 11 wystaw w różnych galeriach w Buenos Aires. Zdobył dwie nagrody Sztuk Pięknych w Banff, w Kanadzie (1948). W 1953 r. zorganizował ugrupowanie malarzy „Akwareliści" w Buenos Aires. W sali Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich, w grudniu 1951 r., można było oglądać na wystawie: fragmenty Lwowa, pejzaże Kanady i Argentyny oraz fragmenty z Lujan. Miał konferencje na temat akwareli w Instytucie Kulturalnym Argentyńsko-Kanadyjskim w Buenos Aires (1951 r.), w Bibliotece Mariano Moreno w San Rafael (1951); w Akademii Sztuk Pięknych w Rosario (1952); na Wydziale Architektury i Urbanistyki Uniwersytetu w Buenos Aires (1953). Z powodu trudności materialnych przeniósł się z Buenos Aires do Mina Clavero, prowincja Cordoba i tam malował swoje obrazy.

---

[38] Archiwum OO. Franciszkanów w Martin Coronado. Dział XII *„Osobistości" 130,* Olga Pasternak.

Po zrzuceniu bomby atomowej na Hiroszimę zwrócił swoją uwagę na Apokalipsę, a przede wszystkim na „przepowiednie". W wyniku studiów i badań zrodziła się książka „Apokalipsa i atom"; jej oryginał artysta przesłał w 1963 r. do oceny Prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu. Kopia jej znajduje się w Archiwum OO.Franciszkanów w Martin Coronado. Książka jednak nie ukazała się drukiem.

Zygmunt Kozłowski zmarł w listopadzie 1985 r. w Mina Clavero koło Cordoby[39].

d. Zygmunt Grocholski, pseudonim Zygro

Ten artysta grafik[40] urodził się w 1905 r. w Pokutyńcach. W latach 1925-1926 studiował architekturę na Politechnice we Lwowie. Od 1928 r. rozpoczął studia w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, a potem kontynuował studia w Paryżu i w Rzymie. W Polsce wykonał kilka wielkich malowideł ściennych. Po wojnie zamieszkał w Paryżu i rozpoczął malarstwo sztalugowe i rysunek. W 1948 r. przyjechał do Argentyny. Wystawiał obrazy na wystawach indywidualnych i zbiorowych, w muzeach i galeriach. W 1967 r. prace Grocholskiego były pokazywane w Paryżu, Brukseli i Rzymie. Brał udział w VI Biennale Grafiki w Sao Paulo, 1961; III Biennale Grafiki Amerykańskiej w Santiago de Chile, 1968; na koncie ma też honorowe uczestnictwo w III Międzynarodowym Biennale Grafiki w Buenos Aires. Jego prace były prezentowane na wystawie w Krakowie i w Nowej Hucie w 1959 r.

---

[39] Archiwum OO. Franciszkanów w Martin Coronado. Dział XII *„Osobistości"130,* Zygmunt Kozłowski.

[40] Urbański, dz. cyt. T.1. s.173-175

Zygmunt Grocholski tworzył obrazy olejne, gwasze, uprawiał malarstwo ścienne, rysunki węglem, tuszem i techniką graficzną. Zmarł w 1989 r.

e. Zygmunt Kowalski

Zygmunt Kowalski urodził się 20 października 1924 r. w Toruniu[41], gdzie ukończył szkolę podstawową i gimnazjum. W czasie drugiej wojny światowej został wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec. W Mannheim uczęszczał na kursy rysunku i malarstwa. W 1949 r. przyjechał do Argentyny i zamieszkał w Posadas, prowincja Misiones.

Należy do współzałożycieli miejscowych stowarzyszeń: „Towarzystwo plastyków w Misiones", „Grupa Alfa Nordeste", „Dom Artysty". Każdego roku organizował wystawy swoich obrazów w Domu Kultury w Posadas, w Alliance Francaise, w Rio Grande de Sul, w Mar del Plata, Tandil, Bahia Blanca. Bierze udział w zbiorowych wystawach w Rosario, Cordobie, Resistencji. Posiada wiele nagród. Jego obrazy są znane w Polsce i w Ameryce. Ich tematem jest przyroda prowincji Misiones i pejzaż argentyński.

f. Kazimierz Wiłkojć

Kazimierz Wiłkojć urodził się w 1907 r. w miejscowości Burby pow. Święciany, na Wileńszczyźnie.[42] W Święcianach kończył gimnazjum i tam pobierał lekcje u artysty malarza Tadeusza Gadomskiego. Po ukończeniu Szkoły Podchorążych w 1931 r., wstąpił na wydział Sztuk Pięknych na

---

[41] Archiwum OO. Franciszkanów w Martin Coronado. Dział XII, *„Osobistości" 130*, Zygmunt Kowalski.

[42] Ciawłowski E., *Kazimierz Wiłkojć w Argentyn*ie, w:Urbański, dz,cyt.T.2, s. 193-194.

Uniwersytecie Wileńskim. Jego umiłowanym tematem są pejzaże Wileńszczyzny. W czasie kampanii wrześniowej, po rozbrojeniu pod Lwowem, chciał przedostać się do Francji, ale został aresztowany przez NKWD i skazany na więzienie i łagry sowieckie. Zwolniony po umowie Sikorski-Stalin, wstąpił do 2 Korpusu Wojska Polskiego. W drodze do Jerozolimy malował i rysował przeżycia wojenne, z pobytu w łagrach sowieckich. Po przeszkoleniu w angielskim Instytucie Geograficznym w Jerozolimie i Kairze został skierowany do pracy w Polskim Oddziale Geografów.

Po przyjeździe do Argentyny w 1949 r. otrzymał pracę w „Adelphii" w polskim przedsiębiorstwie linii wysokiego napięcia jako rysownik i topograf. Nie rozstawał się z pędzlem i piórem. Z okazji wileńskich „Kaziuków" zorganizował obchody Św. Kazimierza w siedzibie Związku Polaków w Buenos Aires, urządzając wystawy swoich prac. Przygotowywał też obrazy na inne wystawy, ale nigdy do nich nie doszło, gdyż były rozchwytywane w środowiskach polskich. Jego dorobek trudno ocenić; znajduje się w licznych domach polskich oraz w prasie polonijnej. Zmarł w Martin Coronado, w 1982 r.

g. Jan Gilowski

Jan Gilowski urodził się 24 czerwca 1904 r. w Zadarowie, pow. Buczacz, na ziemi lwowoskiej. Po ukończeniu szkoły podstawowej uczęszczał do Państwowej Szkoły Technicznej we Lwowie. Specjalizował się w ceramice[43].

Otrzymał Dyplom „Krzyż Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej" za działalność i trudy poniesione w bojach z bolszewikami w 1920 r. Obywatelski Komitet Obrony

---

[43] Archiwum OO. Franciszkanów w Martin Coronado *„Osobiostości 130"* Jan Gilowski.

Państwa nadał mu też Dyplom, bo „spełnił swój obowiązek obywatelski jako ochotnik kapral". Do września 1939 r. prowadził własną pracownię ceramiki artystycznej w Jaremcze, pow. Stanisławów. Do 1934 r. był dyrektorem fabryki wyrobów ceramicznych w Glińsku koło Żółkwi.

18 września 1939 r. przekroczył granicę węgierską w Jabłonicy. Otrzymał paszport w konsulacie polskim w Budapeszcie i przez Rumunię, Jugosławię dostał się do Włoch. Następnie służył w Polskich Siłach Zbrojnych w Iraku, Iranie, Libii, Egipcie, Palestynie; brał udział w bitwie o Monte Cassino. Otrzymał odznaczenia: Monte Cassino, Odznaka Brygady Karpackiej, 3 Dywizji Strzelców Karpackich, za wojnę 1939-1945, Gwiazda Afryki, Gwiazda Italii. Po zakończeniu wojny wyjechał z wojskiem do Anglii, skąd 29 kwietnia 1949 r. przyjechał do Argentyny.

W Argentynie założył fabrykę artystycznych wyrobów ceramicznych w Merlo, którą prowadził do końca życia. Jeden z tygodników w Buenos Aires, w artykule „Ceramiki dla domu są wyrabiane w Merlo" pisał: „W naszym kraju jest wielu producentów ceramiki i są bardzo dobrzy. Wśród tych ostatnich jest Jan Gilowski. Jest on prawdziwym artystą, który żyje swoim zawodem. Jan Gilowski mówi o swoim wyrobach z ceramiki z tym samym entuzjazmem, z jakim jego ręce przerabiają glinę, której nadaje kształt fantastycznych figur. W jego warsztacie nie ma kalkomanii ani reprodukcji. Sam wykonuje rysunki, przenosi je do swojej pracowni, z której wychodzą ceramiki na sprzedaż. Sam wymyśla także wzory"[44].

Jan Gilowski był także malarzem. W Polskim Wojsku na Bliskim Wschodzie, w wolnym czasie od zajęć, malował pejzaże widziane w Libii, Egipcie, Włoszech; są to m.in.: „Zawieja Libijska", „Namioty na pustyni", „Monte Cassino",

---

[44] „Sintesis de la Industria" z dnia 18 stycznia 1964 r. s.2.

„Matka na modlitwie, by wrócił, by wrócił", „Tobruk", „Polska krew", „Tęsknota - dom rodzinny", „Sfinks", dwa obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej. Malował na płótnie z namiotów i na dykcie. Inne podejmowane w malarstwie tematy to: Marszałek Józef Piłsudski, artysty rodzony brat, wazony na kwiaty. Jego 25 obrazów znajduje się w Muzeum Wojska Polskiego w Martin Coronado, a sztalugi - w Muzeum OO Franciszkanów w Matrin Coronado. Jan Gilowski zmarł w Merlo 7 lutego 1991 r.

Oprócz wymienionych artystów polskich w Argentynie znani są także ze swoich prac: Ewa Banach, Maria Seyda, Jerzy Jurewicz (rzeźbiarz) i inni, młodsi: Adriana Zapisek, Izabela Polikowska, Liliana Zengel.

Bibliografia:

1. Archiwum OO.Franciszkanów w Martin Coronado. Dział XII, „Osobistości" 130
2. Pyzik S., Los Polacos en la República Argentina y América del Sur.Desde el año 1812, Buenos Aires 1966
3. Urbański E. S., Sylwetki polskie w XIX i XX wieku. Uczeni, literaci, artyści, kler i wojskowi, Stevens Point, 1991
4. Wróbel H.A., Historia duszpasterstwa polskiego w Argentynie w latach 1897-1997, Warszawa 1997
5. Polak w świecie. Leksykon Polonii i Polaków za granicą, Warszawa 2001
6. Wróbel H.A., Polska prasa w Ameryce Łacińskiej. w: Z dziejów polskiej prasy na obczyźnie.(Od września 1939 roku do współczesności), Gorzów Wlkp. 2002, s. 49-64
7. Wróbel H.A., Argentyna, duszpasterstwo. W: Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii pod redakcją Kazimierza Dopierały, Toruń 2003, T.1, s. 89-92

8. Wróbel H.A., Argentyna, Polska Misja Katolicka, Jak wyżej, s. 92-94
9. Wróbel H.A., Argentyna, prasa, Jak wyżej, s. 94-97

• **O. prof. dr Herkulan Antoni Wróbel OFM** – urodził się 8 marca 1934 r. w Wierzchosławicach, na Lubelszczyźnie. W 1951 r. wstąpił do nowicjatu Ojców Bernardynów w Leżajsku. Ukończył studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Ojców Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej oraz studia historii Kościoła na KUL. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk ówczesnego biskupa krakowskiego Karola Wojtyły (26 czerwca 1960 r.). Do pracy duszpasterskiej w Argentynie wyjechał w 1966 r. Od 1996 r. jest rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Argentynie, wykłada też na uczelniach w Polsce, m.in. w Akademii Polonijnej w Częstochowie, KUL, Uniwersytecie Warszawskim. Dużo czasu poświęca badaniom roli duszpasterstwa polskiego w Argentynie, opublikował ponad 200 artykułów i pięć książek. Za pracę społeczną i kulturalną rząd RP uhonorował go Krzyżem Kawalerskim i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

JAN BRODAL

Psychopatologia małżeństwa – po skandynawsku i po polsku

Życie małżeńskie było w ostatnich dwóch stuleciach tematem często podejmowanym, zarówno w twórczości pisarzy skandynawskich, jak i polskich. Pragnąłbym porównać jego postrzeganie przez Ibsena, Strindberga i Gombrowicza.

W twórczości Ibsena instytucja małżeństwa zajmuje znaczące miejsce. „Dom lalki" jest, rzecz jasna, dramatem o małżeństwie, ale także o różnych oczekiwaniach obydwojga małżonków od tej instytucji. Problemy małżeńskiego współżycia są jednak także przedmiotem szeregu jego dramatów, które szwedzki badacz filozofii i literaturoznawca Gunnar Brandell nazywa „dramatami psychopatologii małżeństwa" („Rosmersholm", „Pani z morza" i „Hedda Gabler") oraz wielu innych („Mały Eyolf", „John Gabriel Borkman", „Gdy wstaniemy z martwych").

„Mały Eyolf" zwrócił na siebie uwagę badaczy psychologii, głównie tzw. „mitem rodzinnym" („The Family Myth"), czyli teorią psychologa Antonio Fereira. Małżonków Alfreda i Ritę łączy tylko kalectwo małego Eyolfa, który tragicznie (i mistycznie) zginie, zdając sprawę, że ich związek oparty jest niemal wyłącznie na negatywnych czynnikach, na „micie rodzinnym". Tym niemniej, oboje chcą jeszcze raz spróbować, czy ich związek nie dałby się odbudować (patrz na końcówkę sztuki). Ibsen na ogół wierzy w racjonalne rozwiązanie problemów współżycia i postaci. Z tego powodu

określenie „psychopatologia" wydaje się być przesadzone i zbyt mocne dla protagonistow jego dramatów o małżeństwie.

Z kolei „Peer Gynt" jest napisany pod hasłem „wiecznej wierności", pięknie ucieleśnionej w postaci Solweigi, miłości jego młodych lat, która czeka na Peera całe życie, nawet nie wiedząc, gdzie on przebywa. „Peer Gynt" jest utrzymany w konwencji fantastycznego romantyzmu. Ale, jak wiadomo, Ibsen interesuje się stosunkami małżeńskimi nawet wówczas, gdy porzuca romantyzm i wkracza w okres realistyczny swojej twórczości. „Dom lalki", chyba najbardziej znany jego dramat, jest całkowicie poświęcony tej tematyce. Krytykuje on instytucję małżeństwa, ale raczej w tej specyficznej wersji, którą poznajemy w sztuce, a nie ogólnie. Nadal idealne małżeństwo zdaje się być dla Ibsena tym „cudem istnym" („det vidunderligste"), o którym zrozpaczony mąż Helmer mówi wprost, zanim zapadnie kurtyna.

W ogóle tematyka życia małżeńskiego była popularnym tematem wśród pisarzy skandynawskich w drugiej połowie XIX wieku i pierwszej połowie XX wieku. Jest to jeden z ulubionych tematów słynnego pisarza szwedzkiego Augusta Strindberga. Można powiedzieć, że nienawidził on kobiet, ale pomimo tego nie mógł się bez nich obyć. W rezultacie Strindberg miał wiele żon, a jeszcze więcej konkubin, nie mówiąc już o innych, krótkotrwałych związkach. Innymi słowy, jego stosunek do płci pięknej był typowym przykładem „Hassliebe'a".

Razem ze Stanisławem Przybyszewskim, Dagny Juel, Edvardem Munchem oraz innymi, August Strindberg należał do kręgu artystów i pisarzy, którzy spotykali się w berlińskiej knajpie „Pod czarnym prosiakiem", tworząc swoistą cyganerię. Strindberg miał romans z Dagny, a potem ją przed wszystkimi, kogo napotkał oczerniał. Traktował ją tak samo,

jak wiele osób z jego książek traktuje swoich partnerow. Pod względem stosunków erotycznych można więc stwierdzić, że życie i twórczość Augusta Strindberga były w zgodzie.

Życie małżeńskie dla Strindberga, to przede wszystkim okrutna gra, walka o władzę, jak pomiędzy dwoma kombatantami, którzy nawet nie muszą być poślubieni. Świetnym tego przykładem jest dramat „Panna Julia" - dzieje pewnego uwodzenia i jednocześnie zwycięstwo lokaja nad panną pochodzącą ze szlacheckiego domu. Walka ta nie musi nawet toczyć się koniecznie pomiędzy mężczyzną i kobietą; bohaterowie sztuki o znaczącym imieniu „Silniejsza" („Den starkare"), są dwiema kobietami.

Małżeństwa opisywane przez Strindberga są jednak bardzo trwałe. Jego pary maltretują się, męczą się wzajemnie, ale małżeństwa istnieją dalej. „Taniec śmierci" nie skończy się śmiercią męża, trwa dalej, jak piekielne perpetuum mobile. Jak wiadomo, Jean Paul Sartre uważał, że „piekło – to inni" („L'enfer, c'est les autres"). August Strindberg mógłby równie dobrze powiedzieć, że piekło (Inferno!) – to ta inna, czy ten inny...

W literaturze polskiej nie znajdujemy tylu krytycznych opisów małżeństwa jak u pisarzy skandynawskich. Być może dlatego, że u katolików małżeństwo jest sakramentem, w przeciwieństwie do ewangelików. Ucieczka z nieudanego związku małżeńskiego mogła się więc wydawać łatwiejsza na innym brzegu Morza Bałtyckiego, niż w Polsce.

A jednak łatwo można wskazać pisarza, u którego znajdujemy podobne podejście do małżeńskich poglądów Augusta Strindberga. Myślę o Witoldzie Gombrowiczu i jego opowiadaniu „Pamiętnik Stefana Czarnieckiego". Podobne opisy można prawdopodobnie znaleźć i u innych pisarzy, choćby u Stanisława Ignacego Witkiewicza i Brunona

Schulza. Ale ponieważ mamy Rok Gombrowiczowski, więc skoncentruję się tylko na Witoldzie Gombrowiczu.

We wspomnianym opowiadaniu małżeństwem są rodzice młodego bohatera, który nazywa się dumnie - Stefan Czarniecki. Postrzegamy ich jego oczyma.

Młodzieniec ten nie ma wiele wspólnego ze starym hetmanem koronnym, „wzorem żołnierza i symbolem męstwa, wierności i cnót obywatelskich" (Wielka Encyklopedia PWN). Jest raczej bojaźliwy i niepewny siebie. Miewa zwątpienia co do swego awansu społecznego i statusu w swoim otoczeniu. Jak często bywa w świecie literackim Gombrowicza, młody Stefan czuje, że musi angażować się w grę życia, przekonać innych o prawości i słuszności swoich poglądów i potrzeb. Przede wszystkim chce być lubiany i popularny w swoim środowisku społecznym, przyłącza się więc do rządzącej ideologii sanacyjnej. Uczy się ich sloganów na pamięć, m.in.: „Kto ty jesteś? Polak mały. Jaki znak twoj? Orzeł biały". Ale to niewiele mu pomaga. Nadal jest nielubiany. I jego rodzice nie mają dla niego czasu, bo zajęci są swoimi różnymi sprawami.

To małżeństwo jest, zdaniem Gombrowicza, sojuszem pomiędzy Szlachtą i Kościołem. Ojciec hrabia, matka – córka bogatego bankiera, nie poświęcają zbyt dużo czasu synowi, aż w końcu młody Stefan dopasowuje się. Staje się ułanem, nawet przeżywa wielką wojnę światową, miewa różne miłostki i przestaje się dziwić kaprysom kobiet. Po wojnie idzie w kierunek radykalizmu. Ale mimo wszystko ten pozornie wyemancypowany, młody hrabia, niesie ze sobą gruntowną niepewność, której nie jest w stanie pokonać. Ten stan rzeczy może być interpretowany jako wynik „świętego dzieciństwa" i małżeństwa jego rodziców, a więc samo małżeństwo można postrzegać jako jeszcze jeden przykład „psychopatologii małżeństwa".

Jeśli można powiedzieć, że kluczowymi pojęciami małżeństwa u Strindberga są cierpienie, nienawiść, zemsta – czyli, inaczej mówiąc Piekło (Inferno), to u Gombrowicza są obrzydzeniem. Postacie jego często po prostu odpychają. Opisuje zarówno przedmioty tej obrzydliwości, jak i uczucia, które je wywołują; w bogatym stylu, pełnym konkretnych, zmysłowych szczegółów. Młody Stefan zastanawia się nad efektami utraty włosów u matki, śladami starości na jej ciele, jej otyłością. W rezultacie wyjdzie to opis raczej surrealistycny, chociaż oparty na zupełnie realistycznych szczegółach.

Godnym uwagi faktem jest, że autor osobno wskazuje na znaczenie relacji małżeńskich w stosunku do dzieci, czyli drugiego pokolenia. Dla wielu czytelnikow groteskowość stylu Gombrowicza może trochę ten fakt przesłaniać, tym niemniej autor to podkreśla, szczególnie w zakończeniu opowiadania. Sam Gombrowicz zresztą odnosił się z pewną rezerwą do instytucji małżeństwa i dlatego późno się ożenił.

Zrobiliśmy krótką przechadzkę śladami trzech pisarzy, zainteresowanych relacjami ludzkiego współżycia. Odbyliśmy drogę od wzniosłego romantyzmu przez groteskowy styl literacki, po kataklizmy XX wieku. Możemy wnioskować, że wkład do opisu życia małżeńskiego wniesiony przez polską stronę tego literackiego trójkąta, nie jest mało oryginalny wśród omówionych utworów.

• **Jan Brodal** – slawista norweski, badacz i tłumacz literatury polskiej na język norweski. Poeta, publicysta, uhonorowany w 1997 r. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia RP za upowszechnianie literatury polskiej w Norwegii. Członek Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

MARIAN KONRAD KLUBIŃSKI

Rok Gombrowiczowski nad Łydynią

Organizatorzy Ciechanowskich Spotkań Muzealnych, które odbywają się od 1990 r. we wnętrzach Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, włączyli się do ogólnopolskich obchodów Roku Gombrowiczowskiego. W 2004 r. przypadają bowiem dwie okrągłe rocznice związane z Witoldem Gombrowiczem: 100-lecie jego urodzin (4 sierpnia) i 35. rocznica śmierci (24 lipca). Warto też przypomnieć uchwałę Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 25 lipca 2003 r.: *„Z okazji zbliżającej się 100. rocznicy urodzin Witolda Gombrowicza Sejm Rzeczypospolitej Polskiej pragnie uczcić pamięć wielkiego pisarza oraz podkreślić fundamentalną rolę, jaką jego twórczość odegrała w rozwoju naszej narodowej kultury. Składając hołd wybitnemu artyście i biorąc pod uwagę liczne inicjatywy obywatelskie i samorządowe utrwalające Jego dokonania w świadomości polskiego społeczeństwa, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ogłasza rok 2004 Rokiem Witolda Gombrowicza".*

Organizatorzy Ciechanowskich Spotkań Muzealnych zaprosili nad Łydynię Janusza Majcherka, członka Komitetu Obchodów Roku Gombrowiczowskiego, naczelnego redaktora miesięcznika „Teatr", znawcę twórczości Gombrowicza. Komitet Organizacyjny Roku Gombrowiczowskiego inicjuje i koordynuje wszystkie inicjatywy związane z tymi obchodami, nie tylko w Polsce. Rok Gombrowiczowski ma bowiem charakter międzynarodowy, jest obchodzony także w Argentynie, gdzie pisarz spędził ponad 24 lata życia; Francji, Szwajcarii, Stanach Zjednoczonych i innych krajach.

Janusz Majcherek wygłosił w Ciechanowie wykład pt. "*Gombrowicz a teatr*". Przybliżając postać pisarza, przypomniał, że pochodził on z rodziny szlacheckiej, która miała posiadłość na Żmudzi, w okolicach Wilna i Kowna. Sam Gombrowicz mówił o swojej rodzinie, że nie należała do arystokracji, a „ *nie będąc hrabią miałem pewną ilość ciotek hrabin, ale hrabiny też nie były w najlepszym gatunku, były takie sobie*" („Testament").

Ojciec pisarza, Jan Gombrowicz, był obywatelem ziemskim, ale pracował też w przemyśle. Matka, Marcela Antonina z Kotkowskich zajmowała się domem. Gombrowicz miał dwóch braci: Jerzego i Janusza oraz siostrę Irenę. Mieszkali niedaleko Opatowa, w Małoszycach.„*Ja jestem artysta po matce, a po ojcu jestem trzeźwy, spokojny, opanowany*" - zwykł mówić o sobie („Testament").

W 1964 r., w Paryżu Gombrowicz poznał Ritę Labrosse, Kanadyjkę, która przyjechała do Paryża studiować współczesną literaturę. Zamieszkali razem w Venece. Ślub wzięli dopiero w 1968 r., na niecały rok przed śmiercią Gombrowicza. Po śmierci pisarza Rita Gombrowicz stałą się strażniczką jego spuścizny, konsekwentną i kompetentną; wydała też dwie książki o nim: „Gombrowicz w Argentynie" i „Gombrowicz w Europie" (nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie). „Gombrowicz w Argentynie" zawiera świadectwa i dokumenty dotyczące pobytu pisarza w Argentynie w latach 1939-1963, m. in. wspomnienia osób, które zetknęły się w tym czasie z pisarzem; wywiady, korespondencję, fotografie. O swoim pobycie w Argentynie Gombrowicz mówił: „*(...) jedynymi, którzy się mną zainteresowali byli studenci. Skądinąd ja sam byłem jak student, włóczyłem się po ulicach – bez zajęcia, z masą wolnego i pustego czasu (...) w mojej sytuacji mogłem wybierać jedynie między narzekaniem a zabawą. Wybrałem*

zabawę, lecz wyznaję, że nieraz bawiłem się za dużo i za dobrze" (z Diario Argentino").

Majcherek, mówiąc o Gombrowiczu i o jego stosunku do teatru, przypomniał powiedzenie pisarza: *„Więc w zasadzie ja jestem wrogiem teatru, do tego stopnia, że nudzi mnie teatr. I nie chodzę, od lat już nie byłem w teatrze. Jak się stało, że napisałem dwie sztuki teatralne to nie bardzo wiem, ale jednak to się stało, prawda. I to jest forma , którą ja osobiście uważam za sztywną, za nie bardzo nadającą się dzisiaj do wypowiedzi dla pisarza nowoczesnego, ale jednak niby tam jest coś do zrobienia i te sztuki, które ja napisałem, ponieważ miały pewien oddźwięk więc może jeszcze jakoś kiedy je dopełnię, ale jeszcze nie jestem pewny"* (wypowiedzi z 1963 r.). Mimo że Gombrowicz tak otwarcie manifestował swoją niechęć do teatru, to tworzył dramaty i pisał dla teatru. I nie była to twórczość marginesowa, gdyż trzy powszechnie znane dramaty: „Iwona księżniczka Burgunda", „Ślub" i „Operetka", stanowią prawie połowę jego dorobku literackiego. Przyglądając się zestawieniu wszystkich jego dzieł oraz ich powstawaniu, okazuje się, że Gombrowicz pracował raz nad prozą, raz nad dramatem. Kiedy zapytano go, dlaczego wypowiada się na przemian: i w prozie i w dramacie, odpowiedział: *„Powody są natury czysto praktycznej – kiedy wydaje mi się, że potrafię napisać sztukę szybciej od powieści, że nie stracę na to dwóch lat życia, jak mi się zdarza przy każdej powieści, wtedy zabieram się do teatru. Mówiąc sobie to potrwa krótko, prosta sprawa. I pełen zapału zabieram się do roboty. Ale w końcu napisanie każdej sztuki zabiera mi rok, półtora roku i wydaje mi się, że nigdy nie dobrnę do końca. Zawsze ta sama historia"* (cytat za K. Jeleńskim). Dramat zatem miał dla Gombrowicza znaczenie równorzędne z prozą.

Po ukazaniu się dramatów, Gombrowicz zabiegał, aby zaistniały na scenie teatralnej. Najbardziej zależało mu na

„Ślubie", który miał być utworem „wielkim", wręcz „genialnym". „Ślub" nie mógł w tym czasie ukazać się i być grany na deskach teatralnych w Polsce, więc Gombrowicz poszukiwał innych możliwości. Nadzieje wiązał z Francją, podjął też pewne kroki w Argentynie i w Stanach Zjednoczonych. Szukając sceny dla swoich sztuk, miał jednak wymagania. W liście do brata Janusza pisze: *„Ślub "powinien być wystawiony w najlepszym, najbardziej autorytatywnym teatrze polskim - nie eksperymentalnym"*. Nie wchodziła więc w grę scena podrzędna, prowincjonalna. Nie zgadzał się, aby sztuka grana była w Łodzi, zastanawiał się, czy może być wystawiana w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie, zaprotestował również, aby „Trans-Atlantyk" i „Ślub" zostały zaprezentowane na deskach Kielc i Radomia, choć teatr w Kielcach za dyrekcji Byrskich należał do najświetniejszych scen w kraju. *„Absolutnie wykluczone aby „Ślub" miał debiutować na prowincji, prowincjonalnymi siłami, przed kielecko-radomską publicznością"* - sprzeciwiał się w liście do dyrektora teatru w Kielcach.

Gombrowicz pisał dramaty, zabiegał o ich wystawienie, ale nie ufał teatrom. Obawiał się, że mogą one pokazać tekst inaczej niż go sam postrzegał, jako autor. Otwarcie przyznawał, że swoich sztuk w teatrze nigdy nie oglądał, że pisze sztuki, ale do teatru nie chodzi. Lubił za to operetkę, nazywał ją *„teatrem doskonale teatralnym"*, choć nie cenił opery. Mile wspominał w Argentynie pianolę, na której grywał w Małoszycach jego ojciec. Najważniejszą lekturą były dla niego utwory Szekspira.

Poświęcone Gombrowiczowi spotkanie nad Łydynią, w maju 2003 r., spotkało się z dużym zainteresowaniem, zwłaszcza młodzieży. Ożywiona dyskusja była dowodem, że pisarz jest czytany i – o dziwo! - sprawdziły się słowa Konstantego Jeleńskiego, który przepowiedział, że Gombrowicz będzie naprawdę czytany i rozumiany dopiero

ok. 2000 r. Jubileusz Witolda Gombrowicza na pewno przyczynił się do większego zainteresowania jego twórczością.

Stary, liczący ponad 600 lat gród nad Łydynią, dzięki Ciechanowskim Spotkaniom Muzealnym został włączony do ogólnopolskiego programu obchodów Roku Gombrowiczowskiego. Organizatorzy w Ciechanowie utrzymują stały kontakt z Fundacją Kultury i są na bieżąco informowani o planowanych imprezach, często w nich uczestnicząc. A kalendarz imprez Roku Gombrowiczo-wskiego jest przebogaty, nie tylko w wielkich miastach, ale i na Ziemi Świętokrzyskiej, gdzie Gombrowicz spędził pierwsze lata dzieciństwa. W teatrach stolicy grane są jego sztuki, np. Andrzej Seweryn przedstawił fragmenty „Dziennika" na Małej Scenie Teatru Powszechnego (10 lipca), zaś na Dużej Scenie wystawiono „Iwonę Księżniczkę Burgunda" w reżyserii Zbigniewa Lisowskiego w wykonaniu aktorów Lubuskiego Teatru Kruczkowskiego z Zielonej Góry (10 lipca). 29 maja w Teatrze Narodowym odbyła się prapremiera „Błądzenia" w reżyserii Jerzego Jarockiego, sztuki motywowanej twórczością Witolda Gombrowicza, a w obsadzie wystąpili m.in. Małgorzata Kożuchowskia, Ewa Wiśniewska, Jan Englert, Mariusz Bonaszewski, Ignacy Gogolewski.

W Roku Gombrowiczowskim sprowadzono do Polski prochy Witolda Gombrowicza. Złożono je 11 maja na Starym Cmentarzu w Kielcach, w grobie jego matki Marceli Antoniny Gombrowiczowej. Podczas uroczystości pogrze-bowych, które odbyły się w Kościele Trójcy Świętej pod przewodnictwem ks. Kazimierza Gurdy, rektora Wyższego Seminarium Duchownego w Kielcach, życiorys pisarza przypomniał w kazaniu ks. prof. Mieczysław Rusiecki z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Przyznał, że Gombrowicz stracił wiarę, ale przez całe życie *„iskrzyło u niego w tej sferze. Jeżeli wnikamy w to, co u Gombrowicza najgłębsze, to*

dotykamy spraw uniwersalnych, takich jak dramat ludzkiej formy, własność formy, zmagania się ze sposobem bycia, czucia, myślenia, mówienia, działania z kulturą, z ideałami z hasłami i z wiarą" – mówił ks. prof. Mieczysław Rusiecki.

I wydaje się, że w stwierdzeniu tym zawarta jest kwintesencja twórczości Witolda Gombrowicza, pisarza Roku 2004.

Przy opracowaniu tekstu korzystałem z następujących materiałów:

1. *Monitor Polski, Nr 39*, poz. 566, 2003
2. *Janusz Majcherek, Gombrowicz a teatr,* Nadbitka z „Pamiętnika Teatralnego 1983 r. Z.2. (126)
3. *Witold Gombrowicz, Dziennik, T.* 1,2,3, Wydawnictwo Literackie Kraków, 2004
4. *K.A.I,* Warszawa
5. *Tygodnik Powszechny, Nr 19* (2861), Kraków, 2004

• **Marian Konrad Klubiński** – pochodzi z Sandomierszczyzny. Pracownik ciechanowskiej delegatury Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego, absolwent prawa Uniwersytetu Warszawskiego i filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, inicjator i współorganizator Ciechanowskich Spotkań Muzealnych. Publikuje w tygodniku katolickim „Niedziela". Mieszka w Ciechanowie.

STRONY NASZE

Teczka

Tamtego popołudnia jak zwykle siedzieliśmy w swojej knajpie, przy złączonych stolikach, w jednym rzędzie, frontem do drzwi wejściowych, w których można było podziwiać nie tylko pustawą o tej porze ulicę Główną miasta, ale i obserwować linię horyzontu zmieniającą swoją barwę w zależności od pory dnia, czy pory roku. Było nas zazwyczaj pięciu, ale w sezonach jesiennym i zimowym, dołączali jeszcze i ci, którzy w tych porach nie mieli nic do roboty, jak tylko kontemplację nad pustym portfelem, czy ekranem telewizora. Dlatego, kiedy wszedł Kazio z teczką skórzaną pod pachą, wypolerowaną i lśniącą jak blacha na dachu po papierze ściernym, i miną na twarzy jakby coś lub ktoś wytłukł mu całą nieliczną rodzinę, z którą i tak nie mieszkał, wybuchliśmy śmiechem tak głośnym, że kot, który siedział na beczce z piwem, czmychnął w kąt i zjeżył sierść na grzbiecie.

- Z czego się śmiejecie !? - burknął Kazio. - Przecież nic jeszcze nie powiedziałem, ani nie zrobiłem.

- Handlujesz ubezpieczeniami na życie, że masz taką minę? - dopytywał się Mistrzu.

- Nie, tylko już nie mogę wytrzymać w tym idiotycznym mieście, kiedy wciąż, odkąd tu mieszkam, a więc od urodzenia, słyszę, że nie jesteśmy u siebie i że musimy przepraszać za swoją obecność w tym miejscu.

- Kaziu, nachodzi cię depresja! - krzyknął Doktor. - Musimy chłopaki coś wypić silniejszego niż to piwsko, bo to co trafiło Kazia, może być zakaźne.

- Siadaj i mów wszystko, tylko dokładnie, o co ci chodzi z tym przepraszaniem i do czego to można przypiąć, bo inaczej zwariujesz. A ja będę miał wyrzuty sumienia, że ci nie pomogłem - powiedział Poeta , znany z tego, że jest nadwrażliwcem.

Cisza jaka zaległa na chwilę, mogła być najlepszym dowodem na to, że autentycznie czujemy się zainteresowani tym, co chce powiedzieć. Nie doszło do kulminacji, bo otworzyły się z trzaskiem drzwi i wbiegł do Knajpy rozhisteryzowany Bodzio.

- Chłopaki, chłopaki! – krzyczał od progu. – Pali się, cholera, pali się!!!

Zanim wytłumaczył co się pali, usłyszeliśmy ryk syreny strażackiej i wybiegliśmy na ulicę. Na końcu miasta po lewej stronie rzeki widoczny był dym i w tamtym kierunku pobiegliśmy. Na miejscu była już Straż Pożarna i rześko lała wodę na piękną drewnianą stodołę Marcela, która odkąd pamiętam, dodawała kolorytu i wypełniała krajobraz tej części miasta. Stała nad brzegiem rzeki, szeroka i rozłożysta jak stary dąb.

- Popatrz, tak ucieka dzieciństwo... – szepnął najbliżej mnie stojący - Poeta.

Faktycznie, powoli ciemne brązowe deski, z których była zrobiona stawały się czarne a potem szare i znikały rozpadając się w ogniu. Nie chcąc dłużej przyglądać się, zawróciliśmy do knajpy. Szef wyjął butelkę wódki spod lady i zaczął nalewać do czystych kieliszków, mrucząc pod nosem te swoje zaklęcia, o których myśleliśmy kiedyś, że są modlitwą, a był to stek najwymyślniejszych przekleństw. Dowiedzieliśmy się o tym,

kiedy ktoś z chłopaków przypadkowo podsłuchał Szefa, jak stłukła się butelka jego ukochanego angielskiego ginu.

- To smutne. Marcel nie żyje już pięć lat, a stodoła ciągle przypominała nam jak smakowała miłość na sianie. Pamiętacie chłopaki jabłka z jego sadu, który teraz dziczeje bez pielęgnacji? Czy łagodne popołudnia, kiedy wracaliśmy ze szkoły? Można tam było pójść i w spokoju palić zakazane przez rodziców papierosy. Marcel nigdy nas nie wyganiał, czasami siadywał z nami i rozmawiał o czasie straconym, jak nazywał swoje dzieciństwo, prosił tylko, żeby nie zaprószyć ognia, bo szkoda byłoby tej stodoły pamiętającej czasy sprzed wojny.....wygłaszał swoje przemówienie Mistrzu monotonnym barytonem, kiedy przerwał je Gniady: - Chłopaki patrzcie na Kazia, co on tam dźwiga pod pachą. Pewnie znowu mu odbija i będzie przeganiał duchy ze swojego ogrodu.

Faktycznie, środkiem jezdni w kierunku knajpy szedł Kazio z teczką pod pachą wypchaną aż pękała w szwach, pod drugą niósł kawał żelastwa. Z tym wszystkim wgramolił się do knajpy i stęknął ciężko. Chwila nieuwagi z jego strony wystarczyła, żeby zawartość teczki wysypała się na podłogę.

- Mój Boże! – krzyknął żałośnie i zrezygnowany osunął się na najbliższe krzesło.

Na podłodze leżała teczka, z której wysypała się cała jej zawartość. Czego tam nie było. Ale największą uwagę skupiała kość piszczelowa ludzka, z jednego końca złamana tak, żeby mogła zmieścić się na dnie teczki. Były tam również inne elementy wystroju grobu, takie jak mosiężna figurka przypominająca świętego Nepomucena, tabliczka z zatartymi literami, pisanymi gotykiem, o czym świadczyły resztki pozostałe na białym polu, jakiś fragment ogrodzenia, a raczej kute jego zakończenie w formie lilii, a także gwoździe i inne żelastwo.

- Po jaką cholerę , potrzebna jest ci ta kupa śmieci i śmierci - krzyknął do Kazia Doktor. - Po jakiego diabła chodzisz po cmentarzach i zakłócasz spokój tych miejsc? Przecież tam leżą prochy tych, którzy żyli tu przed tobą pacanie i nie wolno ci! Powtarzam po raz drugi, nie wolno niszczyć tego, bo stajesz się barbarzyńcą, podobnym do hien cmentarnych, pieprzony nekrofilu – wzburzony coraz to głośniej krzyczał w stronę Kazia. Uniósł się z krzesła jakby chciał wychodzić. - Nie będę z kimś takim siedział przy jednym stoliku....

- Poczekaj! - Mistrzu położył dłoń na ramieniu Doktora. – Może dowiemy się najpierw co on ma do powiedzenia.. No, mów...

Kazio skulony i przestraszony coraz głębiej zapadał się w krzesło.

- No, mów do cholery! – popędzał go Poeta. Wyraźnie poruszony wcześniejszą wypowiedzią Doktora, który najczęściej odzywał się tylko wtedy, kiedy trzeba było polać wódkę lub zamówić nową.

- Mówiłem już wam - zaczął powoli Kazio - że żyjemy w durnym mieście...

- Ale co ma się to do tego, co ty wyprawiasz? - żachnął się Poeta

Ma i to bardzo dużo. Sami wiecie najlepiej, że kiedy nadeszły obecne czasy, wszystkim , ale to wszystkim odbiło. Pojawili się nowi - starzy kierownicy w administracji naszego Urzędu, stworzyło się Stowarzyszenie My – Oni, które bez przerwy przypomina o niesprawiedliwości historycznej i czasach znojnej walki z siłami zła, pod którymi wcześniej żyliśmy, wprawdzie biednie, ale spokojnie. Przypomina nam się wciąż jakie ponieśliśmy straty terytorialne, a dostaliśmy tak niewiele. A ostatnio , jakby ich ktoś zaczarował, ciągle przypomina nam się , że ta ziemia, do której nasi rodzice

przyjechali albo ich przywieziono, gdzie urodziliśmy się i wychowaliśmy, jest ziemią zagrabioną, zdobytą za pośrednictwem Wielkiego Wodza, który był wcieleniem diabła i stąpał po tej ziemi siejąc zarazę i spustoszenie.

Kazio przełknął ślinę i zwilżył usta językiem. Prostował się w krześle i łagodnie pochylał do przodu, żeby sięgnąć szklankę z piwem. Pociągnął dłonią po krawędzi szkła i odstawił na miejsce.

Patrzeliśmy w milczeniu na te czynności, a on ciągnął dalej. - A przecież dobrze wiecie, że to co stało się po Wielkiej Wojnie, nie było udziałem ani naszych rodziców, ani nas, ich dzieci. Było początkiem nowego podziału świata i my nie mieliśmy nic do powiedzenia.

- Naczytał się chłopak czy świruje na proroka? - nie wytrzymał Bodzio.

- Nie przerywaj – Kazio wyraźnie ożywił się i nabrał odwagi. - Przecież muszę się podzielić swoimi przemyśleniami. Wy jesteście dla mnie jak rodzina. Nikt oprócz was nie chce mnie słuchać, uważają mnie za przygłupa lub niedojdę nie umiejącego porządnie sklecić zdania. A ja muszę przecież wam powiedzieć, kiedy to przychodzi do mnie o każdej porze dnia i czuję się winny całej tej sytuacji, w którą zostałem zaplątany poprzez miejsce urodzenia.

Sięgnął po piwo i wypił szybko spory łyk. Obtarł usta i ciągnął dalej. – Nigdy nic nie zabierałem, ani nie grabiłem. Podobnie jak wy, urodziłem się kilkanaście lat po wojnie i znałem ją z opowiadań rodziców lub ich znajomych. To były inne, obce mi czasy i niezrozumiałe. Najczęściej spotykałem się z elementami tamtych dni przypadkowo i nie szukałem żadnych pamiątek po ludziach czy zdarzeniach, które wtedy miały tu miejsce. Szukałem skarbów tak jak i wy, ale to były całkiem inne skarby niż te tutaj - wskazał ręką walizkę. – Aż

nagle któregoś dnia usłyszałem, że musimy przepraszać. W radiu pan Prezydent przepraszał w naszym imieniu i za nas. Nie wiedziałem nic, byłem bardzo zaskoczony. Ja mam przepraszać za coś czego nie uczyniłem i mam czuć się winnym?!. Zupełnie tak jakbym komuś wyrządził krzywdę w innym wymiarze czasowym, a teraz powróciło to do mnie jak ta brzytwa Ockhama.....

- ... że jak – nie wytrzymał Bodzio – jaka brzytwa i kogo ? - dopytywał się skrupulatnie.

- Nie przerywaj pacanie tylko idź potem do domu i spytaj się brata. Przecież jest nauczycielem w tutejszym liceum – żachnął się Burmistrz. - A ty kontynuuj – nakazał Kaziowi.

- A więc, jak mówiłem, czując się osaczony tymi ciągłymi przeprosinami i ciągłym proszeniem o przebaczenie, postanowiłem jakoś przyłączyć się do tego pasma żałości. Wpadłem na pomysł założenia Stowarzyszenia Przeprosin, ale kiedy dowiedziałem się, jak długa i żmudna jest droga do rejestracji i rozpoczęcia działalności jakiegokolwiek stowarzyszenia, to zrezygnowałem. Natomiast dręczony, jak cały naród, wyrzutami sumienia, podobnie jak Prezydent, który jest Prezydentem naszego narodu w jego wiekopomnej chwale, chcąc przypodobać się duchom krążącym pod niebem naszego miasta, zacząłem więc zbierać wszystkie pamiątki związane z minionym okresem.

Znowu przerwał i napił się piwa. Rozejrzał się po naszych otwartych ze zdumienia gębach i ciągnął dalej.

- Pierwsza w ręce wpadła mi teczka. Znalazłem ją na strychu domu, gdzie mieszkam od 40 lat. Zdziwiony tym, że coś tak pięknego może tyle lat przeleżeć w sobie tylko znanym miejscu, ukryte przed oczami ludzi i Boga, utwierdziłem się w przekonaniu, że cuda mogą zdarzać się nawet w tak udręczonym mieście jak nasze. Wziąłem teczkę do swojego

pokoju i odświeżyłem ją tak, że kiedy szedłem tu z nią Pani Nowak, wiecie ta od szybkich numerków, zagadnęła mnie w znanym tylko sobie rozumieniu świata: - Podpierdzieliłeś ją Kaziu, czy znalazłeś !? Dumny z teczki nie odpowiedziałem jej, tylko pogładziłem ręką błyszczącą skórę i przeszedłem na drugą stronę jezdni ulicy Cmentarnej, która prowadzi, jak wiecie, albo do wieczności, albo do prostytucji, czego najlepszym dowodem na to drugie, jest Nowakowa, która mieszka przy końcu ulicy. Kiedy wszedłem do knajpy, żeby pochwalić się teczką, wybiegliście oglądać pożar stodoły. Nie starczyło czasu na wytłumaczenie wam swoich problemów. Wyście pobiegli w kierunku stodoły a ja, popychany jakąś niewidzialną siłą, w kierunku Cmentarza. Szedłem do wieczności, przynajmniej tak myślałem, że do niej zbliżam się, wchodząc na Cmentarz. Porośnięty dwumetrowymi pokrzywami i wszelkiego typu zielskiem, wydawał się miejscem zaczarowanym i dziewiczym, jak nie odkryta nigdy dżungla nad Orinoko. Czytaliście Fiedlera, prawda? – utwierdzał się w naszej znajomości lektur szkolnych Kaziu. - Podobnie jak w tamtej książce, tu śpiewało wszystko, od ptaków na drzewach po rytmicznie tańczące na wietrze badyle...

Poeta głęboko westchnął i czym prędzej dopadł do piwa. Kaziu popatrzył na pijącego duszkiem Poetę i uśmiechnął się z politowaniem.

- A więc jak mówiłem, znalazłem się na cmentarzu. Usiadłem na pierwszym z brzegu grobowcu, jakiegoś tam Hrabiego von Welau i zacząłem zastanawiać się nad marnością mojego życia. Kim jestem i jaki mały jestem, w otaczającym mnie świecie i ogromie czasu, który jest wieczny jak ten kawałek marmuru, na którym nie było widać śladu zniszczenia. Wydrapane przez kogoś litery niszczył czas, ale

nie zacierał. Niepełne i ułomne pozostały i świadczyły, że ktoś tu był i tak samo jak ja żył, pił i kochał.

Spostrzegłem w oczach Poety niewielką ilość cieczy, a w oczach Mistrzu, podziw. - Lepiej nie ująłbym tego Kazimierzu - powiedział wzruszony Mistrzu i dodał , że tak naprawdę to nikt nigdy nie miał go za dziwaka i nieudacznika. Zawsze cieszył się nieskrywaną sympatią i od czasu do czasu, żeby pobudzić jego twórczą i artystyczną duszę, przypinano mu jakąś łatkę.

- Ale tak naprawdę to my nigdy nie wątpiliśmy w twoją .....

- Przestać pieprzyć! – nie wytrzymał Doktor, a zwracając się do Kazia powiedział: - A po jaką cholerę ci to żelastwo? Nie lepiej byłoby oddać to do skupu złomu, albo zakopać?

- Pozwolicie mi dokończyć, czy mam odejść? – zagroził Kaziu. – Przecież wiecie, że jestem gotowy do zrobienia czegoś takiego!

Zamilkliśmy.

- Wtedy... - kontynuował Kazio - jak w bajce albo jak w filmie fantasy, teczka otworzyła się sama i do środka zaczęły same wchodzić przedmioty. Patrzyłem jak zaczarowany i nie mogłem wykonać jakiegokolwiek ruchu. Kiedy już pękała w szwach, sama zatrzasnęła się i leżała jak niby nic. Przerażony szybko zeskoczyłem z grobowca, chwyciłem teczkę i biegłem jak najkrótszą drogą do wyjścia. Po drodze przypadkowo zahaczyłem o ten tu krzyż i wybiegłem z Cmentarza. Chciałem jak najszybciej uwolnić się od tego dziwnego miejsca i wydostać się do realnego świata. O mało co nie potrąciłby mnie syn Bartena, jeżdżący jak oszalały, tym swoim nowym maluchem. Gdy znalazłem się na drodze do knajpy, zauważyłem, że biegniecie w stronę palącej się stodoły Marcela. Dlatego poczekałem na drodze, aż wrócicie. Potem

za wami doczłapałem się do knajpy, a wy na mnie z gębą , że jestem barbarzyńca i nekrofil...

Teraz jego oczy zrobiły się mokre i zapadło milczenie.

- No, chłopaki, napijmy się czegoś mocnego, bo inaczej nie będziemy mogli w nocy zasnąć – zagaił Doktor. - A ciebie pacanie przepraszam – dodał i sięgnął po butelkę .

- A jak skończymy dzisiejszą biesiadę, to pójdziemy wszyscy razem na Cmentarz i uroczyście zakopiemy te przedmioty życia doczesnego – zapalił się Bodzio i niepewnie popatrzył na Mistrzu. On zawsze miał ostatnie słowo w naszych rozmowach.

- Dobra myśl – rzucił Poeta - Przecież nie wolno nam niszczyć kultury materialnej tych ziem, powinniśmy raczej pielęgnować i chronić zabytki, nawet jeżeli świadczą o innym profilu historii niż ten oficjalny. I pomyślmy o stworzeniu Bractwa Zachodu Słońca, które w naszym mieście inaczej niż gdziekolwiek, zachodzi każdego dnia.

Popatrzyliśmy przez szybę knajpy jak na horyzoncie zaczął się spektakl kolorów. Żółć przechodziła w czerwień, a ta w fiolet. Jeszcze jakiś czas siedzieliśmy podziwiając nadchodzący wieczór i czekaliśmy na pierwsze gwiazdy, które jak nigdy dotąd stawały się bardzo bliskie i znajome.

Archipelag

kołysze się światło na powierzchni wody
rozlewa się leniwie i faluje
pochylam głowę czuć zapach wieczności
samotny błysk stali
słychać krzyk człowieka
rozciętego na pół

bardzo tęsknię do tamtego nieba
maków na wzgórzach
łopianów na łące
szarej zatoki srebrnego jeziora
kasztanów w parku
żółtych liści w trawie

znikły we mgle pociągi z dzieciństwa
zimne i brudne dworce kolejowe
skórzane walizki twarde jak życie
ucichł suchy kaszel w poczekalniach
sapiące lokomotywy
pocałunki na pożegnanie
już znikają z powietrza

1 listopada

Mamie

wiem że nie przeczytasz bo i po co
takie kartki papieru są dobre na wiatr
albo śmieci
jest przecież śmierć wiecznie żywa
i niepewność kolejnego kroku

wiem że tęsknisz z twarzą przy szybie
wypatrujesz w ciemności znajomych cieni
nasłuchujesz kroków w korytarzu
może to te bliskie znajome
podobne do wspomnień odchodzących jesieni

w kątach oczu skrzętnie skrywasz ironię
udajesz zaciekawienie i zainteresowanie
bo może warto połączyć podzielone noce
w jeden sen i jedno trwanie

cokolwiek napiszę wiem że nie przeczytasz
do końca nocy zostały minuty
potem zbliży się smuga złocistego światła
i zabierze pewność powrotu

• **Krzysztof Bielski** – poeta, z zawodu lekarz. Autor czterech tomików poetyckich. Pochodzi z Bartoszyc na Warmii i Mazurach, ale mieszka i pracuje w Płońsku. Członek Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

Rozmowa ze sobą
I

Bądźcie ze mną chwile
które ten pacierz wiodą
nostalgiczny, odszukany w sobie
z chłodu czy upału...

Oko sięga rozstajów
by widoku nie ubyło
w nim piękno walki
o... wieniec laurowy
co się kiedyś śnił...

Miejsca bliskie te same
uwięziony kamień u wrót
oddaje co już ciąży
co jeszcze dniom pozostało

Rozmowa ze sobą
II

Już zgasły obrazy nocy
sny mnie porzuciły
trwaj bezsenny czasie

z nią wraz jestem...
Chylą się nisko gwiazdy
w oddechu ziemi zasłuchane
ledwie jarzą biel płócien
drżąc otulam się...

Głębia uczuć przepojona
niespełnień budzi myśli
ucztuje co już utracone
i w pieśni żyje mojej...

Rozmowa ze sobą
III

Już lat ponad pięćdziesiąt
głosy pól go budziły
gwar tętent stóp
dębu korzeniami trwał.

Dziś urody ubywa, pochyły
smagany wiechciami pór
tuż Aleksandrówki oczy w gwiazdach
Łydynia wodami śpiewa.

Zachował w ścianach znużonych
wapienny żywiczny zapach
a ponad nim niebo
bożą powłoką osłania.

Stąd rozpęd dal powroty
kiedyś młodość, dziś przystań
już braknie mi sił
już się potykam...

• **Janina Boniakowska** – poetka z Ciechanowa, nestorka miejscowych literatów. Laureatka wielu nagród, m.in. Oskara Kolberga, autorka pięciu tomików autorskich. Członek Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie i Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

Palce miasta

Ulice miasta suną niechybnie do celu
Miasto wyciąga swoje brudne palce
Wzdłuż kolei tramwajowych

Idą tramwaje
Nieustannie dążą
Ku przyszłości
Zawsze szarej

Garnitur miejski

Miasto rośnie prędkim tempem
Garnitur już wkrótce
Będzie zbyt mały
Wszystkie miary wyszczuplające
Okazały się do niczego

Wiec trzeba odchudzać się
Radykalnie

Wszystko zburzyć
Budować
Szczupłe drapacze chmur
Dla stolicy
Niby młodej

Pejzaż samochodowy

Noc

Zmierzch zamyka
Zmęczone wieka

Wszystko śpi

Jedynie autostrada
Od czasu do czasu
Cicho chrapie

Wrzesień

Księżyc w pełni
Wisi nad żółtą niwą

Nietoperz coś pisze na jego twarzy
Swymi skrzydełkami

Podaje
Dokładny czas

Za pięć dwunasta

• **Jan Brodal** – slawista norweski, badacz i tłumacz literatury polskiej na język norweski. Poeta, publicysta, uhonorowany w 1997 r. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia RP za upowszechnianie literatury polskiej w Norwegii. Członek Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

* * *

Krótki dźwięk
o rzuconym płomieniu
w czułych deklinacjach serc
Ześlij znak
jak rosę
po policzkach łza poleci
pod niebiosa
cierniem wywrze ból
W mieście Dawida stał się cud
Rozbłysło światło zwycięstwa
nad złem.

Pałacyk otwarty

Jesteś -
wiosennym snem nocy
Lekkością podmuchu
z królującym duchem Zygmunta
Oczy moje mąci wyobraźnia
w parku odczytuję gwiazdy
Otworzyły się salony Opinogóry
muzyka poruszyła Jaźnie
Erato zagościła!
Pałacyk stał się oazą przyjaźni
Tu bardowie, poeci
znajdują oparcie
który jednoczy zobowiązuje
by zasiewać nowe ziarno.

* * *

Ławicę słów łapię w siatkę
aby zemleć je w żarnach
Malować aksamitem świt
i ujrzeć bujność pól
Ptaków wijących mgłę
co w swarliwej mowie
roztrzepują paciorki modlitwy
na wszystkie strony świata
Nie ma nieba i Wielkiego wozu
miasto śpi
I nic nikomu nie mówi
Skrzydlaty bachmat stracił lot
strzępy piór iskrzyły meteorem
aż błękit zbladł
Wenus poruszyła się
w niebiańskim łożu
Pragnęłam dotknąć jej woalu
Obraziły się na mnie gwiazdy
straciły blask
Na dłoniach jesień
klucze żurawi lecą
drży ziemia od klangoru
która wznieca trwogę
i topi myśli.

• **Zenona Cieślak - Szymanik** – urzędniczka, poetka, łodzianka mieszkająca w Ciechanowie. Autorka pięciu tomików poezji, laureatka wielu nagród poetyckich. Należy do Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

Zły duch nad Soną

W pradawnym Sońsku, nad rzeką Soną stał stary, drewniany kościół, zbudowany rękoma ówczesnych miejscowych cieśli, przy pomocy okolicznych mieszkańców. Wszyscy gromadzili się tu na niedzielne nabożeństwa.

Z drugiej strony, pradawni mieszkańcy zbudowali obronny gród nad rzeką, gdzie zbierali się z obawy przed napaścią Pomorzan, Prusów, Litwinów i Krzyżaków. Żyli z uprawy roli i upolowanych dzikich zwierząt w rozległych mazowieckich puszczach. Lud tu był pracowity, skromnie żyjący, przywiązany do tradycji i wiary katolickiej.

Przy kościele w Sońsku mieszkał i pracował na Chwałę Bożą stary, siwy ksiądz proboszcz. Żył pobożnie i miał szczególną łaskę wypędzania złego ducha z opętanych przez niego ludzi. Słynął z tego na rozległe ziemie mazowieckie i kurpiowskie, które pokrywały stare, potężne puszcze. Z odległych stron przywożono tu do niego opętanych przez złego ducha. Kiedyś było ich dużo, szczególnie wśród kobiet. Uwalniał wszystkich z opętania, od mocy szatańskich.

Szumiały ongiś potężne stare puszcze, hen od Pułtuska, aż po Ostrołękę, na ziemiach kurpiowskich. Pełno tam było rozmaitej dzikiej zwierzyny; żubrów, łosi, saren, jeleni, dzików, zajęcy i wilków. Dzikie ptactwo wypełniało śpiewem mroczne lasy ze starymi i potężnymi drzewami, jak w olbrzymiej niebieskiej filharmonii.

Pracowity lud kurpiowski zbierał miód z barci pszczelich, w leciwych spróchniałych pniach drzew. Ściągano żywicę ze starych sosen. Zbierano, suszono i przerabiano bogate leśne runo, owoce, jagody. Polowano na dziką zwierzynę. Uprawiano niewielkie pola wśród lasów, żyjąc z bogactw

puszczańskich, odżywiając się zwierzyną łowną i owocami lasów. Ubogi lud kurpiowski pracował spokojnie i zgodnie, zachowując pradawne obyczaje i wiarę katolicką.

Tylko w czasie wojen zaglądały tu obce wojska i dzikie drużyny. Burzyły spokojny, pierwotny styl życia. Skrzykiwali się wtedy puszczańscy ludzie pod kierunkiem starszyzny rodowej i atakowali z ukrycia obcych najeźdźców. Kiedy zdarzyło się, iż obcy żołnierz lub członek zbrojnej drużyny zabłąkał się w puszczańskie ostępy, grabiąc ubogi dobytek i biorąc niewolników, ginął z rąk drużyn wolnych mieszkańców potężnych puszczy. Nie byli bogaci, ale zawsze wolni.

Zdarzyło się, że do puszczańskiej zagrody zawitał nocą ciężko zraniony przez drużynę kurpiowskich obrońców, obcy, przystojny żołnierz drużyny najeźdźców. Mieszkała tu piękna, młoda dziewczyna z rodzicami. Ukryła obcego, wrogiego wojaka w ciemnej komorze. Leczyła jego rany ziołami zanim nabrał sił. Wyzdrowiał. Zakochała się w nim z wzajemnością. Musiał jednak uciekać wśród nocy, bo gdyby go odkryli kurpiowscy wojownicy, niechybnie by go ubili.

Wtedy to zrozpaczona, zakochana dziewczyna, widząc ucieczkę kochanka oddała swą dusze diabłu, aby on sprawił, że kochanek jej powróci. Zły duch wstąpił w nią, bo spodobała mu się dziewczyna, która ofiarowała mu swą duszę. Diabeł zaczął działać przez nią. Krzyczała okropnie, klęła, niszczyła drewniane zagrody. Miała ogromną siłę. Przewracała krzyże leśne. Potrafiła nawet przewrócić sosnę, z której barci Kurp podbierał miód. Zburzyła spokój puszczańskich wsi.

Zebrali się wtedy mieszkańcy tej wsi i uradzili ze starszyzną, aby zawieźć tę dziewczynę do sławnego na Mazowszu księdza w Sońsku. Tylko on mógł wypędzić złego ducha z opętanego człowieka.

Związali dziewczynę linami z konopi, włożyli siłą na wóz drabiniasty o drewnianych kołach, wysłany gałęziami i słomą. Przeżegnali się i pojechali. Jechali przez leśne ostępy, bagna i

dukty kilka dni, aż dojechali do Sońska. Towarzyszyły im krzyki i przekleństwa rzucane przez opętaną dziewczynę. Wyglądała strasznie. Długie jej piękne włosy, dawniej uplecione w warkocze, teraz były zmierzwione, pełne śmieci. Usta i twarz dziko wykrzywione, a oczy błyszczały gorączką złości. Z ust płynęła piana i okropne przekleństwa.

Wyszedł im naprzeciw siwy jak gołąb ksiądz staruszek, egzorcysta. Kazał wprowadzić dziewczynę do starego kościoła w Sońsku. Gromada przyjezdnych rozwiązała ją i chciała wprowadzić do kościoła.

Dziewczyna z wielką siłą przywarła rękoma do futryn drzwi drewnianego kościoła i zatrzęsła budynkiem. Nie można jej było żadną siłą oderwać. Z wielkim trudem, przy pomocy krzyża wepchnięto ją do środka kościoła.

Wtedy ksiądz zakreślił kredą koło, trzymając krzyż i wodę święconą. Zaczął egzorcyzmy.

- W imię Chrystusa – mówił – rozkazuje ci szatanie, duchu piekielny, nieczysty opuścić tę kobietę. Wyjdź z niej i nie zrób krzywdy...

Poświęcił ją wodą święconą, dotykał krzyżem i różańcem.

- Parzy mnie, parzy mnie – krzyczała dziewczyna. Takiś dobry księże, ale bułkę to ukradłeś...

- Tak ukradłem – powiedział ksiądz - byłem głodny jako dziecko. To jedyny mój grzech. Służę wiernie Bogu i ludziom, mam łaskę i moc od Chrystusa nad złymi duchami i szatanem.

I tak to przez długi czas toczył się tam osobliwy dialog pomiędzy księdzem a diabłem, który przemawiał przez usta opętanej dziewczyny. Dziewczyna cały czas wykrzykiwała, że parzy ją woda święcona i krzyż z różańcem, przypominała ukradzioną bułkę. Ksiądz egzorcysta nie ustąpił i czynił swoją powinność, stanowczo żądając, aby zły duch opuścił ciało kobiety.

Po długim czasie zmagań między księdzem, sługą Bożym, a wysłannikiem piekła - szatan ustąpił. Nagle wyleciała szybka z okienka kościoła.

Opętana dziewczyna została przez księdza egzorcystę uwolniona z mocy szatana, zmęczona stała spokojnie na środku drewnianego kościółka. Pobłogosławił ją wtedy ksiądz, życząc jej szczęścia w życiu i prawdziwej, odwzajemnionej miłości.

Uszczęśliwiona dziewczyna dziękowała wraz z gromadą puszczańskich mieszkańców przed ołtarzem za uwolnienie od szatana. Prosiła o błogosławieństwo Boże dla siebie i dla swych towarzyszy...

Opowieść tę przekazał mi mój ojciec Józef Chojnowski.

• **Stefan Chojnowski** – poeta, rolnik. Urodził się w 1926 r. w Soboklęszczu, gm. Sońsk, gdzie mieszka do dziś. Był współzałożycielem Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Autor czterech tomików poezji. Laureat wielu nagród, m.in. Oskara Kolberga (1996 r.). Należy do Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

Brama ognia

W roku kiedy wstyd
Był większy od grzechu
A niebo deszczem oczyszczało ziemię
Lęk przekraczał rozumem
Bramę ognia
W poszukiwaniu baśni
Pisanej ręką Boga.

Dlaczego

Palce ściskają
Kolby karabinów
Bomby czołgi
Zabijają ludzi
Usta gryzą ziemię z bólu
Krwawią myśli
Serca ciał
Rozrzucone kości
Nogi wloką za sobą
Strach i rozpacz
Maszerują drzewa
Stoją rzeki
Życiodajne źródła
Zasypał popiół
Dookoła terror

Wojna cierpienie
Dlaczego ten kraj opuściłaś
Gwiazdo pokoju i miłości ?

Szklany uśmiech

Być trochę podobnym, by się rozumieć
i trochę różnić, by się kochać
gorączka zmysłów, jeden oddech
pieściły kółko obrączki złotej
blaskiem żmudnie nakładanym
na twoje życie, coraz bledsze
gestem słanym w galerię planet
do gwiazdy, co powietrze przetnie

Garść ziemi rozrzuciłeś
obrączkę strawił popiół
a ty na szczycie
szklanym uśmiechem
na zaorane życie patrzysz

• **Grażyna Gzara** – ciechanowianka, z wykształcenia pedagog, mieszkająca w Bydgoszczy i w Chicago. Autorka trzech tomików poetyckich, wiersze w prasie, także amerykańskiej. Należy do Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

Judym z sukcesem

Słoneczny, choć chłodny, niedzielny poranek, 19 października 2003 roku. Na płaskiej jak stół ziemi, jeszcze niedawno bogatej w przysiółki i dworki, a w 1863 roku wyjątkowo okupionej krwią powstańców styczniowych, rozsiewa swoje barwy jesień. Opuszcza chłodne rosy na równe pola, osnuwa je nostalgicznymi mgłami, tka wilgotne pajęczyny.

Do dziewiętnastowiecznego kościółka w Zeńboku, niewielkiej wsi kilkanaście kilometrów pod Ciechanowem, zmierzają z miasta limuzyny, autokary, przyjechała nawet orkiestra strażacka ze swoimi trąbami. Śpieszący na coniedzielną mszę świętą mieszkańcy są wyraźnie zaskoczeni. Nigdy u nich takiej uroczystości nie było...

- O Franciszku Rajkowskim nikt tu nie pamięta. Jest znany w mieście, stąd wyprowadził się bardzo wcześnie – próbuje usprawiedliwić swoich obywateli wójt gminy Regimin, Lech Zduńczyk.

O podwójnej rocznicy: 155. urodzin i 55. śmierci zasłużonego dla tej ziemi humanisty pamiętali jednak ludowcy z miasta. W sielskim kościółku, gdzie 155 lat temu Franciszek Rajkowski był chrzczony zamówili mszę, sprowadzili nawet chór, który 100 lat temu swoim śpiewem zapoczątkowały córki Jubilata.

– Jeszcze nigdy w naszej świątyni nie śpiewał taki chór – mówi z ambony uduchowiony ksiądz Teofil Andrzej Kapuściński. Młody, wysoki, w okularach. Przemawia z nostalgią, jakby tęsknił za większej miary wydarzeniami w

swojej parafii, za wyższą kulturą. W Zeńboku jest jedynym kaznodzieją.

Kościółek pod wezwaniem Matki Boskiej Wniebowziętej jest jednak przytulny, odmalowany, ciepły. Leży na niewielkim, jedynym wzgórzu we wsi. Okolony drzewami, akurat w złotej szacie jesieni. Podczas powstania styczniowego stał się fortecą w walce oddziałów generała Zygmunta Padlewskiego z rosyjskim zaborcą. Kozacy zabili tu ponad stu powstańców, puszczając świątynię z dymem. Patrioci spoczywają przy kościele, we wspólnej mogile. O tych wydarzeniach mieszkańcy pamiętają, zeńbocka podstawówka nosi imię generała Zygmunta Padlewskiego, na jej murach wisi pamiątkowa tablica. Dlaczego więc nie podtrzymują pamięci o Franciszku Rajkowskim?

- Dorobił się w okolicy trzech sporych majątków. Czy to możliwe po uczciwości? A podobno urodził się w naszej biedzie... – wyrywa się któremuś z mieszkańców.

Ksiądz z ambony głosi:

- Przykład Franciszka Rajkowskiego świadczy o tym, że i w naszej społeczności mogą rodzić się ludzie o postawie humanistycznej, otwarci, pochylający się nad drugim człowiekiem. Miał trzy majątki ziemskie, to prawda, ale ubogich leczył bez zapłaty, stworzył pierwszy szpital w Ciechanowie i aktywnie włączał się w życie gospodarcze, społeczne i kulturalne tej ziemi. Krótko żył, ale swoim życiem zasługuje na dobre świadectwo i wspominanie. Trzeba, abyśmy i my dobro czynili...

Proboszcz przypomina krótko historię wsi. W 1817 roku Zeńbok liczył 13 domów i 85 mieszkańców, w 1880 roku – 32 domy i 250 mieszkańców, w 1904 roku – w 52 domach żyło już 177 obywateli. I było to najwięcej w historii, bo dziś wieś liczy 51 numerów i 177 mieszkańców. Ksiądz Kapuściński przygotował się do kazania, cytuje nawet fragmenty „Gazety Świątecznej" z 1905 roku. Podawała, że we wsi nie było wtedy pijaków, w Ameryce przebywało ponad trzydziestu

chłopa, a dalszych czterech szykowało się do wyjazdu. Ale żyli w Zeńboku ludzie pracowici i hojni.

– Dziś nie można powiedzieć, że nie ma tu pijaków, ale ludzie nadal są pracowici. Nadal chcą zarabiać pieniądze, jednak z ich hojnością dla parafii bywa różnie. Aż dwudziestu rolników odmówiło mi pomocy w ostatnich pracach przy kościele - wypomniał.

Proboszcz wytknął też swoim parafianom (ma ich około 700) zbyt mało patriotyzmu i społecznikowskiego działania na rzecz własnego środowiska, a także braki w edukacji. Wyliczył, że ze wsi studiują dziś tylko cztery osoby, a z dyplomem wyższej uczelni nie ma nikogo.

– Jeśli wykształceni ludzie będą opuszczać wieś, to nie będzie tu można realizować szczytnych celów – przekonywał, że z ambony lepiej widać. – Daj Panie Boże, aby Duch Święty rozpalił mieszkańców, abyśmy byli i dobrymi wiernymi, patriotami i gospodarzami. Po dobrym życiu ziemskim będzie uznanie społeczne, ale i chwała wieczna... Amen.

Świątynia jest wypełniona po brzegi. Zasłuchana w wychowawcze, choć nieco chłoszczące słowa proboszcza. Twarze osmagane wiatrem i słońcem, dłonie twarde, spracowane. Niemal wszyscy przystępują do komunii świętej. Dla większości udział we mszy jest jedynym kontaktem z duchową kulturą, jeśli nie liczyć telewizji. Jednak po pracy w zagrodach rolnicy przeważnie przy telewizorach usypiają, pomimo iż od światowych anten, czyli „talerzy" na domach we wsi, aż się roi.

Chór przejmująco śpiewa „Ave Maria", zmieniając się na przemian w koncertowaniu z dętą orkiestrą strażacką. We mszy uczestniczą poczty sztandarowe: szkolne, kombatanckie, ludowe; wiele osobistości. Mazowiecki wicemarszałek Aleksander Sopliński wręcza chórowi list gratulacyjny z okazji jego 100-lecia i podkreśla, że „Kto śpiewa, ten dwa razy się modli"... Docenieni chórzyści z kościoła farnego w

Ciechanowie odwdzięczają się kilkoma polskimi pieśniami narodowymi. Robi się bardzo patriotycznie.

Po nabożeństwie wszyscy zmierzają do szkoły na odczyty. Chcą poznać bliżej postać zapomnianego krajana. Żegna ich orkiestra. Słońce świeci nieco cieplej, igrając z kolorami jesieni przyzagrodowych drzew i sadów. Domy, w większości już nie drewniane a murowane, nie grzeszą bogactwem, ale w gołębnikach gruchają gołębie, w ogródkach pochylają się ostatnie słoneczniki. Sielsko.

Podstawówka mieści się nieopodal kościoła. W pachnącej jeszcze farbą sali gimnastycznej ustawiono drewniane ławy dla słuchaczy, na ścianie dużymi literami napisano: „Franciszek Rajkowski 1848-1908, lekarz, pozytywista, działacz społeczny". Najpierw wszyscy wstają i gromko śpiewają „Nie rzucim ziemi". Przypominanie Jubilata trwa kilka godzin. Jego biografia, charakter i dokonania wyłaniają się w kilku aspektach, z różnych prelekcji: lekarza Aleksandra Soplińskiego, wicedyrektora ciechanowskiego muzeum Jerzego Pełki, prawnuka Jubilata Jana Bieleckiego i prezesa Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej Eugeniusza Sadowskiego.

Franciszek Rajkowski (1848-1908) był na pewno czołową postacią ziemi ciechanowskiej na przełomie XIX/XX w. Urodził się tu, niedaleko Zeńboka, w Jarlutach, w chłopskiej i ubogiej, ale patriotycznej rodzinie. Już jako piętnastolatek brał udział w powstaniu styczniowym, zaciągając się do oddziałów Faustyna Mościckiego. Zawsze był ambitny i pragnął się kształcić. Dzięki pomocy wielu osób zdołał ukończyć z wyróżnieniem szkołę podstawową w Mławie, gimnazjum w Warszawie, a w 1871 roku wydział lekarski SGGW. Na uczelni opiekował się nim prof. Tytus Chałubiński, który widział go jako uczonego. Rajkowski jednak, po odbyciu rocznego stypendium naukowego w Wiedniu, zrezygnował z

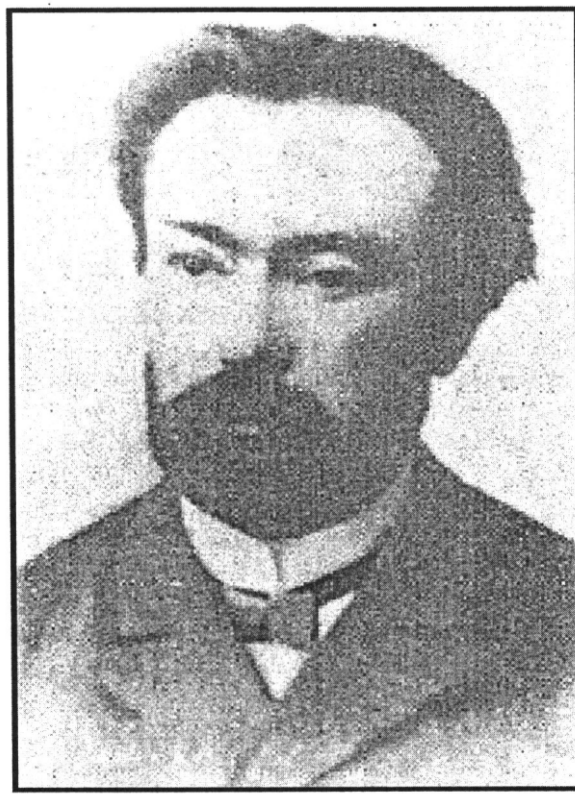

Doktor Franciszek Rajkowski

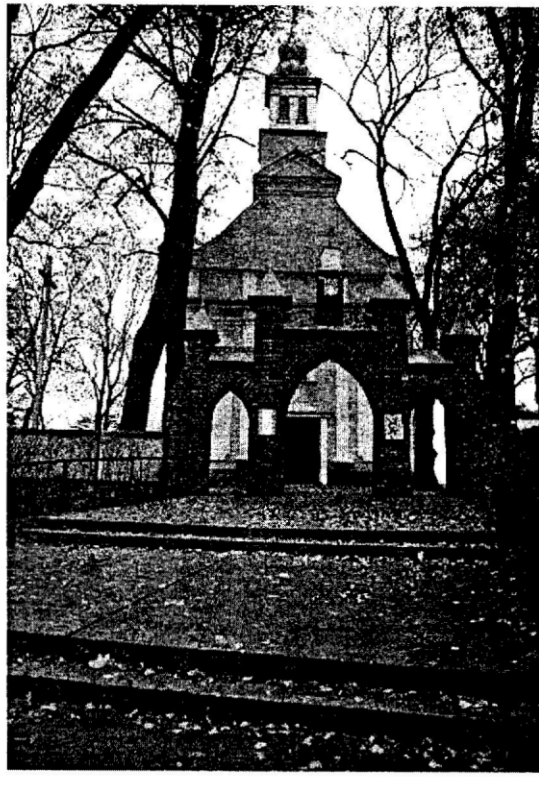

Kościół w Zeńboku, gdzie został ochrzczony Franciszek Rajkowski (fot. Adam Krajewski)

naukowej kariery i w 1872 roku osiadł na ziemi rodzinnej, w Ciechanowie.

Z poświęceniem leczył chorych. Śpieszył z pomocą medyczną również najbiedniejszym, leczył ich bez zapłaty, i to na terenie kilku okolicznych powiatów. Często też wspomagał ich materialnie. Podczas epidemii cholery, która na Mazowszu pochłonęła setki ofiar, doktor Rajkowski pozostał jedyny w powiecie ciechanowskim, gdyż inni lekarze spanikowali i uciekli. W 1899 roku z jego inicjatywy otwarto w Ciechanowie przy ulicy Płońskiej pierwszy szpital.

– Urodziłem się tam – wyznał Aleksander Sopliński, omawiając życie kolegi po fachu. – Gdyby doktor Rajkowski żył dłużej, zdążyłby stworzyć nad Łydynią uzdrowisko. W Szczurzynku, dziś już w granicach Ciechanowa, odkrył bowiem źródła z leczniczą wodą.

Doktor Rajkowski był lekarzem niezwykłym, zarówno w wiedzy, jak i umiejętnościach; człowiekiem wyjątkowo światłym: prenumerował prasę medyczną, sam też dużo publikował, znał języki obce, wygłaszał odczyty, uczestniczył w ważnych zjazdach lekarskich w kraju i za granicą. Udostępniał swoje książki i pisma medyczne mieszkańcom. Cenił medycynę ludową. W 1888 roku ogłosił nawet 128-stronicowy „Poradnik Lekarski", którego część stanowiła „Apteczka domowa". W wydawnictwie tym opisał 238 chorób, wskazując jak je leczyć oraz zaprezentował 124 leki apteczne i ludowe.

– Kiedyś nie było gotowych farmaceutyków – przypomniał Sopliński. – Leki przygotowywano w aptekach według receptur lekarzy. Rajkowski więc kształcił lekarzy i farmaceutów, był nauczycielem medycyny, cały czas doskonaląc swoją wiedzę.

Franciszek Rajkowski nie ograniczał się tylko do swojej profesji, ale działał także na niwie gospodarczej i społeczno-kulturalnej. Choć był tytanem pracy i mówiło się o nim, że nie miał przyjaciół, to bywał i współpracował z najważniejszymi

obywatelami ziemi ciechanowskiej, m.in. z rodzinami Ranieckich, Zienkiewiczów, Reuttów, Konopnickich, Klonowskich, Jadwigą Dziubińską. Był współzałożycielem ciechanowskiej cukrowni, straży ogniowej, pierwszego banku (Towarzystwa Wzajemnego Kredytu), Ciechanowskiego Towarzystwa Dobroczynności, Oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej, szkoły rolniczej w Sokołówku (jako patron). Na siedzibę Domu Ludowego przeznaczył połowę swojego domu. Pomagał także finansowo w kształceniu sławnych dziś w świecie mazowieckich artystów: Bolesława Biegasa i Henryka Kuny.

– Chciał przełamać ówczesny marazm, szerzyć idee patriotyczne i niepodległościowe, lecz polityka caratu była nieustępliwa. Jednak pod płaszczykiem Ochotniczej Straży Ogniowej udało mu się stworzyć teatr, chór i orkiestrę, które głosiły polskie hasła i treści – mówił Jerzy Pełka.

Do Zeńboka przyjechał nawet prawnuk jubilata, Jan Bielecki z Warszawy. Podobnie jak większość polskiej inteligencji, też doświadczony próbą zagłady przez obydwu sąsiadów: Niemców i Sowietów. Jako dziecko był deportowany na Sybir, wrócił do Polski przez Indie. Nosi w sobie krew i Franciszka Ranieckiego, i Marii Konopnickiej (poprzez rodzinne związki z jej synem Janem, osiadłym w Ciechanowie). Nie zgadza się, że jego pradziad był Judymem.

- On raczej doskonale pasowałby do naszych czasów – wspomina swego przodka. – Poza wykonywaniem dobrze swojej profesji, umiał jeszcze wspierać inne dziedziny i zarabiać pieniądze. Odniósł w życiu sukces zawodowy i materialny. I choć dziś przepadły jego majątki, na które uczciwie zapracował, to żyją myśli i idee.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej, jedno z najstarszych w Polsce, od początku swojego istnienia w 1957 roku dba o zachowanie śladów historii w regionie. Dla uczczenia pamięci ciechanowskiego doktora humanisty,

przyznaje od 1981 roku w dziedzinie kultury nagrodę im. Franciszka Rajkowskiego. Jest to wyróżnienie prestiżowe, utożsamiane z tytułem „Ciechanowianina Roku". Uroczystość jego wręczenia odbywa się zawsze w ostatnią sobotę stycznia w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, a wieczorem jest wielki bal, na którym laureat jest honorowym gościem.

- Laur ten otrzymały już dwadzieścia cztery osoby - informuje w Zeńboku prezes TMZC, a jednocześnie wiceprezydent Ciechanowa Eugeniusz Sadowski. – I mosiężne statuetki z liściem wawrzynu będziemy nadal wręczać największym społecznikom w dziedzinie kultury. Franciszek Rajkowski to nasz protoplasta. Umiał łączyć pracę, pieniądze i szeroką działalność społeczną dla swojego środowiska. Powinien być wzorem do naśladowania.

Czy prelegenci z miasta zdołali przekonać społeczność Zeńboka do Franciszka Rajkowskiego? Organizatorzy jubileuszu, po odczytach zaproszeni przez proboszcza do cichej plebanii na herbatę i ciasto, nie są pewni. Wiedzą tylko, że po czasach PRL-u trzeba znowu wykonać pozytywistyczną pracę. Prostować historię, wypełniać dziury w pamięci, uczyć rozwiniętego już w II Rzeczypospolitej patriotyzmu, obywatelstwa, szacunku do najbliższej ziemi i autorytetów. Podobnie jak o Rajkowskim, niewielu też tu pamięta o innych zacnych obywatelach stąd się wywodzących, choćby liderach do niedawna krytykowanej II Rzeczypospolitej: Ignacym Mościckim (1867-1946, profesorze, prezydencie), czy Stanisławie Osieckim (1875-1967, pośle, ministrze, wicemarszałku Sejmu).

– Obawiam się, że mogę tu skończyć samotnie, w niemocy, jak Siłaczka... – wzdycha ksiądz Kapuściński.

Wójt Lech Zduńczyk dorzuca:

- Gminne Gimnazjum w Regiminie mogłoby przyjąć imię Franciszka Rajkowskiego. Młodzież będzie musiała przyswoić

pewną porcję wiedzy o patronie szkoły, więc zawsze coś jej w pamięci zostanie...

Bo od 1989 roku, po niewoli niemieckiej i radzieckiej, znowu trzeba budować w Polsce nie tylko podstawy medycyny z prawdziwego zdarzenia, ale także kultury, oświaty, gospodarki... Więc może kiedyś doktor Rajkowski stanie się dla któregoś z gimnazjalistów Ziemi Ciechanowskiej wzorem do naśladowania?

List z drogi I

I list z Sarbiewa
4.05.2004

Drogi Panie Kazimierzu,
U nas żółte pole tuż za rzeczką.
Jak pamiętasz po zachodzie słońca
Zanosi obłoki zapachu na rzęsy kościółka.
Pierwsze majowe grają pszczoły,
A nasza nowa dzwonnica
Przenosi te słabsze nad jakże matczyną koroną
Dębu posadzonego w dniu Twych narodzin.

Rękoma po niebie, wzdłuż horyzontu
Kreślimy Twój dom, Teresa wylicza pokoje,
Choć teraz tu tylko łąki soczyste
Na rzecznej wodzie.

Tam gdzie kiedyś brama wjazdowa w lipowej alei
Dziś stoi szkoła, Tobie jasna i gwarna.
Uczą języków, nauk ścisłych wiele.
I tylko dla twej ukochanej łaciny czasu nie stało.

A pamiętasz jak konie od Smardzewa
Zapędzano w chłody stajni ?
Dziś też galopowały w elipsie chmury,
Obrzucając nas grudkami ziemi.
Jedną zacisnąłem w dłoni i wiozę Ci,
Wiozę do Wilna....

List z drogi II

II list z Wilna
11.05.2004

Drogi Panie Kazimierzu,
Tak mi przykro. Minęliśmy się prawie o cztery wieki.
Ach ta precyzja w Rzeczypospolitej?!
Jesteś w drodze do Rzymu i być może list ten otrzymasz
Właśnie w Naszym Sarbiewie.
Wilno powitało nas deszczem i tylko Dwa Słońca
Z twarzy Józka i Wojtka zabierają chłód miasta.
Mieszkamy, gdzie zarzeczna wstążka Wilejki
A wokoło ostropolska cegła poszarzała.

Wczoraj byliśmy na Uniwersytecie.
Mówili o Tobie po dwóch stronach bramy,
W kilku językach
Niemcy, Finowie, Litwini i My

To jakiś znak, jakaś pieczęć czasu ożywiona.
W bibliotece też listy Adama, Juliusza
I pośpieszne modlitwy ze schodów Ostrej Bramy,
Później Szekspirowski przelot do Niemierza.

I w tym wszystkim ja-człowiek negatywny
Gubię grudkę ziemi z Twojego Sarbiewa,
A tak chciałem ją przenieść
Razem z Tobą
Nad wieżami zapomnienia

• **Stanisław Kęsik** – poeta, dyrektor Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie, animator kultury. Autor czterech tomików poetyckich, członek wielu kolegiów redakcyjnych, m.in. Ciechanowskich Zeszytów Literackich. Laureat licznych nagród, m.in. Fundacji POLCUL w Australii. Urodził się w podciechanowskim Ościsłowie, mieszka w Ciechanowie. Należy do Związku Literatów Polskich w Ciechanowie

Deszcz

Deszcz sprawiedliwy jest
pada jednakowo
na głowy dobrych ludzi złych
stuka w parasolki
i kaptury dachów

Deszcz uśmiech niepogody
lecz to przecież on
obmywa szaty ozimin
podlewa ziemię
po deszczu wszystko
ożywa i rośnie

Deszcz staje się wilkiem
gdy zmienia się w grad.

Muzeum w Praniu

W zielonej kołysce lasu
czerwieni się w słońcu
dach dawnej leśniczówki Pranie
dziś muzeum poety
Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego

Okna patrzą na jezioro
jakby objąć łodzie rybackie
pomóc rybakom w połowach

Dach oparł się na altanie
z Zielona Gęsią
nad którą koncertują mewy

W izbach
pamiątki po mistrzu
spoczywają w ciszy
nie skrzypi sosnowe łóżko
biurko nie rozmawia z lampą

Tylko z fotografii
na ścianach
uśmiecha się do nas
dumny gospodarz
Poeta

Poeta – dziecko
poeta – student
poeta – żołnierz
o oczach wesołych jak słońce
czytelnych jak wiersze.

W Janowie

Stanisławie i Stefanowi Gratunikom

Lubię odwiedzać śnieżny dom
Witać serdeczność

I słońce w oczach gospodarzy
To właśnie tu
Mieszka miłość
Jak kromka chleba
Z białej ściany uśmiecha się Matka Boża
I Orzeł w złotej koronie.

Porucznik Stefan
W galowym mundurze
Lśni odznaczeniami
Szablą prezentuje kolegów
Z 11 pułku Ułanów
Drogiego Wodza Narodu –
Józefa Piłsudskiego
Obejmuje wiernym wzrokiem
Jakby w oczekiwaniu
Na rozkazy

Historia – nauczycielką życia

• **Barbara Krajewska** – poetka ze wsi Iwany, gm. Janowiec Kościelny, laureatka licznych nagród, m.in. Jana Pocka. Należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie i Związku Literatów Polskich w Ciechanowie

Uratujcie syna!

Wiem, że wojna z gliomem
jest wyjątkowo trudna
ale nie beznadziejna,
a więc uratujcie mi syna!

Pytam - dlaczego genetyczny błąd,
tak trudno usunąć człowiekowi z mózgu?
Ratujcie syna!

„Jakoś w to wierzę, że wyjdzie z tego",
napisała w liście poetka T.CH.
Czy uratujecie syna?

Skazany na nie swoje decyzje,
wierząc w łaskawą siłę nauki,
oddał się pani medycynie,
no więc ratuj teraz syna!

Dla lwiej miłości matki,
dla bólu ojca,
dla świata,
błagamy, uratujcie syna!

Cicho

Lepiej nic nie mówić,
kiedy śmierć
chce zabrać do pary:
kogoś, ciebie, mnie.

Dla
bliskich,
krewnych,
kochanych.

Nie ma w nas
już więcej
miejsca na ból.

Zabrałaś syna
matce
ojcu.

Zabrałaś siostrze
Brata.

Zabrałaś kochającym
czas na miłość.

Nie będę dłużej
cicho siedział.

Złaź z pleców
bezwzględna
tragedio moja.

I spal się za rogiem...

Bruna wytłumaczą wiersze

Przed wyjazdem z Lubeki zapisałem w notesie: „W Grudziądzu idź na Kalinkową, do Anny i Sławka Milczewskich"...

Nazajutrz, po odwiedzeniu mojej schorowanej matki Zofii, która mieszka w Grudziądzu, zadzwoniłem do Milczewskich. Cisza w domofonie. No tak, pewnie Ania w muzeum, po studiach dostała tam pracę, ale Sławek powinien być..., analizowałem stojąc u drzwi. - On jest w Toruniu, tam się uczy – poinformował mnie jednak pan z rottwielerem.

Wieczorem, jakaś metafizyczna siła, pociągnęła mnie jeszcze raz na Kalinkową. Podpowiedziała, abym spróbował jednak spotkać się z dorosłymi już dziećmi poety **Ryszarda Brunona Milczewskiego** (1940 – 1979), czyli popularnego **Bruna**.

Zadzwoniłem ponownie. Ktoś otworzył, wszedłem. I nagle usłyszałem głos Bruna, to jego charakterystyczne „er"... Teraz należało jednak do Sławomira, pierworodnego syna, któremu ojciec też poświęcił kilka wierszy. Ania była na spotkaniu komisji wyborczej. - Będzie za pół godziny – poinformował przyjaźnie Sławomir. Zaparzył ziołową herbatkę. I tak przez cały wieczór, bez alkoholu, tylko pyszne herbaty!

Pojawiła się wreszcie poezja... **„Mamo przyszedłem straszyć"** - to nowy wybór wierszy Bruna. Sławek opracował go z Jerzym Plutą, który był wielkim przyjacielem poety „Poboków". A więc po wielu latach jest tomik poety, który tu w Grudziądzu kojarzy się z piwem, wódką i rozróbami, choć oczywiście na pierwszym miejscu powinna być jego wyjątkowa poezja. Niestety, tak dla wielu *„inteligencików"* jest prościej. I ja zdążyłem wypić z Brunem niejedno piwo, ale znacznie więcej rozmawialiśmy o literaturze. On już ją pisał, ja czytałem, dopiero próbując pisać.

Tymczasem przyszła Ania (czysta matka, jakby powiedział Bruno), uśmiechnięta, dorosła, ładna kobieta. Przyjaźni się z

króliczkiem, którego właśnie wypuściła z klatki. Zażartowałem, że to ich ojciec, Bruno, tylko w kolejnym wcieleniu. – Króliczek lubi skubać przewody elektryczne, ale tylko te, które są pod wysokim napięciem. Inne, nawet specjalnie podsunięte mu pod nos, omija! – z wyraźnym zaniepokojeniem informowała Ania.

W pośmiertnym tomiku Bruna obok poezji są słynne, choć niewiele razy publikowane jego rysunki. Trzeba przyznać, że wydawnictwo DICA (też z Grudziądza) zadbało, aby ten tak bardzo wyczekiwany tomik (mam nadzieję, że nie tylko przeze mnie!), był wydany skromnie, ale bardzo estetycznie. Otwiera go „Rodowód", wypowiedź biograficzna napisana przez Bruna w 1971 roku ...: *"W lutym 1940 roku wywinąłem się z matki (o Ludwiko!) w Tarpnie na przedmieściu Grudziądza. Nad kanałem Trynka. Domu, w którym zobaczyłem (?) pierwszy raz słońce – już nie ma*". Bruno kończy słowami: ... *"Wytłumaczą mnie moje wiersze!"*

Dalej jest czystopis utworu tytułowego: „*Mamo przyszedłem straszyć / W tak daleką podróż nie ubiera się nowych butów / Po co ten garnitur i krawat w paski / W te kwiaty mogliście ustroić stół / Trumnę należało pociąć na deski / i wykończyć podłogę w kuchni / Wystarczyło moją pierś przycisnąć kamieniem / jak kiszoną kapustę / wyglądam jakbym zamiast żyć / przez całe życie się dorabiał / Będę straszył mamo*".

Jego wierszy nie można dzielić na młode, starsze, a tym bardziej na późne, bo przecież ..."*Wszedł do ziemi*" w wieku 39 lat. Dlatego wybór Pluty i Sławka (jakoś ciągle nie mogę się przyzwyczaić, że syn jest już w wieku ojca) wydaje się słuszny. Jestem też pewien, że jest osobisty, bo czuje się w nim serce syna i przyjaciela. Bruno i tym razem (króliczek!) nie przyszedł straszyć. Wręcz przeciwnie, swoją „wizytą" udowadnia nam, że jego twórczość jest nadal aktualna, choć z bólem zastanawia się ..."*och, matko/ gdybyś ty jeszcze raz mnie urodziła / może byłbym człowiekiem!*".

Autor znanych **„Poboków"** („Pojezierze", Olsztyn 1971; nagroda miesięcznika „Poezja" – za najciekawszy zbiór wierszy w 1971 roku i nagroda poetycka im. Tadeusza Peipera, przyznana mu przez wrocławskie „Urupowanie Literackie 66") i tym razem, jednoznacznie stwierdza, że poezja zwycięża z ..."*przyjdą goście lasem/ piaskiem grochem / smarować grzdyle łojem / i ze szklanic jurnych / bimber wstrzemięźliwe chuchać"/*, potwierdza też, że nie pisał wierszy „kompletnie niezrozumiałych". Ponadto jakże często utożsamiamy się z nim; ... *"Mam dużo słońca, Nie wiem tylko, dlaczego we mnie tak podle"*.

Bruno był laureatem wielu nagród literackich, jednak do najważniejszych (tak myślę) należy Nagroda Literacka im. Stanisława Piętaka (1973). Zresztą sam też ustanowił symboliczne nagrody, które przyznawał poetom („Duże piwo grzane z łyżką"), prozaikom („Wino patykiem pisane), krytykom („Mała kawa z biszkopcikiem") i autorom dzieł innych („Gaśnica terenowa").

Zagubiony w peerelowskim świecie, ciągle w drodze, niespokojny, zbyt surowo oceniał siebie, choć pragnął ogarnąć nie tylko swoją fantazją całą Polskę *.../Gdzieś w nas błyszczą gwiazdy poezji / Gdzieś w nas niosą krzyże Polonii / Gdzieś w nas kwilą buty północy / Gdzieś w nas kłują włócznie cmentarzy"*. W tym przypadku był z nim Marek Grechuta, włączając do swojego repertuaru tę piosenkę, która momentalnie stała się przebojem, śpiewanym nie tylko przez artystę; ale także przy ogniskach, na prywatkach. I ja ją śpiewałem w duecie z Brunem, gdy wrócił: *...Teraz mieszkam w Kalinkowej (ale już z balkonem) Dulębie (tj. Przy ul. Kalinkowej 55 m.10.) Na trzecim piętrze. W Grudziądzu nad Wisłą"*.

A więc Bruno odnosił sukcesy. Jednak jego ambicje sięgały wyżej, a może zbyt wysoko? Stąd egzystencjalne nieporozumienia ..."*Ty dla mnie jesteś taka umarła / Leżysz obok zimna jak astra/ W oddechu cmentarz masz czy co / Gdy warkniesz przez sen to puchacz"* zakończone rozwodem z

żoną Ireną, którą wiem, że kochał ..."*Ciałem ty teraz a muzą – gdzie / Odrodzona w Sławku nieba i ziemi*".

Niestety zbliżały się nieuchronnie jego ostatnie dni, coraz częściej mówił o śmierci, choć tak naprawdę, ona była zawsze obok niego... „*Ja leżę – zegar chodzi – czas leci / Zdaję się – niepoważne z nas trio / Patrzymy sobie w oczy, nasłuchujemy się / ...Tu domowi się śmierć*". W innym miejscu „*Gdzie jesteś weno terenowa?*" - skarżył się.

Czuł ogromną potrzebę pisania. „Czyżby moje dobre lata minęły, bezpowrotnie?" – zastanawiał się. Sądzę, że wtedy śmierć już go dopadała, dręczyła, kusiła! Bronił się, korzystając z licznych zaproszeń na imprezy literackie, odwiedzał przyjaciół, bywał tam ..."*Głową gdzie koła i gdzie koła nogami / W dal* --. Okazało się, że śmierć nie pozwoliła mu zamieszkać, gdzieś na stałe ..."*Teraz uciekam z pociągu na pociąg*". Bywał prawie wszędzie..."*O, gdzie to ja się nie mościłem*".

Czy stawiał jakieś specjalne wymagania czytelnikom? Nie - wymagał jedynie: ..."*czytaj mnie a nie o mnie*" . *I* chciał, ażeby przestano myśleć o nim poprzez plotki, mity, anegdoty.

Czy rzeczywiście wytłumaczą Bruna jego wiersze? Pewnie tak, ale do tego trzeba Człowieka, bo ... - *stale jest nam – po Drodze.*

• **Josef Pless** – urodził się w 1950 r. w Grudziądzu. Poeta, prozaik, tłumacz. W Grudziądzu prowadził autorski Teatr Poezji „Ja i oni" (1974-1989). Od 1989 r. mieszka w Lubece. Pisze w języku polskim i niemieckim, publikuje w Polsce, Niemczech i Europie. Wydał pięć tomików wierszy, napisał powieść biograficzną „Polski Niemiec". Laureat wielu nagród ogólnopolskich i międzynarodowych, m.in. w 2000 r. został najlepszym poetą w Niemczech. Jest członkiem: Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (Londyn), Lubecker Autorenkreis und seine Freunde (Lubeka), Międzynarodowej Grupy Decentrystów (Paryż), Kunst fur Volkerverstanndigung „Pegasus Foundation" (Hamburg), Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie (Paryż). Honorowy członek Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

STRONY GOŚCINNE

Cień wigilijnej gwiazdy

nie dzwonią przed gankiem janczary
śnieg u przedproża nie zaskrzypi
od twoich ciężkich kroków
oto idzie laska podziurawiona
od korników
- przeszłość

twój tren welonu na tym balu
miał wszystkich olśnić
porzucony niedbale warda się pośród
pajęczyny

o, tak – to ja jestem pełen winy
że wleczono moich przodków
kibitkami od wioski do wioski
aż po Zagumienną...
w tym miejscu gdzie Bór
Wielki Bór szumiał Ościsłowski
Polskę

a za plecami pudła boru czyjś śmiech
szyderczy z moich wierszy
matki łzy nikt nie otarł
- nie można zapomnieć upokorzeń
wciąż trzeba pamiętać
zmierzch, za oknami zmierzch
u Bezłoczyńców

pierzchli

echo twoich kroków znów powtarza wiatr
w opłotkach
blady świt plącze się u stóp
ogłuchłe powietrze wciska się
w najskrytsze zakamarki drgnień
- pozostałe w karawaniarskim płaszcze
patrząc jak w śniegu złudzeń
zatapia się twój cień

Wigilia 2003 r. , Ościsłowo

Powrót Ojczyzny

powrót –
z tobołkiem przewieszonym przez ramię
z żołnierską menażką
nie, nikt nie spostrzegł bielejącego zarysu
ojcowskiego czerepu na ścianie

biel przyszywana razem z orzełkiem na rogatywce
matki drżącą ręką
nitka oślepła przed igłą nienawleczenia
defilując jakby przed plutonem egzekucyjnym
już, już miałem otworzyć usta zawołać ale
ale – do kogo?!

nie nikt nie powrócił z tej wojny
pośród miedz, pól i darni
tkliwie obłożonej upokorzeniami.
moją wigilię także zawleczono na Zagumienną

z powrotem do lasu

a bór wielki szumiał – Duży Bór
cicho
bezszelestnie
z rękami sosen wyłamanymi do tyłu
a oni przeguby moich rąk przewiązawszy do tyłu
mgłą tylko drutów kolczastych – nagle ze strachu
pierzchli – bo Bór, Duży Bór szumiał
zawkrzeński ościsłowski: P o l s k ę...

zastałem sam na wykrotowisku mają grubym drutem do tyłu
przewiązane dłonie
kiedy próbowałem unieść je do góry i nimi potrząsnąć
jakbym nagle zobaczył
Chrystusa cierniową
koronę!

- chciałem wołać
do kogo?!

Śmiech pokoleń

wdeptani w legendę
odarci z tatuaży
patrzymy na klepiska dyskotek
na stroicieli fortepianów zaszczutych
niepewnością symboli

wdeptani wraz z legendą
w klepiska płytotek
tu dawniej stały ojcowe żarna złudzeń

trudno zrozumieć pokoleń beztroski śmiech
gdy w ustach piachu gorzki smak

obłożony darniną
lasów ościsłowskich

chyba bardzo bliski Panu Bogu
z Riwiera - Remont

• **Jerzy Stanisław Czajkowski** – poeta, eseista, krytyk literacki, dramaturg. Wydał m.in. siedem tomów poezji, część utworów tłumaczona w USA, Anglii, Francji, Rosji. Pracował też jako dziennikarz i edytor. Członek ZAiKS-u oraz Związku Literatów Polskich w Warszawie. Urodził się w 1931 r. w podciechanowskim Ościsłowie, mieszka w Warszawie.

Człowiek obudzony

Dzień
Upewniam się – patrzę dalej
niż jedno
pierwsze spojrzenie w okno
(tu może być już tylko powidok życia)
Dzień?
Normalnie
A dalej?
Przeżyję
i powiem
wieczorem: jest już mój.
Ten dzień dobry.

(14.XI.03!)

Człowiek uwolniony

Co, kiedy widać jeszcze trochę
jak moje teraz skręca w ciemność,
w niewidoczne,
co powiedzieć sobie
na swój temat?

Czy można być poza,
poza być nieobecnym?
Dwa razy poza, czy dwa razy być?
Być i być?
Nie żeby rozumieć – wystarczy wiedzieć,
aby nie powtarzać wciąż
opowiastek o niebach skrzydlatych
z napędem, co najmniej na cztery konie.

Jak pozbyć się tej wolności od siebie,
wydzierżawić wieczyście
albo oddać, choć trochę, na biednych?
Ale wolność jest niepodzielna, ponoć,
więc szukam,
wszyscy szukamy zaborcy.

(14.VI.03!)

Człowiek zwolniony

Wkręcony w helisę życia
przez cały czas próbuje wykręcić z niej
kilka pytań: od co było
do po co

Dławi się nadmiarem odpowiedzi:
od matczynego cycka
do powszechnej teorii wszystkiego,
przez jaskrawe jaskinie wiary

W końcu, podejrzewając niepewną obecność sensu
zwolniony przez siebie z bycia sobą
żyje bez dopytywania: dokąd rozwija się ta wstęga
czy może już zwija.

• **Henryk Gała** – urodził się w Zalesiu (1938) w Wielkopolsce, studiował we Wrocławiu, gdzie zadebiutował w twórczości pisarskiej (1962). Jest autorem dziewięciu tomików poezji, dwóch powieści dla młodzieży, kilku dramatów teatralnych, pisał też recenzje i felietony, m.in. do „Nowych Książek", „Kontaktów" i Polskiego Radia. Jego utwory były tłumaczone na kilka języków: angielski, niemiecki, rosyjski, bułgarski, tatarski. W Łomży zorganizował Łomżyńską Orkiestrę Kameralną (1978), Teatr Lalki i Aktora (1987). Mieszka w Drozdowie pod Łomżą, należy do Związku Literatów Polskich w Warszawie.

Misteria 2

Hiob

Kiedy myślisz
że przeżyłeś już najgorsze
że osiągnąłeś już samo dno
okazuje się że
to dopiero początek
Nagle otwiera się
nowe piekło
Mózg zastyga z
przerażenia
oddychasz coraz wolniej
Coraz wolniej
porusza się twoje serce
I nagle spadasz jeszcze

niżej

Czy Twoja wola karania
nie zna granic?
Czy wytrzymałość moja
skończy się teraz?

Historia

zaczyna się słowem
którego

nikt nie potrafi wypowiedzieć
wikła się w czas i przestrzeń
porusza coraz szybciej
przez zakamarki wheelerowskiej geometrii
staje się coraz obszerniejsza
skupia się i kondensuje sama w sobie
kończy
jasnym punktem
w tunelu

Adeleide 2

Opowiem o podróży do Adeleide
spętanych żywiołach i
dzielnych żeglarzach
śpiewie syren i
kochliwych czarodziejkach
Gdzie byłem węziony i
z jakim walczyłem tytanem
ile kosztował obolus i
jakie dokumenty musiałem okazać
opowiem to wszystko
dajcie mi tylko odpocząć

Biblioteka Jagiellońska

Windą podróżuje się tam przez stulecia
po wszystkich zakamarkach przeżytych uczuć
książki w rzędach i szeregach
pod ciśnieniem czasu kondensuje się ich zawartość
sama w sobie

nabierając wartości coraz starszego wina

Najpierw opuszkami palców
ruchem posuwistym
dotyka się okładki

Pochyleni nad pulpitami
w okularach i bez
brodaci i ogoleni
najstarsi i młodzi
coraz bardziej jednoczą się
z otwartym żyjącym przedmiotem
jak anatomowie w blasku świecy
nad rozpłatanym ciałem
Badacze pism
mniej lub bardziej
świętych

***

Czytelnicy opuścili lektorium
cisza...
Jestem sam z autorami
którzy odeszli
Przede mną stos myśli
które pozostały

• **Karl Grenzler** – poeta, tłumacz, bibliotekoznawca. Urodził się w Łebie (1954), studiował bibliotekoznawstwo na Uniwersytecie Jagiellonskim w Krakowie (gdzie był kustoszem bibliotecznym). Posiada też dyplom bibliotekarza Stadtarchiv und Wissenschaftliche Bibliothek w Soest oraz Gustav-Lubcke-Museum w Hamm. Mieszka w Hamm (Niemcy), gdzie jest pracownikiem Biura Tłumaczy.

Matka

Pierwsze ciepło
po termicznym szoku
urodzenia
pierwsza kropla
na łaknących wargach
i atłas skóry
pod dotykiem dłoni
pierwszy błysk światła
w niewidomych oczach
i szept imienia
wypowiedzianego
niepowtarzalnym głosem
pierwsze schronienie
w kolebce ramion
i sen bezpieczny
bezmiernej ciemności
Matka
szczęśliwa wyspa
pośród oceanu
gdy się doń zbliża
znużony rozbitek
i wszystkie skarby jakie czekają
w oazach pustyni
na spragnionego tułacza
Matka
ta jedna wieczna dla ciebie
i w tobie żyjąca

w niepokoju nocy
i ulewie słońca

...i dziecko

Takie maleńkie
a przesłania świat
bliskie do bólu
i dalekie
jak znikający punkt
za horyzontem
niewidzialna nić
silniejsza niż czas
i śmierć

21.V.1996

A Miriam pośród jaskółek

1
A Miriam pośród jaskółek
słucha zwiastowania
Białe czoło w chmurach
w jej oczach pokora

Anioł już odleciał

W półmroku zaduma
nad cudem poczęcia
radością rodzenia
męką umierania

darem zmartwychwstania
Przesuwa się taśma
w rytmie przeznaczenia
wirują jaskółki
ponad głową Miriam
Na ziemię spływa
spokój odkupienia
wyłania się wiosna znad konturów cienia

2
A Miriam płacze różami
w dalekim Rosario
Jej łzy za szklaną przesłoną
toczą się wolno
po policzkach rzeźby
i tchną zapachem
ledwie skoszonej łąki
zasianej różami
pierwsza łza spłynęła
w dniu 8 grudnia
w imieniny Marii
dniu niepokalanego poczęcia
Teraz płyną wąską
strużką alabastrem twarzy
do samego serca
rozmodlonych kobiet
wzywających cudu

3
A Miriam miała tyle mocy
że trwała jeszcze o północy
przy bólu krzyża

przy krwi Jezusa
spływającej miłością
„żadnych słów ni żadnych głosów
krew z korony Bożej spływa
wobec ziemi i niebiosów
stała Matka Boleściwa"

Miriam u stóp Krzyża

• **Anna Kajtochowa** – poetka z Krakowa. Opublikowała dwie powieści i 13 zbiorów poezji.

Listy z daleka

Poranek. Szarych chmur nastroszone kłęby. Lecz
przeczą jesieni ciemna zieleń za oknem i
słabe kwiaty. To Belgii majowa zwyczajność.

Bez żenady ptaków gawędy. Rozpasione
społeczne koty. Psy, którym wszędzie przysiadać
wolno. Jak wczoraj - tak i dziś - większych zmian nie ma.

Choć gdzieś tam świat w informacjach się kręci. Parzę
kawę. Na godzinę czekam. Ach, witaj duszo
ciepła! Wejdź do mnie drzwiami, wejdź do mnie oknem!

Wejdź i się rozgość. Bądź jak u siebie. Pachniesz
Australią, Szwecją, Niemcami, Polską a może... Wilnem ?
Pozwól, kochanie, że się do Ciebie przytulę...

Myśl się z myślą połączy. I serce z sercem. My
nie znamy pojęcia granic. Jesteś więc u mnie;
za chwilę pójdę do Ciebie. Wypijmy kawę!

Telefon. Ten dźwięk nas sobie wydziera. Formę
listu przybierasz. Stempel na kopercie uziemia.
W cywilizowaną zwijam się grzeczność: savŕ?*

31.05.00, Ličge

* savŕ? - franc.: jak się masz?

Kazachstańcy w Hamburgu

Śnią Kazachstan. Śnią stepy. Śnią zimno. I konie o sierści zjeżonej. I płaskość przestrzeni po kres horyzontów. Robotę ciężką, co zamiast wyzwalać - zniewala. Wykrzywia plecy i duszę dławi. Śnią starą modlitwę, co moc dawała.

Budzą się w ciepłym wieżowcu. Za oknami widzą okna.Geometryczne
skrawki zieleni. Ścięte po korzeń, posłuszne. I oni w ułożonej linii wstają, biorą prysznic, jedzą śniadanie, idą na spacer. Między wieżowce. Świerki i brzozy. I... odartych z rodziny ludzi.

Wciskają swe dusze w ramy. Za wygody dziękują. Wybrańcy losu.
Lecz wiatr czują - ciągle obcy. I myślą:- Kazachstan. Tam rozwalają
domy. Tam brak ogrzewania. Tam z niedożywienia się puchnie.
Tam... dzieci nasze ! - I przeklinają cywilizację, którą poznali.

luty 2001, Hamburg, Niemcy

Na Wileńszczyźnie

Sierpień i wieczór. Rudy spasiony koń
na przednówku jesieni. W zroszonym
zapachu trawy - chcą opowiadać o sobie.
Mijam pełne jabłek Żwiniany. Stogi słomy.
Drewniane, wysłużone niejednemu pokoleniu domy .

Wysunął się księżyc. Jak wielka tarcza
pamięci. - I Syberię przeżyłam!- szepnęła
pochylona pani Marysia. - Te wygnania -
zesłania - to i Bóg nie wie, za co... Lecz tęsknota
za krajem dzieciństwa przemogła i dała powrócić!

Wiatr porozrzucał podsłuchaną komuś
muzykę. Potem znów się cisza leniwie
rozsiadła. Rudy koń się radośnie rozerżał.
Dziarsko kroczyła przez łąki pani Marysia.
Wraz z nią szedł wrzesień. Ciężka praca. I ukochanie Źwinian.

Teklany, sierpień 2001

***

Szron w naszym gnieździe. Wilna lekka naiwność.
Postęp techniczny. I tęsknota za wczorajszością.
Śniegi przeczyste, w których poezja rodzi się
sama. Miłości lot i nienawiść. Głód świata.
Serce prawie na każdej dłoni.
Najpiękniejsze w świecie dziewczyny.
Dusza moja zimowe przyjmuje kąpiele.
W mowie, zapachach i w przekonaniu -
że tu też przecież żyć można - wić gniazdo.

Wilno, 2002

• **Leokadia Komaiszko** – dziennikarka, poetka, redaktorka. Pochodzi z Wileńszczyzny. Redaguje i wydaje pismo „Listy z daleka", prowadzi Ogólnoświatowy Korespondencyjny Klub Emigrantów. Autorka trzech tomików poetyckich. Obecnie mieszka w Liege, w Belgii.

Modlitwy

I.

o panie świtu i zmierzchu o panie rosy i soli
pozwól mi jeszcze wiele razy nurzać głowę w
magicznej czaszy przestrzeni pozwól podążać
za pochodem pątników dni pątników nocy

jest przecież u końca drogi przyrzeczenie iskry
i obietnica mroku jest pewność ciepła i
nagroda światła

jest u końca drogi miednica z wodą dla
strudzonych nóg i jodyna na rany po
cierniach

jest rześka wilgoć wiatru całun na
spocone czoło i dwie monety z
podobizną tyberiusza

o panie bólu i blasku o panie mleka
i ognia pozwól mi pić jeszcze wiele
razy z twoich parzących usta
pucharów

II.

ojcze pary torfu i miedzi nie jestem
tym kim miałem być w twoich planach

odszedłem na odległość większą niż
powietrzna droga płaskiego kamienia

odszedłem nie słysząc twojego wołania

wiodły mnie ciemne siły
żywiłem się sierścią mięsem i krwią
myłem twarz w bolesnych łzach
śmiałem się w głos i plułem
na twoje księgi

ojcze ikry kokonu jedwabnika i mirry
byłem kamykiem u wrót skalnej ściany
a zdawało mi się że jest we mnie
siła masywu

mój bunt był dla ciebie tylko
cichym falowaniem
cienia

tak ojcze maku pierza i aloesu
tak jak tego chciałeś

wróciłem

III.

porozmawiajmy ojcze miodu i cierni - wiele
zmieniło się odkąd ostatni raz do mnie
mówiłeś

posmakowałem gorzkich jagód bólu piłem z
zatrutego źródła czasu

byłem tam gdzie mnie nie było byłem tym
kim nie jestem

patrzyłem w oczy mordercom braciom judasza
piłata i wielu faryzeuszom

słuchałem opowieści złodziei mienia i ciała
widziałem łzy kobiecego niespełnienia

traciłem wiarę i odzyskiwałem na nowo - ślepłem
i wpatrywałem się w menisk światła i ciemności

głuchłem i słuchałem szmerów umierającego
miasta

nie budziłem się w nocy - śniły mi się kąsane
przez wiatr drzewa i ociekające krwią owoce

śniły mi się puste kościoły i pełne ludzi
łodzie

tak ojcze złota i sadzy - wiedziałem że jesteś że
trzymasz rękę na mojej głowie że wspierasz mnie
i każesz iść -

więc chodziłem od ściany do ściany od ściany do
okna

porozmawiajmy ojcze puchu i lodu - pragnę znowu
usłyszeć twój głos

porozmawiajmy

VII 1986

brat

piotrusiowi

mój brat zmarł po dwóch miesiącach życia
lata pięćdziesiąte nie dawały szansy
niemowlętom z wadą serca

łaska tlenu nadzieja kroplówki nie były
dla niego

zakopali go pod małym klonem który dziś
jest wielkim drzewem

malutką białą trumienkę niosły dwie siostry
które też już nie żyją

mój brat zmarł po dwóch miesiącach życia
zapalam świeczkę na inkubatorze ziemi

z którą na zawsze połączyły go lata
pięćdziesiąte dwudziestego wieku

ostatnia wieczerza

ich ostatnia msza rozgrywa się w kryształowej ciszy
diamentu - na suknie okrywającym stół leży chleb
ciała i stoi wino krwi

jezus patrzy w dal czasu czuje nad sobą i w sobie
magnetyzm ojca szepcze bezgłośnie a jego uczniowie
czekają z pochylonymi głowami aż umilknie w nich

żałosna skarga rozognionej przestrzeni - skały
schodzą dostojnie do morza chmury zmieniają
się w wodę i sól

szymon piotr natanael i szaweł wiedzą że jezus
jest jak łódź spokojnie stojąca na
wodzie

ich ostatnia msza rozgrywa się w kryształowej ciszy
diamentu - na suknie okrywającym stół leży chleb
ciała i stoi wino krwi

• **Dariusz Tomasz Lebioda** - poeta, krytyk, prozaik, autor ponad 40 książek publikowanych w kilku krajach. Jest doktorem nauk humanistycznych, laureatem wielu nagród literackich. Mieszka w Bydgoszczy, gdzie pracuje jako naukowiec w Bydgoskiej Akademii im. Kazimierza Wielkiego i jest prezesem Oddziału Związku Literatów Polskich.

Cyklady rok 3000 przed Chrystusem

I gdy purpurowe słońce zanurzało się
w głębi egejskiego błękitu
przybiliśmy do cichego brzegu.
Podążaliśmy boso przez samotnię
obciążeni bezcennym towarem
naszych podróży niezmierzonej wiedzy.
Bogini matko znów padamy Ci do stóp
niechaj rozprujemy choćby jutro morską toń
od końca – do końca przewożąc
wino, szmergiel i szkło wulkaniczne.
Posążki! Posążki to nasze życie...

Przełożył Paweł Krupka

• **Wasilikí Leonadiri** - poetka, krytyk i eseistka grecka. Pochodzi z Wysp Egejskich, mieszka i tworzy w Atenach. Współpracuje z licznymi wydawnictwami oraz czasopismami jako recenzentka i publicystka. Jej twórczość poetycka, a także prace krytyczne i publicystyczne, są inspirowane w głównej mierze treściami humanistycznymi kultury starogreckiej.

Legenda

czasami na moment otwieram
oczy i widzę ją
ją-siebie w sklepie z manekinami
te obrazy na ścianach
to dekoracja ona-ja weszła
myślę do galerii a ci obok
są miłośnikami sztuki zaczynam szukać
może ktoś
też przyszedł oglądać obrazy
trzeba mu powiedzieć
że to tylko sklep czasami próbuję
ruszyć ręką lub głową manekina
bo niewygodnie stać w tej
samej pozycji
ale złośliwość przedmiotów martwych
nie ma granic manekiny padają mi
na nogi i ręce
zanim je postawię ich nieruchomością
jestem przywiązana do miejsca powtarzam więc
starą zasłyszaną legendę o ludziach
zaklętych w posągi by ich odczarować
potrzebne jest zaklęcie dla każdego
inne więc powtarzam
wszystkie jakie znam pokazuję
jak miękką jest ich plastikowa duma
opowiadam

Refleksje w cuglach

nadszedł kres lnianych rozpaczy
mosiężnych zamyśleń
żelaznych smutków
Ifigenia nie miała wyboru
Kleopatra nie miała wyboru
„giną ci
którzy kochają bardziej piękne słowa niż tłuste zapachy"
Sokrates mógł wybierać
Giordano Bruno mógł wybierać
ty też możesz przez oszklone drzwi
racjonalnych knowań pigułki szczęścia
wciska oswojony szatan
oswojony
z nienawiścią ludzkich występków
odpowiednio przeszkolony
w gaszeniu ofiarnych ogni
w ciemności podaje rękę pilnie
strzeże sprawiedliwych pilnuje spokojnych
pewnych siebie tych co pojęli
by przypadkiem nie zakradli się
do nich emisariusze wątpliwości
i głos nieśmiałego anioła stróża
poczekaj aż nabędziesz
pewności że nie tylko twoja
rozpacz trzyma
w cuglach Strasznych Jeźdźców

Chateau-Thierry, sierpień 1986

Przylaszczka

w złotym oku przylaszczki uśmiecha się słońce
las w delikatne płatki pocałunki wplata
i myślą śliczny kwiatku że żyjesz niechcący
nie wierząc w bliski koniec wiosny twego świata
podał mi ciebie ojciec chroniąc przed rozpaczą
co był przyrzekł lasowi i dotrzymał słowa
bo ja cię śliczny kwiatku w oczy słońcu patrząc
chwilę w dłoni w pamięci aż do dzisiaj chowam

• **Mirosława Niewińska** – urodziła się w Białymstoku, dzieciństwo spędziła na Podlasiu, studiowała psychologię i filozofię w Lublinie oraz w Paryżu, gdzie obecnie mieszka i pracuje jako psycholog. Publikowała swoje wiersze w „Za i przeciw", „Na przykład", „Naszym Słowie", „Rrom p-o drom". Laureatka wielu nagród, m.in. za najlepszy tomik poetycki (Stowarzyszenie Pisarzy Polskich w Lublinie, 1993 r.), Międzynarodowej Nagrody Pokojowej (Fundacja Reinholda Schneidera, Hamburg), 200-lecia Rewolucji Francuskiej.

Społeczeństwo postindustrialne

Złuda nadziei, godzina bez chmur
w milczącego półcienia tkliwym wdzięku,
gdy czasu gromy spopieliły nadzieję
tysiącem podniet z włóczni i zaczynem
w grocie zapomnienia gdzie żyje Pani Losu;
i radują się fałszywe różane słowa boże
co miłość opiewały, lecz nigdy nie dały
westchnieniu niszczyciela słodkiej radości!

Tak, fałszywy jest trop sumień aniołów
gdy chylą się zamaszyście przed blaskami Kwietnia
dostrzegając w czystej glinie tego, co niewypowiedziane
togą czasów co nauczyła się poznawać
nad wrzecionem smutku samotności jarzenie;
i są oczy ptaków ofiarą złożoną wiatrom
dla wysuszonych i nieuprawnych dusz co tęsknią za pieszczotą
ostatecznego blasku boskich doznań.

• **Jorgos Petrópulos** – bankowiec, poeta, publicysta. Mieszka w Atenach.

Autopoemat

Część I Dzieciństwo

Trawa liże moje stopy
Z nieba spadają drzewa
Klucz dzikich gęsi wystrzelił
Znieruchomiał pejzaż

Stanął przede mną listonosz
z twarzą niby zagadka
telegram sprzed wojny – której?
Dlaczego tak długo nadchodzi?

Do moich rodzinnych Puław
aż tyle przekroczyć granic
trzeba aż tyle piekieł
pamięci, którą straciłem?!

A oto lody z piasku
Nic tak nie było wyborne
Życie się mi zapowiada
jak jakiś długi poemat

Ile uniesień na sianie
ile marzeń, przyjaźni
które Kirke złośliwa
szybko w świnie zamieni!

Rozdarte niebo wystrzałem
Ojciec w nim niby w ołtarzu
błogosławi kołyskę
i matkę, co ze mną ucieka.

Ruscy dali mi zupy
dobrzy to przyjaciele
Ojca nie muszą zabijać
bo już go Niemcy zabili

Las mój pięknie pocięty
przez frontowe transzeje.
Ostatnie deski z płotu
rączki moje wyszarpią

Ruska doktorka przeklina,
że ją ubiegłem w tym szabrze
ale mnie leczy do końca
gdy na dyfteryt mam skonać

W pokrzywach ścigam zaskrońca
mego dzieciństwa daremnie.
Zamiast niego unoszę
minę, co huknie na starość.

Potem się toczą jak tanki
dni okupacji tej drugiej.
W chruśniaku szukam zbawienia
od kiełkującej już żądzy.

Dziewczynka puls mi bada
w miejscu najbardziej wstydliwym
Płoną sztandary majowe
stonkę rozsiewa podżegacz.

I nie wiem, czy mam wierzyć
Pismu Świętemu i Prawu
czy temu, który powiedział
że umarł nasz dobry Pan Bóg.

W piersiach mych dzwon się rozdzwonił
śmiercią mej matki rażony.
Potem już tylko liczyłem
coroczny wyrok kukułki.

Ile lat do miłości
ile wiosen do śmierci
ile żon, ile dzieci
ile tańców z Cecylią

A kiedy obcy ją skrycie
w noc studniówkową roztwierał
obudziłem poezję
z chłopięcego cierpienia

Baju, baju – młodości
poro ty nieulękła
ziemio ty obiecana
patetyczna i święta

W ciebie mnie wiedli bogowie
na czele z Apollinem
w biało mleczne bezdroża
pogubione o świcie

Teraz trawa mi w stopy
teraz z nieba anioły
Czy to może deszcz pada
na mą płytę z marmuru?

Część II Dojrzałość

To jest tylko chwila,
w której się opowiada
o jakimś obowiązku
o wydzieraniu rzeczy,
o nieodwracalnych zmianach
w kręgosłupie i w głowie
i o tym, jak dzieci
stają się do nas podobne.

Część III Starość

Już tylko próba pamięci
już tylko sukcesy podstawowej fizjologii.

• **Grzegorz Walczak** – dr nauk humanistycznych, poeta, pisarz, autor sztuk teatralnych i radiowych, autor tekstów piosenek (m.in. „Wrzosy"), tłumacz poezji serbskiej i chorwackiej. Opublikował pięć tomików poezji, cztery powieści, trzy książki dla dzieci. Współpracował z Polskim Radiem, kilkoma pismami literackimi, m.in. z „Teatrem", „Sycyną", „Literaturą", „Akcentem", „Magazynem Literackim". Był kierownikiem literackim Teatru Rampa w Warszawie, obecnie współpracuje z Teatrem Witkacego w Zakopanem. Jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Międzynarodowego Instytutu teatralnego JTJ w Sekcji Dramatopisarzy. Laureat wielu nagród literackich. Mieszka w Warszawie.

***

Przed końcem zimy... Przed początkiem wiosny
odchodzili Krasińscy. W dni krótkie, lutowe
przez ostre, wąskie okna w alejach parkowych
oglądali kolumny złamane, samotne.

W gorączce, w bieli, w mgłach alabastrowych
usypiali. W pałacu nic się nie zmieniło.
Myśli nie umierały... Zamierało ciało!
Światłocień pozostawał wokół mahoniowy.

Poeta zniesie wszystko, nawet zapomnienie;
w dobrej sztuce są ścieżki mroczne i pogodne,
a łączy je kurtyna – przesłonięcie powiek.
Życie mija jak kaszel, jak mgnienie, jak tchnienie,
jak ptaki... I tylko z portretów zalotnie
wołają spojrzenia zapomnianych kobiet.

(1.IX.2003)

• **Andrzej Zaniewski**– uprawia wszystkie formy literackie, począwszy od sonetów po prozę eksperymentalną. Autor wielu książek i tomików, laureat licznych nagród. Najbardziej znaną książką jest „Szczur", która została przetłumaczona na ponad 30 języków. Działa w zarządach ZG ZLP, ZaiKS-ie, Stowarzyszeniu przeciwko Zbrodni im. J. Brzozowskiej i Stowarzyszeniu Sztuka Niepełnosprawnych Wśród Nas. Mieszka w Warszawie.

NASZE ROZMOWY

AUTOR POWINIEN SIĘ Z WIERSZA WYTŁUMACZYĆ

Jan Zdzisław Brudnicki rozmawia z **Ewą Zelenay,** poetką i rzeźbiarką

Jan Zdzisław Brudnicki : - *Porównywano poezję do dzbana pisanego, dzbana polewanego, do pozłacanego kubka, a zapis na ceramice, to często był zapis całej kultury. U Ciebie w domu, w tym niesamowitym ogrodzie, też wszędzie widzę rzeźby, kompozycje i symbole gliniane, czy to przypadek ?*

Ewa Zelenay : - Rzeczywiście, spośród różnorodnego tworzywa, z którym się zmagam, glina wciągnęła mnie najwcześniej i najgłębiej. Fascynuje mnie jej plastyczność, można by powiedzieć uczciwość i wierność, z jaką oddaje dotyk dłoni i narzędzia . Odciska charakter i duszę, nie pozwala na kłamstwo. To magiczne tworzywo ma również dla mnie znaczenie symboliczne: glina – szczątki obumarłych roślin i zwierząt, glina – życie jakie jej nadaję, ciągła przemiana, obumieranie i utwardzanie w ogniu, czy to nie piękne?

- *A czy nie próbowałaś zmagać się z innymi tworzywami, kamieniem, metalem ?*

- Bardzo bym chciała, ale ciągle brakuje mi czasu. Zawsze pragnęłam, wzorem mojej nieodżałowanej przyjaciółki, rzeźbiarki Eweliny Michalskiej „ głazy kamienne przekuwać na miłość bez granic, sztaby metalu w pióra feniksa zamieniać". Miałyśmy z Eweliną tyle planów, niestety tej wiosny ona niespodziewanie odeszła, pozostawiając niedokończone prace i nas, swoich przyjaciół, w niczym nie dającym się złagodzić bólu. I pomyśleć, że tyle jeszcze wspaniałych rzeźb mogła stworzyć!

- *Wszak człowieka nazwano „myślącą gliną", a zmianę form i wzorców określił Norwid, jako wtapianie się gliny w glinę. Jeśli jednak Ewo przejdziemy do Twoich innych form wypowiedzi: malarstwa, grafiki i wielu form literackich, to czy nie boisz się, że się zgubisz, wypowiesz się w nich powierzchownie ?*
- Wiedziałam z góry, że będę o to posądzona i odpowiem Ci na to słowami: Szybko- nie znaczy powierzchownie, przystępnie – nie znaczy prostacko. Myślę nieskromnie, że warsztat poetycki jaki posiadam, oraz treść i właśnie nie-powierzchowność moich wierszy, najlepiej świadczą o możliwościach. A to, że próbuję wyrażać się w wielu formach? To właśnie potrzeba współczesnego świata. Dobra komunikacja z odbiorcą i brak schematów. W ogromnym pędzie, w jakim żyjemy, nie mamy czasu, a często i ochoty przeżuwać i przeżywać trudnej snobistycznej sztuki. Może to przykre, ale albo twórca wyjdzie do odbiorcy, albo nie będzie po prostu odbierany. To zjawisko już zaistniało, czy nam się to podoba, czy nie. W ten sposób doszliśmy do mojego IMPULSJONIZMU, o który pewnie chciałeś zapytać.
- *Stworzyłaś nowe pojęcie w sztuce, nazwałaś je impulsjonizmem, powiedz jak to rozumiesz ?*

Aby mogło powstać znaczące dzieło artystyczne, twórca po pierwsze musi wiedzieć co chce powiedzieć, a po drugie – jak to uczynić. Jeśli zabraknie któregokolwiek z tych elementów, dzieło będzie niepełne, nieczytelne. Inaczej mówiąc – jeśli odbiorca nie rozumie, używając języka szkolnego „ co autor chciał powiedzieć poprzez swoją pracę", to nie znaczy, że odbiorca jest głupkiem, tylko, że twórcy zabrakło któregoś z wyżej wymienionych elementów niezbędnych do powstania

Ewa Zelenay w swoim ogrodzie

dzieła. Poeta powinien wytłumaczyć się z każdego wiersza i każdego słowa w nim użytego. Życie wymaga coraz większej precyzji w formułowaniu myśli i przesłań. Mniej pseudo-intelektualnego bełkotu o niczym, precyzyjne słowo, czysta kreska. Celem jest przesłanie, mniej ważne w jakiej formie. Czy wiersz zapisany na obrazie jest wierszem, czy obrazem; lub rzeźba opisana wierszem jest rzeźbą, czy może wierszem...? Dla impulsjonisty to nie jest istotne. Ze swoją twórczością chce trafić do odbiorcy, poruszyć go, zmusić do refleksji, zatrzymać choć na chwilę w pędzie przez życie. To jest cel !

- Łącząc tak wiele form trudno o profesjonalizm. Co myślisz o tym problemie ?

- Profesjonalizm nie jest gwarancją tworzenia wielkich dzieł, czasami wręcz w tym tworzeniu przeszkadza. Znam profesjonalistów dosłownie sparaliżowanych swoją wiedzą i amatorów z „ Iskrą Bożą". Cóż, droga naszego życia jest wielokrotnie poplątana i wiedzie nas często z dala od bardzo ważnych nauczycieli profesji. Oczywiście ukończenie stosownych uczelni daje techniczne przyspieszenie i lepszy start. Tu profesjonaliści mają lepiej. Nie daje natomiast gwarancji na pomysł, iskrę, doświadczenia, które są warunkiem powstania dzieła. Czy kreator mody wplatając drut metalowy w projektowane kreacje, musi być inżynierem ? Czy trzeba skończyć studia polonistyczne, żeby w formie wiersza napisanego na obrazie przybliżyć odbiorcy sposób interpretacji ? Nikt nie odczuwa swojego dzieła lepiej niż autor. I jeśli sam autor chce je opisać, czy ilustrować, to jestem głęboko przekonana, że żaden profesjonalista nie zrobi tego lepiej. Siła i szczerość przekazu, celność słowa i obrazu – to jest impulsjonizm! Impulsjoniści wyrastają i z profesjonalistów i z amatorów. Do odbiorców należy ocena i jest to jedyna ocena na której mi zależy.

- Przeglądając Twoje wiersze z tomu "Szczęście na sekundy" zauważam, że Twoje lotnicze doświadczenie zaowocowało tematyką „ Ikarową". Konstatujesz, jak bardzo skurczyła się przestrzeń, jak bardzo przyspieszył czas. Rozciąga się to na przygodę całego pokolenia, które uczestniczy w szalonym pędzie, niestety na ogół „ do nikąd". W swoich wierszach zastanawiasz się nad obrazem naszej cywilizacji, która wszędzie rzuca się w oczy, ale jest też niezwykle niszcząca, agresywna. Nie wahasz się powiedzieć prawdy o życiu duchowym i biologicznym kobiety. Przy okazji w sposób magiczny ożywiasz przedmioty, miejsca, słowa. Mówisz: Dla mnie pisanie jest jak wychodzenie z cienia i dochodzenie do światła. Co jest tym światłem ?

- Światłem jest szczerość, prawda, otwarcie się. To jest trudne, bo szkoła nie kształtuje w nas wrażliwości i indywidualności. Potem media zabijają w nas te cechy całkowicie. Młodzież chce być taka sama jak idole telewizyjni, pragnie upodobnić się do nich zewnętrznie i wewnętrznie. A gdzie miejsce na twórczość, która przecież musi być indywidualna? Mówimy niechlujnie i stajemy się niewrażliwi na słowa. I tak sobie idziemy od jednego „reality show" do drugiego, aż przychodzi moment potknięcia, choroby, śmierci bliskiej osoby i wtedy nie ma nic, czego moglibyśmy się uchwycić. Takie chwile zmuszają do refleksji nad sensem życia i celem drogi. Tak jak w jednym z moich ostatnich wierszy, którego fragment przytoczę :

...Twoja własna i cudza, wspólna i odrębna,
wygodna, do przebrnięcia i do przejechania.
Życia, twórczości, losu, przeznaczenia.

Ma półmetek i finał, ma kres i początek.
Idziesz, jedziesz i lecisz, brniesz i pokonujesz.
Kiedy wraca jest rondem, gdy skręca - zakrętem ,

schodami o stu stopniach, gdy wiedzie pod górę.

Rozpoczynasz ją chętnie i niechętnie kończysz,
jest początkiem i kresem
Quo vadis domine ?

- *No więc dokąd idziesz Ewo ?*

- Droga mojej twórczości jest drogą prostą i jasno wytyczoną. Rozpoczął ją pewien fatalny wypadek, który pozbawił mnie możliwości latania moimi ukochanymi samolotami. Orzeł połamał skrzydła i od tej pory chodzi po ziemi.

- *Unosi się na skrzydłach poezji ?*

- To zupełnie inne skrzydła, ale równie piękne. Pisanie wierszy to życie „Poetoptaka", takiego dziwnego ptaka z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Ten ptak czasem szybuje wysoko i patrzy na wszystko z góry, czasem przysiada na ziemi i przygląda się wszystkiemu z bardzo bliska. Taki makro i mikro-kosmos :

moje wiersze jak ptaki
wylatują z gołębnika, gniazda marzeń
łapią wiatr w skrzydła

moje wiersze - przekorne sroki
moje wiersze – siwe gołębie
moje wiersze – nocne słowiki

z furkotem podrywają się z kartek
zapisanych pazurkami liter
roztrącają porządek słów
gubią pióra metafor

moje wiersze odlatują ode mnie ...

Myślę sobie, że może faktycznie, to że tyle lat spędziłam w powietrzu obserwując ziemię z góry, dało mi niezbędny dystans do ludzi, do świata, do siebie. Trochę jak odbierał ukochany kolega „po skrzydłach" Antoine de Saint - Exupěry, który przecież był lotnikiem i poetą.

- I też pisał dla dzieci ...

- Tak, widzę, że pamiętasz z jakim zażenowaniem pokazywałam Ci swoje pierwsze wiersze napisane dla mojego synka. To było tak niedawno, a taki kawał poetyckiej drogi od tego czasu przeszłam. Zawsze będę Ci wdzięczna za uwagi i wskazówki, jakich mi wtedy udzieliłeś.

- Podobno talenty również dziedziczymy w genach ?

- Jeśli tak byłoby naprawdę, to rzeczywiście miałabym po kim dziedziczyć zdolności. Choćby w ostatnich dwóch pokoleniach : Tadeusz Zelenay – poeta i jego żona również poetka Anna Zelenay. Poeta i tłumacz, Czesław Jastrzębiec-Kozłowski, oraz mój dziadek Władysław Zelenay, którego świetnie zapowiadającą się karierę literacką zakończyła przedwczesna śmierć z rąk gestapo w twierdzy brzeskiej. Wierzę, że wszyscy oni gdzieś z zaświatów krytycznie przyglądają się temu co robię i może mi nawet trochę pomagają.

- A w czym Ci pomagają teraz ?

- Jak już powiedziałam wcześniej, jestem osobą niepokorną i twórczym wiercipiętą. Oprócz liryki, którą kocham najbardziej, pociąga mnie też twórczość dla dzieci. Współpracuję z wydawnictwem „Didasko" i tam pod opiekuńczymi skrzydłami pani Joanny Białobrzeskiej piszę opowiadania, lirykę dziecięcą i teksty piosenek. Ostatnio na zamówienie pisałam również piosenki i teksty satyryczne do kabaretu granego w Teatrze Nowym w Warszawie. Muszę przyznać, że zatęskniłam za kabaretem i teksty piszą mi się

same. Marzy mi się prawdziwy kabaret literacki, taki jak kiedyś „ Kabaret Starszych Panów". To cieszy, kiedy te pomysły zaczynają żyć na scenie albo w piosence. Bardzo lubię pisać teksty piosenek i robię to coraz częściej. Razem z kompozytorem Bernardem Chmielarzem mamy pewne plany, których nie mogę jeszcze zdradzić. Pukam – żeby nie zapeszyć ... puk ! ... puk ! ...puk ! Acha, zapomniałabym! Napisałam dwie farsy „ Guzik" i „Karuzela". To taka współczesna Polska w bardzo krzywym zwierciadle. Myślę też o napisaniu powieści o „lataniu". Moje osiemnastoletnie doświadczenia, to kapitał, jaki posiadam. Tylko ten ciągły brak czasu !

- *A tu jeszcze absorbujące spotkania Impulsjonistów. Zdaje się, że próbujesz poezji miejsca i chwil...*

- Nie są to częste spotkania, ale przyznam, że absorbujące. Odbywają się bowiem według pewnej formuły, którą sobie wymyśliłam. Otóż każde ze spotkań odbywa się pod hasłem Koloru, np. „ W Bieli", „ W Różu", „W Błękicie". To znaczy, że goście proszeni są o założenie ubrań w zadanym kolorze. Podajemy potrawy i napoje tylko w określonym kolorze. Czytamy utwory poetyckie inspirowane kolorem, oglądamy obrazy i słuchamy utworów muzycznych, itd. Jednym słowem mówiąc, prześwietlamy i zgłębiamy kolor ... No i oczywiście dyskutujemy do późna w nocy. Dbam o to, aby na naszych spotkaniach bywali ludzie reprezentujący różne dziedziny sztuki: malarze, rzeźbiarze, muzycy, aktorzy, historycy sztuki, krytycy, no i oczywiście poeci. Wszystkie spotkania odbywają się w moim ogrodzie w Warszawie, niedaleko ruchliwego skrzyżowania, gdzie pomimo bliskości miasta, nad stawem pełno jest błękitnych ważek, śpiewają żabie chóry, a ostatnio przylatują nawet dzikie kaczki. Jestem przekonana, że czują atmosferę tego miejsca.

- *Wiem, że z okazji Twoich spotkań powstają nawet utwory literackie, wiersze i piosenki, może więc zakończymy nasz*

wywiad wierszem o różu, który napisałaś specjalnie na ostatnie spotkanie.

Róż

niedokończona czerwień
najsłodszy z kolorów
ostrze skalpela wiedzie precyzyjnym szlakiem
całuje róż przydrożnych blade pięciopłatki
wonnym nektarem barwi główki koniczyny

po nocy - świtu westchnieniem
po dniu pogodnym – mocnym akordem zachodu
tęczą bańki mydlanej, cierpkim winogronem
wnętrzem ust, linią dłoni i szybszym oddechem

pełnią kobiet Rubensa ... miłością niewinną
grzebieniami kogutów, flamingów piórami
rybą z głębiny morskiej, piętą noworodka

biel rumieńcem dotknięta, czerwień rozbielona
karmin co w oczy razi

róż ... wstęp do purpury

LAUREACI NASZYCH KONKURSÓW LITERACKICH

Zobaczysz jeszcze

jeszcze cię spotkam w zgięciu dłoni
na zaznaczonej pamięcią linii
w skromnych progach zatraconego horyzontu

zobaczysz
jeszcze dane nam będzie zapatrzyć się w siebie
najzupełniej lirycznie
i niedorzecznie
może nawet poznamy zgubione na ściernisku słowa
i zdziwimy się, że wyrosły z nich marzenia

tak będzie, chociaż mówisz,
że to mało spontaniczne
i zbyt banalne

zobaczysz
jeszcze zmienisz zdanie

• **Agnieszka Tomaszyn - Harasymowicz** – laureatka I nagrody XV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina" (Ciechanów – Opinogóra, 2003). Mieszka w Głuchołazach.

Elektra

Niczym Elektra nurzam swe palce w martwym mięsie bażanta
ustrzelonym dziś rano przez ojca
krew słodka jak zemsta
chwilowo trwaj na ogniu bucha woda pod ziemniaki

próbowałam wmówic bratu że gotowanie to sztuka
wzruszył ramieniem pod strzelbą towarzyszką porannej egzekucji
(celował dla sprawdzenia w telewizyjna głowę Rywina)
dla niego sztuka jest mięsa nie kochania

wyciskając resztki krwi z ptactwa z nożem w zębach układam plany
już wiem za wieszczem podam ojcu i bratu ja wegetarianka
czarną polewkę

matka ciągle na kursach robi mianowanego zgodnie z ustawą
ojciec rzucił w żartach że poniżej matury nie wpuści kobiety do kuchni

• **Dorota Dziedzic** – laureatka II nagrody XV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina" (Ciechanów – Opinogóra, 2003). Z zawodu prawniczka. Mieszka w Warszawie.

Biała Santorini

Na białej Santorini
wszystkie dachy mają kolor lazurowy
Z nieba przypominają morze
więc ryby myląc się
spadają wprost na grecki stół
Taki boski dowcip

Grzesznicy każdego ranka
przebierają się za osiołki
prowadząc zbłąkanych turystów
na brzeg

Na białej Santorini
aniołki to owieczki
w lazurowych
motocyklowych kaskach
a diabełki to szare osiołki
z plakietką made in Syzyfia

Na wulkanicznej Santorini
kolejnym niebie na Ziemi
Bóg chodzi boso
jak ja

• **Michał Jarpukiewicz** – laureat III nagrody XV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina" (Ciechanów – Opinogóra, 2003). Mieszka w Gdańsku.

Zamyślenia przy pomniku z kamienia i metalu

Z cyklu: „Ciechanowskie zamyślenia"

W kostropatym cieniu bryły
kształtowanej cierpliwością twórcy,
w ciężkim zapachu metalu,
szumie potarganych konarów
i nabrzmiałym gruchaniu gołębi
usiadłem zmęczony biegiem miasta

Niewielki skwer bez oddechu
betonową kostką rozcinał
wzburzony potok spalin,
klekot setek nóg
unosił drobiny
zwątpienia, smutku
miłości, pośpiechu
oraz leniwej, sklepowej ciekawości

Zamyślenie, spłoszone okrzykiem malca
zamigotało we władczym
geście klucznika
owinęło się wokół błyszczącej aureoli
i poszybowało nad miastem
w ciasnych pętlach gołębiego klucza

Zdumiona pani z księgarni
zawiany pan z zawartością

przebiegły uczeń
pora z pożądaniem w oczach
i wielu innych, codziennych myślicieli
zamarło nagle muśniętych
szarym skrzydłem tęsknoty

Pierwsza ocknęła się pani z księgarni
Już osiemnasta...
Odległy, narastający trzask kończącego się dnia
odpływał falą zmęczenia w odległe rejony miasta...

Zamyślenie spoczęło na opustoszałym skwerze
Czas...
chyba już czas
do domu.

I nagroda w I Konkursie Poetyckim „Zamyślenie nad pomnikiem"
(Ciechanów, 2004 r.)

• **Marek Piotrowski** – urodzony w 1950 r. w Warszawie. Archeolog w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, autor kilkunastu prac z zakresu archeologii. Pisze też wiersze, teksty piosenek, reklam, programy kabaretowe. Prezes Stowarzyszenia Pracy Twórczej w Ciechanowie. Mieszka w Warszawie i w Babach pod Ciechanowem.

RECENZJE
KRYTYKA LITERACKA
OPINIE

Samotność w tłumie

Dariusz Tomasz Lebioda autor nagrodzonego tomiku wierszy „Czaszka Kartezjusza" na III Światowym Dniu poezji – 2003 r., urodził się w Bydgoszczy w 1958 roku. Poeta, krytyk, prozaik. Autor ponad czterdziestu książek, opublikowanych w pięciu krajach. Laureat kilku nagród literackich. Uczestnik milenijnego spotkania poetów amerykańskich i polskich w nowojorskiej siedzibie ONZ-tu (2000).

„Wcześniej imał się różnych zajęć, pracował jako ratownik, pracownik najemny na farmie, handlarz i dystrybutor gazu w butlach. Był też bokserem i trenował sztuki walki. Jego młodzieńczy bunt przeciwko totalitaryzmowi zakończył się w więzieniu".

Tytuł doktora nauk humanistycznych uzyskał w 1994 roku na Uniwersytecie Gdańskim.

Poezja Lebiody zadziwia umiejętnością poddawania się nastrojowi miejsca i chwili – jest jakimś odkrywaniem świata, rewelując go już przez samo twórcze wyrażenie, określenie, nazwanie. Śledząc twórczość poetycką Dariusza Tomasza chętnie sięgam do takich tomików jak: „Samobójcy spod wielkiego wozu" (1980), czy też „Pole umierającej kraski" (1988) – żeby przekonać się, na ile zaostrzyły się rygory poetyki, że język funkcjonalnie się zmienił – powstało coś żywego, co razem z nami kształtuje się i przekształca. To Eliot powiedział „że cała budowa jest w ruchu". A pytania z kręgu

filozoficzno-egzystencjalnego należeć będą i tak do anonimowego czytelnika – współtwórcy kultury.

„Czaszka Kartezjusza" – to „żywioł wyobraźni", ale skrępowany i poddawany ciągłej kontroli – z lubością śledzę zmagania ze słowem, w którym się ujawnia. Wrażliwość na to co jest właśnie „światłem". Obszerne fragmenty tego tomu – to wrażenia z pobytu poety w Stanach Zjednoczonych, które stworzyły „wysoką jakość" dotykalnego, fizycznego świata:

stojąc na ellis island patrząc na fale
hudson river pytałem siebie

- kim byłem gdy znalazłem
swoje odbicie w świtezi
(.....)
świat wydarzył się we
mnie
(.....)
została nie gojąca się
rana

Poeta czerpie niejako soki z korzeni swego życia. Są to sprawy do pewnego stopnia irracjonalne. To „wywlekanie" na światło dzienne mroków duszy – przy zachowaniu dyskrecji stylu, ogromnej powściągliwości autoanalizy – bez cienia ekshibicjonizmu.

Bo kim jest ten?

krzepki mężczyzna na brzegu
east river liczy lądujące
samoloty

(.....)
myślę o swoim dzieciństwie o przyjaciołach
i wrogach z tej samej ulicy myślę o moich
miłościach i narodzinach dzieci
o chwilach głodu
i zaspokojenia

Domeną poezji jest i pozostanie uczucie, albo jak kto woli odczucie. Poezja Lebiody jest zdolna transponować myśli w taki sposób, w jaki odczuwamy kolory, zapachy, lub kształt przedmiotów. Jeżeli poeta w „Czaszce Kartezjusza", która „teraz jest eksponatem/w muzeum człowieka" wraca do archetypów przeżyć i do mitów, to dlatego chyba, że one rodzą się najpierw w nas samych w wyniku naszych wewnętrznych konfliktów z napierającą cywilizacją.

Wiersze autora „Czaszki Kartezjusza" wynikają z sumy uogólnień doświadczalnych, które usposabiają odbiorcę w kierunku tego, co niejasne (w znaczeniu metafizycznym) nieznane, uniwersalne...

Dariusz Tomasz Lebioda: „Czaszka Kartezjusza", Wydawnictwo IBiS, Warszawa 2003

Jedna łza dziecka...

„Jedna łza dziecka nie jest warta całego świata", te słowa napisał genialny pisarz rosyjski. Pisarz nie przepadał za Polakami i jest pewnym paradoksem, że je przytaczam omawiając frapującą książkę Teresy Kaczorowskiej pt. „Kiedy jesteście, mniej boli..." W tak oschłym skrócie: książka mówi o tych, których najbliżsi zostali zamordowani w Katyniu, Twerze lub Charkowie. Po wielu latach od tego makabrycznego i zbrodniczego zdarzenia w sposób przejmujący – mówią wdowy i sieroty. A przypominają, wyławiają z pamięci, odczytują z zamglonych fotografii: mężów i ojców. Teresa Kaczorowska ma wielki dar wysłuchiwania drugiej osoby. A słucha z uwagą i potem sumiennie to zapisuje. Aby powstała ta książka, jej Autorka dokonała gigantycznej pracy. Bowiem bohaterowie tej książki „rozsiani są" po całym świecie i pisarka musiała do nich dotrzeć. Toronto, Telaviv, Chicago, New York to jedne z wielu miast, które odwiedziła. A jeszcze „przekopała" liczne archiwa, setki albumów, zbiorów dokumentów. Śledziła też wyniki prac ekshumanicyjnych w Katyniu, Charkowie i w Miednoje. Stąd w tej książce opisy tych „budzących grozę" przez poruszenie pamięci, drobiazgów znalezionych przy umarłych.

Wojna dokonała spustoszenia w rodzinach, zniszczyła domy, zawalił się cały dotychczasowy świat. Jak już napisałem, zostały wdowy i sieroty. Jakby z dnia na dzień matki musiały zastąpić dzieciom ojców. W sytuacji niepewności, nieustannego zagrożenia musiały dźwigać cały

ciężar życia. Walczyć z głodem, z zimnem, z bezdomnością, z chorobami, z na każdym kroku czyhającą śmiercią – walczyć o życie i przetrwanie. Te owdowiałe kobiety są godne najwyższego uznania, dokonywały często rzeczy wręcz heroicznych. Ale w tytule mojego szkicu wyraźnie mówię o dziecku, o dzieciach. Tak to pomyślałem, bo najbardziej przejmujące partie /i tak to odczytałem/ książki Teresy Kaczorowskiej „Kiedy jesteście, mniej boli..." dotyczy dzieci. To są najczęściej zapisy /skrzętnie zachowane w pamięci/ wypowiedzi córek i synów pomordowanych ojców o ostatnich chwilach spędzonych z nimi, o dramatycznych momentach pożegnania. Oto wspomnienia Romana Sidora ze Lwowa: „W pewnej chwili zaczęto walić do drzwi i okien. Jeden z napastników był enkawudzistą z czerwoną gwiazdą" i dalej „Jeszcze słyszę płacz matki i czuję ból w sercu. Miałem przeczucie, że już nigdy nie zobaczę ojca". To wszystko działo się w 1939 roku na Kresach. I na koniec rozmowy Roman Sidor tak powie o Sowietach: „To oni zniszczyli jej /matki/ szczęśliwe, dopiero co rozpoczęte małżeńskie życie. A także mój, raczkujący jeszcze, świat". Ktoś inny doda takie zdanie: „Spocony, wtulony w mamę, drżałem wciąż ze strachu". A tak powie Ewa Gruner: „To, co dziecko zapamiętało, co zdołało zapamiętać, co ocalało w pamięci z wizerunku ojca – cała własność, jedyna własność".

Kiedy odzyskaliśmy tu w Polsce wolność, dopiero pozwolono nam na dokonanie ekshumacji ofiar w Charkowie i cmentarzyska w Miednoje. I jeszcze raz przytoczę słowa Ewy Graner: „Nigdy nie byłam z ojcem tak blisko jak podczas tej zaciekłej pracy ekshumacyjnej". W książce Teresy Kaczorowskiej wstrząsające są opisy tych przeklętych wykopalisk. Tragizm tkwi w odnalezionych szczątkach i drobiazgach. Te „fragmenty rzeczy" budzą grozę, ale czasami

też rozczulenie. Oto jeden z opisów tych „operacji": „Ponad dziesięć tysięcy różnorodnych przedmiotów należących do pomordowanych: pieniądze, odznaczenia, wyposażenie wojskowe, menażki, papierośnice. Sporo książek: Kraszewskiego, Sienkiewicza, podręczników. Ponadto wiele guzików, zegarków, medalików, obrączek, sygnetów rodowych. Pamiętam dobrze zachowany plecak z chustkami do nosa. Nigdy nie zapomnę też buta, tak zwanej „apelówki", z podeszwą wystruganą z drewna, aby rozpadające się obuwie było cieplejsze i chroniło przed mrozem podczas codziennych apeli. Wśród jeńców Starobielska było około 300 lekarzy – to dlatego znajdowaliśmy podczas prac ekshumacyjnych ampułki, strzykawki, leki, narzędzia i słuchawki lekarskie, termometr, opaski". Mam pewne głębokie uzasadnienie na przytoczenie tak obszernej cytaty z omawianej książki. Bowiem płynie stąd dla nas wielka nauka i przestroga: nigdy nie lekceważmy rzeczy, bo one w warunkach nadzwyczajnych mogą być jedynym świadectwem o nas. W tych drobiazgach można zobaczyć naszą unicestwioną twarz, naszą brutalnie rozbitą Osobę. Z pokorą uczmy się szacunku i miłości dla bliskich nam przedmiotów. Są one niemymi świadkami naszego bytowania, naszej codzienności. Ale przychodzi taki czas, że zaczynają mówić pełnym głosem, a nawet krzyczeć i oskarżać.

Teren charkowskiego cmentarzyska był wcześniej Ośrodkiem Rekreacyjnym KGB. Odbywała się codzienna nieludzka profanacja. Bo jak opowiada Ewa Gruner teren ten wyglądał: „tu szczęka, tam kawałek czaszki, gdzie indziej piszczel". Aby zakończyć cytowanie tych porażających relacji przytoczę jeszcze jedną jej wypowiedź: „Znajdowaliśmy w wykopach nawet protezy nóg i sztuczne gałki oczne...Dużym szokiem były dla mnie buty ortopedyczne, takie, jakie

zakładają chorzy na chorobę Heine-Medine na zdeformowane, nierównej długości nogi. Świadczy to o tym, że Sowieci mordowali również inwalidów i starców". I jeszcze: „Wszystkie znalezione drobiazgi były dla nas niby świętość".

Kiedy nie było żadnej wiadomości od więzionych przez Sowietów mężów i ojców – rodziny żyły nadzieją na ich powrót. Do tych wypełnionych udręką oczekiwań dokładnie pasuje powiedzenie, że nadzieja umiera ostatnia. I tu mała dygresja, jakże wzruszająca. Aleksander Korzybski, ostatni przed wojną komendant policji w Opinogórze był namiętnym palaczem. A tak dzisiaj wspomina jego syn: „Ale, jeszcze kilka lat, jako chłopiec, zbierałem dla niego niemieckie pety. Wierzyłem, że ojciec wróci". Nadal jestem święcie przekonany, że książka Teresy Kaczorowskiej mówi przede wszystkim o tragedii dzieci, o ich zamordowanym dzieciństwie. I dlatego powrócę jeszcze do tych momentów pożegnań ojców przez dzieci, ojców, którzy odchodzili w mroczne nieznane. Po latach tak mówi Jan Korzybski: "Kiedy ojciec nas żegnał, a siedzieliśmy na furmance, pierwszy raz w życiu dostrzegłem w jego oczach łzy. Ja też płakałem. Jakbym przeczuwał, że go już więcej nie zobaczę. A on ostatnie słowa skierował do mnie, trzynastoletniego wówczas chłopca, powierzając mi, jako najstarszemu, obowiązki głowy rodziny". A tak wspomina swoje rozstanie z ojcem znana poetka Alicja Patey – Grabowska: „ On wracał do domu... i długo patrzył na swe śpiące dzieci. Trudno mu się było z nami rozstać". Wstrząsający w swojej prostocie jest ten obraz zawracającego z drogi ojca i jego czuły wzrok skierowany na twarz śpiących dzieci. To jest chyba bardziej tragiczne od obrazów egzekucji. Tak przynajmniej ja sadzę. Mógłbym tu przytoczć całą mnogość wspomnień o pożegnaniach z ojcami, którymi dzielą

się z Autorką „Kiedy jesteście, mniej boli..." już bardzo dorosłe „dzieci" ze Lwowa, Wilna, Toronto, Chicago czy Warszawy. Ale może przytoczę jeszcze jedno wspomnienie o samym szczęśliwym dzieciństwie, które zostało przez wojnę brutalnie przerwane. Bogdan Horoszowski z Chicago wspomina, że: „Z Grudziądza pamiętam też pierwsze w swoim życiu projekcje filmowe. Także pierwszy fiński nóż otrzymany od ojca, z którym dumnie paradował. Dostał też hulajnogę, pierwszą wędkę, psa foksteriera, pierwszy rowerek. Chodził także na basen, a po Wiśle pływał parostatkiem". Tyle cudownych, zapierających dech w piersiach – rzeczy, tyle radujących oczy zdarzeń. A już za chwilę poniewierka i poniżenie, strach i głód, utrata najbliższych, a przede wszystkim kochanego ojca, od którego dostał ten „fajowy nóż fiński" budzący zazdrość kolegów na podwórku – to wszystko nagle zostało odebrane dziecku i runął cały jego świat.

Po rozstaniach z mężami i ojcami nastąpiło wielkie, bolesne wyczekiwanie. Zbierano się w rodzinnych gronach i po raz setny oglądano te same fotografie. – O, zobacz, tutaj tatuś trzyma mnie na kolanach, tutaj buja mnie na drewnianym koniku, tu siedzimy wraz z tatą przy wigilijnym stole; a tu, zobacz mamo, wasze ślubne zdjęcie, jakaś była piękna i uśmiechnięta, a Tata jaki przystojny". I tak z czułością i w smutku oglądano te fotografie, które jakimś cudem ocalały z pożogi, nadpalone często i wypłowiałe. I czekano na choćby drobną wiadomość, na list, liścik, parę słów, że żyje i jest nadzieja na jego powrót. A z obozów w Kozielsku czy Starobielsku, z Ostaszkowa przyszło niewiele listów i tylko na początku uwięzienia. Jest jeden taki list, Józefa Wasilewskiego z Wilna, który wysłał do żony 28 listopada 1939 roku ze Starobielska – ten list wypełniony wielką troską i miłością muszę przytoczyć w całości: „Najdroższa Lileńko!

Przesyłam Ci i synkowi memu najserdeczniejsze pozdrowienia. Jestem zdrów i czuję się na ogół dobrze. Napisz mi kochana jak żyjecie, co słychać u krewnych. Pisz do mnie tylko w sprawach rodzinnych. Jak się hoduje mój synek najdroższy? Ile ma ząbków? Czy jest zdrów? Strzeż go kochana. Ucz go mówić i ufaj. Jak zdrowie Papki? Przyślij mi swoją fotografię, tę z Bernandynki, w białej sukience. Bądź zdrowa kochana. Ucałuj wszystkich i czekaj na mnie. Ucałuj mego najdroższego Pieszczoszka. Całuję Was. Ziutek".

Z obozów sowieckich listy przychodziły sporadycznie albo w ogóle. Był taki okres, kiedy namiętnie porównywano stalinizm z hitleryzmem. Zwracano uwagę na podobieństwo tych zbrodniczych systemów. Żaden z nich nie zasługuje na jakąkolwiek obronę czy usprawiedliwienie. Muszą być potępione i napiętnowane do końca. Ale, w pewnych zachowaniach były różnice. Maja Kaszuba nie dostała ani jednego listu od ojca więzionego w sowieckim obozie. Przy omawianiu tej biografii, takie zdanie „wtrąca" do tekstu Teresa Kaczorowska: "Jej przyjaciółki /tu mowa o matce pani Mai/, których mężowie trafili do niemieckich oflagów, regularnie otrzymywały listy". Cóż, można by tylko ironicznie dodać: co kraj to obyczaj.

Jednym z największych upokorzeń Polaków w PRL-u było kłamstwo katyńskie. To był jaskrawy wyznacznik naszego moralnego zniewolenia. W tym haniebnym procederze w pełni odsłoniła się perfidna i podstępna twarz sowieckiej Rosji. I jej usłużnych, tu na Polskę delegatów. Na pytanie władz o męża, ojca przy wypełnianiu licznych wtedy ankiet, należało napisać: zaginął podczas wojny. – Samo słowo „Katyń" mogło być wyrokiem, mogło paść głębokim cieniem na dalsze życie , odebrać prawo do nauki i pracy. Kiedy matka Alicji Patey – Grabowskiej w 1948 roku starała się o rentę po mężu i

wspomniała o Katyniu, urzędnik powiedział jej ostro i ostrzegająco, aby „zamknęła buzię na kłódkę". I tak dalej zwierza się Teresie Kaczorowskiej córka: „Matka zrozumiała, że słowo Katyń piętnuje, budzi popłoch, oznacza przekreślenie szans na życie jej dzieci. Musieliśmy z bratem przysiąc, że też będziemy milczeć i nigdy nie wspomnimy o Katyniu". – „Od tamtej pory żyliśmy nie tylko w żalu po zamordowanym ojcu, ale też ze świadomością kłamstwa, w poczuciu krzywdy, wstydu i upokorzenia". W tej szczerej i lapidarnej wypowiedzi jest całe „sedno sprawy katyńskiej". Aby uzupełnić jeszcze rozmiar „ukrywanej rozpaczy" i bezsilności tamtych „dotkniętych" Katyniem rodzin przytoczę słowa córki zamordowanego w Katyniu Ignacego Deca: „Najgorsze było milczenie zabraniające przez pół wieku mówić o ich śmierci, o godnym pochówku. Moja siostra Zosia, zazdrościła koleżankom, których ojcowie zginęli w Oświęcimiu". To są straszne w swojej bezradności słowa i nie ma takiego zdania, którym by można tę wypowiedź skomentować.

Rozwój dziejów, kolejnych historycznych wydarzeń przynosi jakąś namiastkę sprawiedliwości. Z wielkim trudem, przy żmudnych zabiegach i ofiarności oddanych sprawie ludzi powstały wreszcie cmentarze w Katyniu, Charkowie i w Miednoje. I tam, w tych milczących lasach odwiedzają swoich umarłych już nieliczne wdowy i bardzo dorosłe dzieci. I tu jeszcze takie ciche, wyprane z emocji zdanie z książki "Kiedy jesteście, mniej boli..."; „Pomimo, że groby w lesie katyńskim są zbiorowe, bezimienne, Ewa Leśnik upatrzyła sobie skrawek miejsca na jednej z mogił. Czuje, że tam właśnie spoczywa jej ojciec, zawsze składa tam kwiaty i zapala świece".

„Kiedy jesteście, mniej boli..." Teresy Kaczorowskiej – niezwykła to książka i bardzo ważna. Czesław Miłosz napisał

kiedyś, iż najważniejszą „sprawą" poezji i w ogóle literatury jest pamięć. I tu w tej książce Autorka wywołała z pamięci bohaterów ich tragiczne losy. Tu, poza tym są odtworzone całe rodowody, odsłonięte korzenie każdej rodziny. Fascynujące są te poszczególne światy, które później na skutek wojennej katastrofy uległy zagładzie. Zawaliły się te światy, ale nie do końca. Teresa Kaczorowska pokazuje wielką dzielność, ofiarność i odwagę, a także zapobiegliwość w morderczej codzienności, w krańcowych sytuacjach – owdowiałych kobiet i osieroconych dzieci.

Ta książka pełna bólu i udręki przeprowadza nas jednak na jasną stronę świata. Po tym „przemarszu przez piekło" ludzie obudzili się do nowego życia. Jak napisał nasz tragicznie zmarły przyjaciel Edward Stachura: „Wojna się kończy /trawa się podnosi". I tak jest w książce Teresy Kaczorowskiej. Każdy w niej opis, wysłuchana poszczególna osoba, odczytana z fotografii rodzina, każdy poszczególny los, staje się miarą naszego człowieczeństwa.

Teresa Kaczorowska - „Kiedy jesteście, mniej boli...". Gdyńska Oficyna Wydawnicza ASP Rymsza – Gdynia 2003, s. 273.

Na ścierniskach Anny

Najnowszy tom wierszy Anny Kajtochowej pt. „Bezdrożem ścierniska" (Wydawnictwo i Reklama Partner Kraków 2003) przeczytałem „między tchnieniem, a oddechem", jak kiedyś napisał w swoim wierszu, a ja miałem przyjemność przełożyć go na język polski, mój przyjaciel - niemiecki poeta Klaus Rainer Goll z hanzeatyckiej Lubeki.

Wcześniej poetka z Krakowa, podczas XXXI Warszawskiej Jesieni Poezji, wręczyła mi inny swój tomik pt. „Żyję snem" (PiT Wydawnictwo Kraków 2002), którego wielka szczerość i znakomita prostota zabrała mnie w jej wzruszające przestrzenie. I teraz, kiedy na moim biurku znalazł się ten, którego tytuł w zasadzie sugeruje jakieś bliżej nieokreślone konsekwencje, pomyślałem sobie: trzeba ruszyć niezwłocznie „Bezdrożem ścierniska". I okazało się, że Anna mnie nie zawiodła. Ona zdaje sobie sprawę z tego, jak i dokąd należy poprowadzić czytelnika (tego, który w obecnych czasach jeszcze chce czytać poezję), aby poczuł się bezpiecznie: *Im wyżej / wznosi się monstrancja / tym ciszej / umierają pod stopami / kwiaty*.

Nie trzeba znać Kajtochowej osobiście, czy nawet jej twórczości, wystarczy spojrzeć na jej fotografię zamieszczoną na drugiej stronie omawianego tomiku, by dojść do przekonania: tak, w tym tomiku znajdę poezję. Oczywiście nie będę tu zdradzał moich osobistych wrażeń. Proszę jedynie o zaufanie tych, którzy podobnie jak i ja, postanowią pójść „Bezdrożem ścierniska", choć muszę stwierdzić, że poetka

jednocześnie ostrzega: *wiem, że wszystkie kąty / zakrywa mrok*. I wcale jej mrok nie jest tym strasznym, znanym z innych mrocznych opowieści, bo poetka Anna Kajtochowa czując naszą obecność cieszy się: *Teraz jestem z Tobą / w trwałej wspólnocie* .

Jest to poezja minimalistyczna, co nie znaczy, że hermetyczna. Wręcz przeciwnie, jest ona komunikatywna, choć momentami tego typu poetyka powoduje: *natłok niewypowiedzianych słów*. Ale na szczęście ów *natłok* jest nam wszystkim potrzebny, jak przysłowiowa kromka chleba lub, co pewien czas, kieliszek dobrego alkoholu. *Nie jestem biegła w tajemnicach duchów* zwierza się w tytule jednego z wierszy. To prawda, utwór przedstawia nam obraz odkrywający zupełnie inne tajemnice. Skąd więc wziął się taki tytuł? Sądzę, że chodzi tu o krakowskie nieprzychylne poetce duszki, a może są one nawet ogólnopolskie? Dojrzałość poetycka nie wpędza Kajtochowej w ciemne zaułki, bo ona sama ma świadomość: *To nie ja / niosę brzemię / to ono / mnie wiedzie* .

Zapewne w Polsce i jeszcze dalej, znaleźlibyśmy wielu piszących, którzy chętnie wrzuciliby na plecy wór z Anny troskami i problemami. Przecież gdyby nie ich obecność w jej życiu, nie mielibyśmy poezji Anny, karmiącej krakowskie gołębie, męża, wiernego czytelnika i kilku nas, chętnie czytających każdy nowy tomik tej niezwykle subtelnej poetki z Krakowa.

Anna Kajtochowa: Bezdrożem ścierniska, Wydawnictwo Partner, Kraków 2003

WYDARZENIA
KRONIKA

IV Salon Książki w Brukseli

Kto czyta, żyje wielokrotnie

Był to mój pierwszy wyjazd z moimi książkami na Zachód Europy. Jechałam więc nie bez obaw, zdając sobie sprawę, że w IV Salonie Książki Polonijnej w Brukseli będą uczestniczyć wytrawne pióra z całego świata, specjalizujące się w tematyce emigracji polskiej.

Już pierwszy kontakt ze stolicą Unii Europejskiej jest szokujący. Na lotnisku w Brukseli przyprawia o ból głowy rekordowa, bo prawie licząca 100 (dokładnie 97) liczba lotniczych peronów (gates). Trzeba więc pokonać spore odległości, długo iść i iść, trochę po ruchomych schodach, trochę po lśniących marmurowych posadzkach w tasiemcowych holach, aby wreszcie dotrzeć do kontroli paszportowej i wydostać się do miasta. Pokonując te korytarze, czy to piechotą, czy ruchomymi schodami, można jednak przybliżyć sobie z wiszących kolorowych podświetlonych tablic historię tego niewielkiego kraju. Począwszy od rolnictwa, aż do wysoko wyspecjalizowanej produkcji i do stania się stolicą największego unijnego państwa na świecie. Belgowie nie wstydzą się pokazywać, że zanim doczekali się obecności 35 narodowych flag, zaczynali od uprawy roli i hodowli krów; ze swego rolnictwa i ogrodnictwa do dziś są dumni.

Sama Bruksela jednak nie zachwyca. Poza zabytkowym Rynkiem (Grand Place), kilkoma pałacami i kościołami, ta licząca ok. 200 tysięcy mieszkańców stolica Europy nie grzeszy czystością, porządkiem, ani niczym wyjątkowym. No,

może poza cenami, które są tu średnio o cztery razy wyższe jak w Polsce, i nieco wyższą temperaturą. Pod koniec września ludzie spożywali posiłki wciąż w restauracyjnych ogródkach na świeżym powietrzu, panie nosiły jeszcze bluzki na ramiączkach, a wszechobecne przy ulicach platany rosnące w ogromnych, betonowych donicach były jeszcze zupełnie zielone.

IV Salon Książki Polonijnej odbywał się w Centrum Polskim przy rue du Croissant 68 w Brukseli, ale jego głównym organizatorem było działające w Paryżu Polskie Stowarzyszenie Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie (APAJTE). Agatę Kalinowską-Bouvy, prezes APAJTE, wspierał jednak konsul generalny RP w Brukseli Robert Bryła. Stoiska, na których prezentowali się zaproszeni autorzy i wydawcy były bezpłatne, natomiast koszty przyjazdu i zakwaterowania musieli pokrywać sami uczestnicy. Przybyło ponad 30 autorów i wydawców z kilku krajów Europy i obydwu Ameryk. Wszyscy poza prezentacją swoich książek i wydawnictw, mogli je też sprzedawać; ponadto wzajemnie się poznać, nawiązać ciekawe kontakty z czytelnikami. Atmosfera była przyjemna, przybyła nawet TVP Polonia z niektórymi członkami zarządu TVP, jednak odwiedzających stoiska z książkami nie było wielu. Szkoda, bo w Brukseli żyje ok. 60 tys. Polaków i na ulicach więcej było widać samochodów z polską rejestracją niż w Centrum Polskim.

Najbardziej uroczysty wieczór odbył się w Konsulacie Generalnym RP, przy rue de Francs 28. Licznie zebrani tam Polonusi i uczestnicy IV Salonu wysłuchali koncertu „Między klasyką a jazzem" oraz młodzieżowego spektaklu „Kto czyta, żyje wielokrotnie". To wypisane nad sceną dużymi literami hasło towarzyszyło całej podsumowującej IV Salon imprezie. Budujący był także fakt uczestnictwa polskiej młodzieży z nauczycielami - zarówno w IV Salonie, jak i podczas uroczystości w konsulacie. W Polsce często zapomina się o udziale uczniów i wychowawców na tego typu

uroczystościach, stąd później nikłe jej zainteresowanie sprawami kraju.

W Konsulacie RP w Brukseli dziękowano przede wszystkim autorom i wydawcom za twórczość polonijną. - To dzięki wam powstają i ukazują się książki, które przekazują nam wiedzę, pełnią funkcję dokumentalną i popularyzacyjną - mówiła do polonijnych ludzi pióra prezes Agata Kalinowska-Bouvy, publicystka, tłumaczka i poetka, rodowita warszawianka osiadła we Francji.

Okazało się, że podczas trwania IV Salonu działało jury pod okiem konsul ds. kultury Iwony Wojtczak, które dyskretnie oceniało prezentowane w 2003 r. pozycje. Pani konsul ogłosiła wyniki na najciekawsze książki IV Salonu Książki w kilku kategoriach. Wręczono siedem nagród honorowych, z których jedna przypadła ... mnie. Nie wierząc własnym uszom, usadowiona niemal na końcu dużej sali konsulatu, ledwie podniosłam się z wrażenia z krzesła, usłyszawszy własne nazwisko i tytuł swojej książki „Kiedy jesteście, mniej boli...". Na scenę doszłam jednak podobno już całkiem pewna siebie, aby odebrać artystyczną szklaną statuetkę z napisem „Za historyczną monografię polonijną". Rozpromieniona stanęłam obok innych laureataów IV Salonu Ksiązki Polonijnej 2003: Henryka Grabowskiego z Paryża (w kategorii poezji), Leokadii Komaiszko z Belgii (publicystyki), Agaty Kalinowskiej-Bouvy z Francji (przekładów), Michała Tymowskiego z Polski (historii) oraz dwóch wydawnictw z Polski: Nor'ertinum z Lublina i Oficyny MJK z Torunia.

Później były gratulacje, m.in. od ambasadora RP w Królestwie Belgii i Luksemburga Ivo Byczewskiego i jego żony aktorki Anny Nehrebeckiej, interesujące propozycje (m.in. na spotkanie autorskie w Paryżu) oraz długi koktail. I radość, że książka, nawet ta napisana w niewielkim mazowieckim mieście, może zostać dostrzeżona w stolicy największego państwa...

Jesień poezji na Mazowszu

Dawna Warszawska Jesień Poezji powoli, lecz chyba już na stałe, przeistacza się w Jesień Poezji na Mazowszu. Dla niektórych jej uczestników zaczyna się w Ciechanowie i Opinogórze.

Dzień Mazowiecki (8 października 2003 r.) - w przeddzień XXXII Warszawskiej Jesieni Poezji - charakteryzował się obecnością poetów w kilku miejscowościach na Mazowszu. Do Ciechanowa i Opinogóry - czyli na VIII Ciechanowską Jesień Poezji - przyjechało ich kilkunastu. Wszyscy wraz z naszymi literatami odbyli spotkania autorskie w szkołach albo prowadzili warsztaty dla miejscowych poetów, a po południu uczestniczyli w promocji piątego numeru Ciechanowskich Zeszytów Literackich i koncercie poetycko-muzycznym w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze.

Wśród gości zagranicznych najbardziej egzotyczni byli Chińczycy: Yan Zhen i Zong Er (poeci i jednocześnie malarze) oraz ich tłumaczka, pisarka Irena Sławińska - Chinka mieszkająca w Warszawie, która 48 lat temu przyjechała do Polski za mężem poznanym na studiach w Pekinie. Chińczycy odbyli bardzo udane spotkanie w Zespole Szkół Nr 3 w Ciechanowie. Uczniowie trzech klas licealnych mogli wysłuchać ich wierszy w języku chińskim i polskim, opowieści o pięknych Chinach, usłyszeć odpowiedzi na swoje liczne zapytania.

- Czy system komunistyczny w Chinach nie utrudnia uprawiania poezji? - ciekawiło jednego z uczniów. Yan Zhen odpowiedział: - Tak było w czasach rewolucji kulturalnej. Wtedy władza narzucała poetom jak i co mają pisać. Dlatego ja musiałem spędzić kilkanaście lat w izolacji, w obozie dla krów. Dziś sytuacja się radykalnie zmieniła, istnieje wolność tworzenia.

- A jakie są gatunki w chińskiej poezji? - dopytywał się inny uczeń. Zong Er, który jest redaktorem chińskiego pisma literackiego wyjaśnił, że drukuje ok. 100 rodzajów poezji i literackie trendy w Chinach są podobne do światowych. Duże zainteresowanie wzbudził sam język chiński, jak się okazało jeden z najstarszych (liczy 3,5 tys. lat) i najtrudniejszych (obok starogreckiego i... polskiego). Liczy on aż 65 tysięcy znaków, ale wystarczy znać 3-5 tysięcy, aby się porozumieć. - Proszę napisać nam Dzień Dobry! - prosili ciechanowscy licealiści. A potem... zadali chińskim gościom zadanie: aby wypowiedzieli „chrząszcz brzmi w trzcinie". I okazało się, że Chińczycy poradzili sobie z tym doskonale!

Na ziemię ciechanowską przybyło też troje Niemców z hanzeatyckiej Lubeki: Klaus Rainer Goll z żoną Leną i Józef Pless (członek honorowy CO ZLP), a także Romuald Mieczkowski z Wilna. Natomiast z polskich literatów gościliśmy: Annę i Jacka Kajtochów z Krakowa, Ewę Zelenay, Zbigniewa Jerzynę, Stefana Jurkowskiego i Zbigniewa Irzyka z Warszawy oraz Henryka Gałę z Łomży. Przybył też Jan Rodzeń, kierownik Klubu Księgarza z Rynku Starego Miasta w Warszawie, najbardziej renomowanego miejsca w stolicy, gdzie odbywają się promocje książek, jedynego takiego klubu w Europie. - Nigdy nie byłem w Muzeum Romantyzmu, dlatego mając akurat czas postanowiłem skorzystać z

zaproszenia - wyznał później Jan Rodzeń, pomiędzy dowcipami, którymi sypał jak z rękawa.

Na promocję Ciechanowskich Zeszytów Literackich Nr 5 przyjechał do kawiarni Artystycznej CKiS również Wojciech Kass, dyrektor Muzeum K. I. Gałczyńskiego w Leśniczówce Pranie. Wiodącym tematem ubiegłorocznych Zeszytów była bowiem twórczość K.I. Gałczyńskiego, stąd Wojciech Kass wygłosił bardzo ciekawą prelekcję „O poecie, który łowił księżyc w gąsiorze". W czasie promocji zostały przeczytane też wiersze inspirowane Poetą Roku 2003. Zaprezentowali się także obecni z 36 współautorów tego ciechanowskiego literackiego periodyku.

Po obiedzie w restauracji „Panorama" wszyscy pokłonili się naszemu wieszczowi Zygmuntowi Krasińskiemu: przy jego grobie w podziemiach opinogórskiego kościoła i w Muzeum Romantyzmu. Później, w muzealnej oficynie odbył się koncert poetycko-muzyczny, z udziałem Klubu Dobrej Piosenki Waldemara Koperkiewicza. Ale przede wszystkim rozbrzmiewała tam poezja: laureatów ogłoszonego XV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina" oraz poetów przyjezdnych i miejscowych. Nagrody XV konkursu „O Laur Opina" rozjechały się po całym kraju, bo główną zdobyła Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz z Głuchołaz, drugą Dorota Dziedzic z Warszawy, a trzecią Michał Jarpukiewicz z Gdańska. Wyróżnienia zdobyli: Tadeusz Kolańczyk z Głogowa, Izabela Filipek z Warszawy i Lech Lament z Turka. Z kolei nagrodę za tematykę opinogórką otrzymała Urszula Michalak z Łodzi, a za tematykę ciechanowską - Miłosz Kamil Manasterski z Łomianek (nagrodzone utwory można znaleźć na stronach tego numeru). - Na konkurs wpłynęły wiersze bardzo ciekawe, o dużej wartości literackiej, z terenu całej Polski. Jesteśmy zaskoczeni

wysokim poziomem konkursu - mówił przewodniczący jury Zbigniew Irzyk, odczytując werdykt.

Było miło, że w tym naszym dorocznym festiwalu poezji towarzyszyli reprezentanci władz miasta i powiatu, na czele z prezydentem Waldemarem Wardzińskim. Wrażenia wywiezione z naszej romantycznej ziemi będą więc jeszcze bardziej pozytywne i mamy nadzieję, że przysłużą się jej promocji.

Nazajutrz, 9 października, rozpoczęła się już Jesień Poezji w Warszawie. Choć pod względem finansowym skromniejsza niż w latach poprzednich, już bez inauguracji w Zamku Królewskim i z mniejszą liczbą poetów, to warto odnotować kilka ważnych jej punktów. Przede wszystkim piękny był koncert poetycko-muzyczny podczas inauguracji w Domu Literatury - poematy K.I. Gałczyńskiego czytali Anna Chodakowska i Krzysztof Kolberger, a towarzyszył im kwartet muzyczny Jerzego Cembrzyńskiego. Jeszcze tego dnia udany też był wieczór poetów polonijnych w Domu Polonii przy Krakowskim Przedmieściu, z recitalem Luby Nazarenko z Wilna, a także Noc Poetów w kawiarni Literackiej.

Bardzo dobrze, że do imprezy włączyło się w ub.r. Muzeum Literatury przy Rynku Starego Miasta. Podczas czterech dni trwania WJP można tam było oglądać wystawę dorobku literackiego toruńskiego Wydawnictwa Marszałek, gdzie w serii „Liryka Polska" swoje najnowsze tomiki wydali m.in. Ernest Bryll, Krzysztof Gąsiorowski, Andrzej Gnarowski, Zbigniew Jerzyna, Marek Wawrzkiewicz. W piątek mogliśmy uczestniczyć w poetyckim wieczorze tych autorów. W ogóle pomysł organizacji imprez w blisko siebie położonym trójkącie: Dom Literatury, Dom Polonii i Muzeum Literatury bardzo się sprawdził, nie tylko organizacyjnie. Szkoda tylko,

że czasem imprezy nakładały się na siebie, nie można więc było uczestniczyć w kilku jednocześnie, pomimo iż odbywały się niedaleko.

W czasie XXXII WJP odbyło się też kilka interesujących wystaw, m.in. malarstwa Elżbiety Musiał i fotogramów Krystyny Koneckiej, sesji literackich (m.in. medialna „Poezja w internecie"), wiele lekcji i spotkań autorskich w szkołach oraz placówkach warszawskich. Organizatorom, czyli Warszawskiemu Oddziałowi ZLP udało się też wydać „Antologię" z wierszami uczestników Jesieni. Jak zwykle rozstrzygnięto też konkurs im. Witolda Hulewicza, w którym kapituła pod przewodnictwem prezesa Romualda Karasia spośród 54 kandydatów wyłoniła 12 laureatów. Jednym z nich został członek ZLP w Ciechanowie Grzegorz Roszko z podciechanowskiej Gołotczyzny, który otrzymał tę nagrodę za całokształt działalności.

Ale najpiękniejszy dzień poetycki odbył się jak zwykle w cichym i ciepłym, okolonym dzikim winem dworku Wojciecha Siemiona w Petrykozach. Tam, w XIX-wiecznych wnętrzach poezja brzmi zawsze najbardziej lirycznie i prawdziwie, bo sam gospodarz potrafi wytworzyć nastrój i jest Mistrzem nie tylko w czytaniu strof, ale i przyjmowaniu gości.

TERESA KACZOROWSKA

W Trójkącie Rzeszowskim

Wejście Polski do Unii Europejskiej rzeszowski oddział Związku Literatów Polskich uczcił międzynarodową sesją „Literatura Kresów Polski, Słowacji i Ukrainy", połączoną z Dniami Julińskiego Bractwa Literackiego. Trwająca cztery dni (26-29 maja), przygotowana z dużym rozmachem impreza zaczęła się w Rzeszowie, a zakończyła w Bieszczadach.

Zainaugurowano ją w Domu Polonii w Rzeszowie spotkaniem z Tatianą Kamińską z Sydney, laureatką tegorocznego „Złotego Pióra" przyznanego jej przez ZLP w Rzeszowie. Jest ona Polką z Kresowymi korzeniami, mieszkającą od prawie 20 lat w Australii, autorką dwóch reporterskich książek: „Tam gdzie rosną snow gums" oraz „Spacerkiem po Sydney i okolicach". Prezes rzeszowskiego ZLP Wiesław Zieliński przyznał, że odkrył Kamińską w Australi, gdzie w ubiegłym roku spędzał z rodziną długi urlop. Jego pobyt na Antypodach zaowocował również literacko – wszyscy uczestnicy zjazdu zostali obdarowani jego świeżą pozycją „W literackiej krainie polskich kangurów".

Książki Tatiany Kamińskiej omówił w Domu Polonii prof. Kazimierz Wolny z Uniwersytetu Jagiellońskiego, a ich fragmenty recytował Stach Ożóg. Podczas dyskusji spierano się, jak zaszufladkować twórczość Kamińskiej. Prof. Wolny ocenił, że są to „bardzo plastyczne reportaże, pisane obrazowym językiem, z poetyckimi porównaniami, co literaturze jest bardzo potrzebne". Sama autorka twierdziła natomiast, że pisze nie reportaże a opowiadania, będące

owocem jej wędrówek po Australii, skierowanych szczególnie ku Aborygenom. – Nie mogę się pogodzić, że zostali oni zepchnięci na margines społeczny - powiedziała, informując, że wkrótce ukaże się jej następna książka, która dotyka innych prawowitych mieszkańców swoich ziem, tj. Inków i Azteków z Ameryki Południowej. Spór rozstrzygnął prof. Jacek Kajtoch z Krakowa, kwalifikując twórczość australijsko-polskiej pisarki do literatury faktu, która od dawna stanowi najważniejszą część naszych dokonań literackich (Herling-Grudziński, Wańkowicz, Kapuściński, Krall..).

Drugi dzień sesji odbywał się w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie i był najbardziej uroczysty. Uczestniczący w nim reprezentanci władz różnych szczebli, uczeni, pisarze i liczni sponsorzy podkreślali, że seminarium jest ważnym wydarzeniem w życiu kulturalnym miasta i regionu. Były ciekawe wykłady, m.in. dr Zofii Brzuchowskiej z Uniwersytetu Rzeszowskiego o dorobku literackim rzeszowskich literatów; prelekcje (np. Ryszarda Ziemby o historii literatury w artystycznej oprawie książki), wystawy, koncert. Podczas dyskusji podkreślano, że rodzi się zalążek kulturalnego Trójkąta Rzeszowskiego, tj. Podkarpacia, Słowacji i Ukrainy.

- Nie ma trwalszych związków międzyludzkich jak kultura – wypowiedział się znany pisarz Wiesław Myśliwski. – W dzisiejszych czasach władze muszą zrozumieć, że jeśli chcą coś zbudować na stałe, muszą uwzględniać kulturę, która nie zależy od bogactwa, a pomaga w biedzie. Dlatego muszą dbać i wspierać jednostki, które są w stanie zainicjować wydarzenia kulturalne, porwać innych, zarazić w ciszy odrobiną szaleństwa.

Za przykład takich jednostek, autor „Widnokręgu" podał Wiesława Zielińskiego. I rzeczywiście prezesa rzeszowskiego

ZLP podziwiali wszyscy, że pomimo kłopotów ze zdrowiem, udało mu się zorganizować tak dużą imprezę, a przede wszystkim znaleźć hojnych sponsorów. Prawie 30 uczestniczących w niej pisarzy miało bowiem przez wszystkie cztery dni zagwarantowane świetne warunki bytowe, honoraria za spotkania autorskie w różnych placówkach kulturalnych Podkarpacia (w następnych dniach zjazdu), autokar do dyspozycji. Mogli także z przewodnikiem poznać Rzeszów (z niedawno udostępnionymi lochami), zwiedzić Bieszczady, no i oczywiście pokłonić się Julianowi Przybosiowi w Gwoźnicy - gdzie spoczywa na wiejskim cmentarzu i mieści się w tej wsi jego muzeum.

A przede wszystkim Bracia i Siostry Julińskiego Bractwa Literackiego mogli się znowu spotkać, poznać się, zintegrować. Tę literacką organizację pisarze tego regionu założyli w Julinie 25 lat temu, dziś ma ona członków z terenu całej Polski, a także z zagranicy. Dlatego uroda Ziemi Rzeszowskiej jest opiewana szeroko, bo Siostry i Braciszkowie - zgodnie z Uniwersałem Julińskiego Bractwa Literackiego z 1979 r., którego treść wszystkim przypomniano - mają ją „kochać z całej mocy". Kapituła pod kierownictwem obecnego Kanclerza Zbigniewa Dominy (autora „Syberiady") przyjęła w tych dniach nowych członków, więc sława podkarpackiej ziemi będzie dalej rosła.

KRONIKA

Związku Literatów Polskich w Ciechanowie Wrzesień 2003 – sierpień 2004

Sierpień 2003 - W ostatni dzień letniego miesiąca, w niedzielę 31 sierpnia, ciechanowscy literaci zaprezentowali się w Łazienkach Królewskich, podczas Dni Kultury Mazowsza. Na scenie „Pod Lipą", gdzie spotkania z poezją prowadziło dwóch warszawskich literatów: Aleksander Nawrocki i Zdzisław Brudnicki, po dwa swoje wiersze przeczytali: Teresa Kaczorowska, Igor Kantorowski i Stanisław Kęsik. Pogoda wspaniała, nastrój też, choć słuchaczy w tak znanym miejscu Warszawy niezbyt wielu.

Wrzesień 2003 - Też rozpoczął się pozytywnie. Dwoje naszych literatów: Janina Boniakowska i Stanisław Kęsik otrzymali z Węgier dwujęzyczną, pięknie wydaną antologię poezji „Eltekzolt ajandek" („Zmarnowane dary"), pod redakcją Cseby Geza. Zamieszczono w niej ich wiersze w dwóch językach.

Ponadto starosta płoński przyznał po 500 zł dofinansowania na tomiki wierszy dwóch naszych członków z Płońska: Igora Kantorowskiego i Krzysztofa Bielskiego. Wreszcie będą mogli wydać swoje wiersze. Czekali na to kilka lat!

W czwartek, 4 września, o godz. 17.00 promowaliśmy w kawiarni Artystycznej w Ciechanowie swoją Antologię poezji ciechanowskiej „Romantycznej ziemi czar". CKiS przywiózł busikiem współautorów tej książki z Warszawy: Andrzeja Zaniewskiego, Andrzeja Gnarowskiego, Zdzisława Łączkowskiego, Bogdana Chorążuka, Jerzego Czajkowskiego i - gościnnie - Józefa Plessa z Lubeki (naszego członka honorowego). Wieczór był podobno udany, a szczególnie pięknie w autorskim spektaklu poetycko-muzycznym, treść

porządnie wydanej Antologii zaprezentowali ciechanowscy bardowie z Wojtkiem Gęsickim . Przyszło wiele osób, na czele z najwyższymi władzami miasta i regionu, kupiono trochę Antologii, na czym zarobiliśmy na jakieś porządne spotkanie autorskie... Dużo o nas pisano, byliśmy nawet w TVP 3.

17 września Teresa Kaczorowska miała drugą promocję swojej książki „Kiedy jesteście, mniej boli..." w Warszawie: tym razem w renomowanym Klubie Księgarza na Rynku Starego Miasta. Spotkanie sympatyczne, ciepłe, przyjechała delegacja literatów z Ciechanowa. Książkę omawiał Zbigniew Irzyk, a jej fragmenty czytała Krystyna Czubówna. Jeszcze tego samego dnia była z tej imprezy relacja w TVP 3.

We wrześniu - jak każdego roku - trwają przygotowania do Ciechanowskiej Jesieni Poezji. To nasze największe i najtrudniejsze przedsięwzięcie w całym roku.

W „Samorządowcu powiatu ciechanowskiego" ukazał się krótki tekst o Grażynie Gzarze z Bydgoszczy, naszej nowej członkini, która wyjechała na prawie dwa lata do USA. W Chicago ukazał się z nią wywiad w polonijnej prasie.

A red. Teresa Kaczorowska już czuwa nad wydaniem Ciechanowskiego Zeszytu Literackiego Nr 5. No i ukazał się - dokładnie 20 września (po raz pierwszy tak wcześnie). Nosi tytuł „W zaczarowanej dorożce", ma niebieską okładkę i liczy aż 208 stron (najgrubszy, bo jubileuszowy!). Jego promocję chcemy połączyć po raz pierwszy z Ciechanowską Jesienią Poezji.

W dniach 27-28 września Teresa Kaczorowska uczestniczyła w IV Salonie Książki Polonijnej w Brukseli. I... przywiozła nagrodę za książkę „Kiedy jesteście, mniej boli...". Otrzymała ją rąk ambasadora RP w Królestwie Belgii i Luksemburga w trakcie uroczystości w Konsulacie Polskim w Brukseli. W imprezie uczestniczyło ponad 30 autorów i wydawców polonijnych z całego świata. Prezes zabrała tam także po kilka egzemplarzy „Antologii..." i Ciechanowskich

Zeszytów Literackich Nr 5, więc usłyszało o nas trochę osób na Zachodzie.

Październik 2003 - I nasz doroczny festiwal poezji, czyli Ciechanowska Jesień Poezji, odbywająca się jak zwykle w przeddzień Warszawskiej Jesieni Poezji. Przybyło do nas kilkunastu poetów, m.in. z Chin, Litwy i Niemiec. Program w tym roku bardzo bogaty, bo poza spotkaniami autorskimi w Ciechanowie poeci rodzimi i goście uczestniczyli w promocji CZL Nr 5 (gościem specjalnym był Wojciech Kass, dyrektor Muzeum K. I. Gałczyńskiego w Leśniczówce Pranie), a potem, w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, w koncercie poetycko-muzycznym. Tam też ogłoszono wyniki i wręczono nagrody laureatom XV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina" (więcej w tekście).

W czwartek, 23 października, w naszej siedzibie ZLP odbyło się zebranie członków. Omawiano sprawy bieżące i organizacyjne, m.in. zaakceptowano i przegłosowano pomysł prezes Teresy Kaczorowskiej o ogłoszeniu nagrody „Złote pióro" za najlepszą książkę roku autorstwa członka ciechanowskiego oddziału ZLP. Wybrano też dwóch delegatów na zjazd ZG ZLP w Warszawie 14 grudnia 2003: Stanisława Kęsika i Igora Kantorowskiego

Listopad 2003 - Prezes Teresa Kaczorowska wyjechała 8 listopada do USA na trzymiesięczne stypendium Fundacji Kościuszkowskiej z Nowego Yorku. Otrzymała je na zebranie materiału do kolejnej książki: o Mieczysławie Haimanie, poecie, dziennikarzu, pisarzu, historyku polonijnym i twórcy Polskiego Muzeum w Ameryce. Wrócić ma 8 lutego 2004.

W czasie biesiady poetyckiej w Kawiarni Artystycznej, 15 listopada w południe, odbyła się promocja kolejnego tomiku poetyckiego naszej świeżo przyjętej literatki Zenony Cieślak-Szymanik. Przybyło sporo osób, atmosfera wspaniała.

Także w Kawiarni Artystycznej, tylko dziesięć dni później, zaprezentował się Grzegorz Roszko. Nie tylko w poezji, ale także jako muzyk i bard. Ponadto pokazał na wystawie swoje ostatnie prace malarskie oraz instrumenty muzyczne, którym przywraca duszę. Przybyło wielu przyjaciół Grzegorza, nawet ze stolicy, w tym Janusz Roszkowski, który wygłosił naszemu literatowi publicznie prawdziwy pean.

Komisja kwalifikacyjna ZG ZLP zawiadomiła, że przyjęła do Ciechanowskiego Oddziału ZLP kolejnych dwóch członków: Stefana Chojnowskiego oraz Jana Brodala z Norwegii. Jest więc nas już cała gromada, dokładnie: czternastu i jeden członek honorowy!

Grudzień 2003 - W zjeździe ZG ZLP uczestniczył tylko Stanisław Kęsik, gdyż drugi delegat Igor Kantorowski zachorował. Naszego skarbnika wybrano za to do komisji skrutacyjnej, więc Stanisław pierwszy wiedział kto wygra w zawziętej walce. Prezesem ZG ZLP został Marek Wawrzkiewicz, który pokonał i Karasia, i Kuncewicza.

W tradycyjnej wigilii w Kawiarni Literackiej literaci dzielili się opłatkiem razem z członkami Stowarzyszenia Pracy Twórczej.

Styczeń 2004 - Powołane pięcioosobowe jury do rozstrzygnięcia konkursu na „Złote Pióro" rozpoczęło już pracę. Ma wybrać najlepszą książkę roku 2003. Do oceny ma siedem wydanych przez ciechanowskich literatów w 2003 r. książek, a w jego skład weszli: Zdzisław Brudnicki (ZLP,Warszawa), Marzena Zmysłowska (polonistka, I LO Ciechanów), Krzysztof Kowalski (dziennikarz „TC"), Krzysztof Stępniak (dyrektor Katolickiego Radia Ciechanów) i Stanisław Kęsik (skarbnik, ZLP Ciechanów). Werdykt ma być gotowy z końcem marca.

Luty 2004 - Ukazały się dwa nowe tomiki poetyckie naszych członków: Igora Kantorowskiego „Za szybą" i Krzysztofa Bielskiego „Wołanie błękitu". Jak już było wspomniane, dofinansował je samorząd powiatowy Płońska - po raz pierwszy!

Ze stypendium w USA wróciła Teresa Kaczorowska. Przywiozła całą walizkę materiałów na nową książkę, a także super nowinę: jej książka „Kiedy jesteście, mniej boli..." jest już tłumaczona na język angielski i prawdopodobnie w 2005 r. ukaże się w Stanach Zjednoczonych. Pisała o niej ciepło cała polonijna prasa w USA; artykuły ukazały się w najbardziej poczytnych tytułach w Chicago, Bostonie, Nowym Jorku, Detroit, a także w kanadyjskim Toronto.

CO ZLP włączył się do organizacji pierwszego konkursu literackiego pod patronatem prezydenta Ciechanowa „Poetyckie zamyślenie pod pomnikiem" (razem z CKiS oraz Akcją Katolicką Dekanatów Ciechanowskich). Konkurs organizowany jest z okazji Dni Patrona Miasta i ma być rozstrzygnięty 26 czerwca.

Pierwsze sukcesy naszych literatek w tym roku: w nowo wydanej Antologii bydgoskiego „Akantu" znalazły się utwory i nota biograficzna Grażyny Gzary, a fragmenty książki Teresy Kaczorowskiej „Kiedy jesteście, mniej, boli..." zaczęła drukować „Gazeta Lwowska" na Ukrainie.

Marzec 2004 - Odbyło się nasze doroczne Walne Zgromadzenie (10 marca). Jak zwykle prezes przedstawiła najpierw sprawozdanie z pracy zarządu - było ono szerokie, bo nasza działalność się rozwija, i obejmowało aż 22 punkty. W każdym razie, w siódmy rok istnienia, oddział nasz wchodzi w dobrej kondycji, o dziwo, nawet finansowej. Sprawozdanie przyjęto jednomyślnie, tak samo udzielono absolutorium zarządowi. Zaakceptowano też przedstawione przez Kaczorowską plany działania na 2004 r. Jednak 2003 r. trudno

będzie nam powtórzyć. Był on bowiem niezmiernie pracowity, głównie dla zarządu, choćby ze względu na wydanie dwóch zbiorowych książek: Antologii poezji ciechanowskiej i jubileuszowego CZL Nr 5 oraz licznych imprez, ale za to bardzo owocny.

W środę, 24 marca, nasz ZLP postanowiło zostać członkiem nowego ciała: Lokalnej Organizacji Turystycznej „ZIEMIA CIECHANOWSKA". Staliśmy się jednymi z 22 założycieli tej organizacji, mając nadzieję, że pomożemy w wypromowaniu naszego regionu, a także - że uda nam się uszczknąć funduszy unijnych na naszą działalność.

Kwiecień 2004 - W sobotę, 3 kwietnia wspólnie z CKiS zorganizowaliśmy spotkanie autorskie z Romualdem Mieczkowskim - pisarzem, dziennikarzem i poetą z Wilna. Odbyło się ono w Kawiarni Artystycznej, a zaowocowało dwoma zaproszeniami na tegoroczny „Maj nad Wilią"; Mieczkowski wręczył je dla T. Kaczorowskiej i S. Kęsika. Mieczkowski jest też właścicielm polskiej galerii Znad Wilii, więc przywiózł wileńskie książki, palmy i kaziukowe serca, a także ok. 80 obrazów, które przez dwa tygodnie wystawiano w ciechanowskiej Galerii C.

Nazajutrz w niedzielę spotkaliśmy się w Kawiarni Artystycznej na wielkanocnym jajeczku. Tradycyjnie koszt tego, pięknie przygotowanego przez pracowników CKIS przyjęcia, podzieliliśmy z SPT i CKiS.

W dniach 15-18 kwietnia odbył się w Warszawie IV Światowy Dzień Poezji. Byliśmy jego współorganizatorami, gdyż 16 kwietnia podejmowaliśmy w Ciechanowie dwóch poetów: Karla Grenzlera z Niemiec oraz Grzegorza Walczaka z Warszawy. Wspólnie z naszymi literatami odbyli spotkania autorskie w dwóch najlepszych ciechanowskich liceach, w Opinogórze zwiedzili Muzeum Romantyzmu i zjedli obiad w opinogórskiej restauracji Parkowa, a wieczorem

zaprezentowali swoje wiersze podczas uroczystości wręczania „Złotego Pióra".

W pierwszej, czyli historycznej edycji tego konkursu, pięciosobowe jury wytypowało w głosowaniu tajnym trzy nominacje do tej nagrody: Janinę Boniakowską, Teresę Kaczorowską oraz Hannę Wiśniewską. Tym razem poezja przegrała z prozą i „Złote Pióro" otrzymała Teresa Kaczorowska za książkę „Kiedy jesteście, mniej boli...". Odbierając na scenie brązową statuetkę autorstwa artysty Marka Zalewskiego, prezes ciechanowskich literatów, akurat kontuzjowana, bo z ręką w gipsie, rozpłakała się... Powiedziała, że choć książka została już doceniona w Brukseli (nagroda na IV Salonie Książki Polonijnej) i w Stanach Zjednoczonych (po promocji tam jest już tłumaczona na j. angielski i wszystko wskazuje na to, że w 2005 r. zostanie wydana), to ciechanowska nagroda ją bardzo cieszy, gdyż najtrudniej laury zdobywa się we własnym środowisku...

Z okazji IV Światowego Dnia Poezji ukazało się w Warszawie specjalne wydanie „Poezji dzisiaj", w którym wydrukowano wiersze kilku ciechanowskich literatów.

Na uroczystości „Katyń w poezji", która odbyła się 20 kwietnia w Muzeum Katyńskim w Warszawie, zaproszono Teresę Kaczorowską, która zaprezentowała swój napisany na cmentarzu w Charkowie wiersz „Ich szept".

W środę, 21kwietnia, literaci ciechanowscy przypominali w Sarbiewie korzenie ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego. Prezes Kaczorowska przygotowuje bowiem odczyt o rodzinnych stronach tego poety baroku na dorocznej wileńskiej imprezie „Maj nad Wilią".

W piątek, 23 kwietnia, ciechanowskich literatów odwiedzili: Aleksander Nawrocki i Dorota Delanois, wydawca z Brukseli. Podarowaliśmy jej ciechanowskie wydawnictwa, zapoznając z naszą działalnością.

Płońscy literaci: Igor Kantorowski i Krzysztof Bielski zapromowali swoje nowe tomiki wierszy, po raz pierwszy zasponsorowane przez lokalne władze powiatowe. Impreza „Błęit przez szybę" odbyła się 29 kwietnia w Kawiarni Chaos w Płońsku, w bardzo kameralnym nastroju. Uczestniczyło w niej troje literatów z Ciechanowa: prezesi Teresa Kaczorowska i Alfred Borkowski oraz Zenona Cieślak-Szymanik.

Nasze ZLP wystąpiło z inicjatywą przypomnienia postaci ks. M.K. Sarbiewskiego, niemal zupełnie zapomnianego, i w rodzinnym powiecie płońskim, i w całym regionie. Dyrektor płońskiego Centrum Kultury Danucie Kucińskiej pomysł się bardzo spodobał; zaplanowaliśmy więc już w maju 2005 r. przygotować w Płońsku dwudniową sesję naukowo-literacką poświęconą Sarbiewskiemu i nadać miejscowemu konkursowi poetyckiemu „O Płońską Różę" imienia tego poety.

Maj 2004 - W sobotę, 1 maja, w dniu wejścia Polski do UE, świętowało także nasze ZLP. Wzięliśmy udział w wielkiej majówce: na ciechanowskim Rynku, władze miasta dały nam stoisko na promocję naszych wydawnictw. Pogoda piękna, nastrój podniosły, cukierki spadały z krążącego na niebie helikoptera, grała muzyka, przybyło wielu ciechanowian. I my byliśmy ze swoimi książkami w tym historycznym momencie...

Od 8 do 14 maja odbywał się w Wilnie „Maj nad Wilią". Uczestniczyli w nim Teresa Kaczorowska i Stanisław Kęsik. Był to czas bardzo efektywny, bo promowali oni szeroko nasze środowisko literackie i ziemię, zawarli ciekawe kontakty (niektóre zaowocują tekstami w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich") i prezentowali swoją twórczość, m.in. w Muzeum Mickiewicza i w Celi Konrada w Wilnie. Ponadto Teresa Kaczorowska miała promocję swojej ostatniej książki „Kiedy jesteście, mniej boli..." w Instytucie Polskim przy

ambasadzie RP w Wilnie, a w murach Uniwersytetu Wileńskiego przedstawiła odczyt „Maciej Kazimierz Sarbiewski na Mazowszu'.

Nasz prezes honorowy Alfred Borkowski uczestniczył 18 maja w wielkiej uroczystości w swojej rodzinnej wsi Mchów gm. Przasnysz. Tamtejsza szkoła podstawowa, którą ukończył w 1939 r., przeżywała bowiem nadanie imienia Jana Pawła II. Z tej okazji A. Borkowski wygłosił okolicznościową mowę i wręczył swoje książki oraz kilka naszych wydawnictw, m.in. Ciechanowskich Zeszytów Literackich. Został przyjęty niezwykle gorąco, a goście byli bardzo zacni: ordynariusz diecezji płockiej biskup prof. Stanisław Wielgus oraz wielu reprezentantów władz lokalnych i państwowych.

Od 20 do 23 maja odbywały się w Warszawie 49. Międzynarodowe Targi Książki. ZG ZLP zorganizował stoisko z książkami swoich członków, więc niektórzy z naszego oddziału też przekazali tam książki. Był to nasz debiut! Mamy nadzieję, że chociaż niewielki procent spośród 40 tys. osób, które odwiedziły w ciągu czterech dni te Targi, dostrzegło i nasze pozycje...

W dniach 26-29 maja odbywała się na Podkarpaciu międzynarodowa sesja „Dni literatury Kresów Polski, Słowacji i Ukrainy", połączona z dniami Julińskiego Bractwa Literackiego. Do tej organizacji należy od 2001 r. prezes Teresa Kaczorowska, więc uczestniczyła w tej wielkiej imprezie. Odbyła też udane, duże spotkanie autorskie w Powiatowej Bibliotece Publicznej w Ustrzykach Dolnych.

Czerwiec 2004 - Być może 3 czerwca 2004 r. przejdzie do historii... Nasze ZLP stało się nie tylko inicjatorem, ale i głównym organizatorem (obok Centrum Kultury w Płońsku) międzynarodowej imprezy w 2005 r. „Chrześcijański Horacy z Mazowsza". Odbędzie się ona w Płońsku, Sarbiewie i Mławie w drugiej połowie maja 2005 r. - czyli w 510.

rocznicę urodzin tego pierwszego polskiego poety rangi europejskiej. Obejmować ma, m.in. sesję naukowo-literacką (Poświętne), publikację książkową autorstwa T. Kaczorowskiej, koncerty poetyckie w wykonaniu młodzieży szkół, którym Sarbiewski patronuje (Sarbiewo, Mława); rozstrzygnięcie konkursów: „O Płońską Różę" w Płońsku (konkurs ten od 2005 r. będzie nosił imię M.K. Sarbiewskiego) i Konkursu Krasomówczego im. M.K. Sarbiewskiego w Mławie; a także duży koncert muzyczno-poetycki z udziałem gwiazd, który odbędzie się w modrzewiowym, zabytkowym kościółku w Sarbiewie. Jeśli uda się zdobyć na tę imprezę środki z UE i wszystko dopiąć zgodnie z planem - byłaby to największa nasza literacka impreza! W każdym razie 3 czerwca, w murach SP w Sarbiewie, nakreśliliśmy już wstępny jej program. W gronie planujących ją byli: Halina Kossela (dyrektor Szkoły Podstawowej w Sarbiewie), Teresa Kucińska (dyrektor Centrum Kultury z Płońska), Teresa Kaczorowska i Stanisław Kęsik (ZLP w Ciechanowie), ks. Roman Jankowski (prefekt Zespołu Szkół Katolickich w Mławie). Chcemy też włączyć WSH w Pułtusku (uczelnia ta już potwierdziła swoje zainteresowanie), gminę Baboszewo, starostwo w Płońsku oraz biskupa płockiego i O. Jezuitów w Warszawie. Gdyby pierwsza edycja się udała, byłaby to impreza cykliczna, odbywająca się w drugiej połowie maja każdego roku.

4 czerwca odwiedziła nas Grażyna Gzara, nasza poetka z Bydgoszczy, ale przebywająca od kilku lat w Chicago. Przywiozła artykuły o sobie z prasy amerykańskiej.

Przez dwa dni 14 i 15 czerwca odbywała się XV Wiosna Literatury w Gołotczyźnie. Jest to druga pod względem wielkości nasza impreza literacka, oddająca hołd drugiemu pisarzowi z tej ziemi - Aleksandrowi Świętochowskiemu. Przybyło na nią w tym roku kilku poetów z Warszawy: Aleksander Nawrocki, Janusz Roszkowski i Andrzej

Zaniewski (jako stali jej bywalcy) oraz goście nowi: mieszkający w Warszawie Afrykańczyk Simon Mol i młoda poetka Magda Baran. Gościem specjalnym był Zbigniew Jerzyna, znany poeta, dramatopisarz i eseista z Warszawy, któremu nazajutrz zorganizowaliśmy spotkanie autorskie. Jak zwykle podczas Wiosny Literatury w Gołotczyźnie literaci przyjezdni razem z naszymi odbyli spotkania w szkołach na terenie całej gminy Sońsk i w dwóch szkołach Ciechanowa. W dworku A. Bąkowskiej (muzy A. Świętochowskiego) był wspólny koncert poetycko-muzyczny, a potem ognisko w zabytkowym parku. Nazajutrz zaś został rozstrzygnięty tradycyjny konkurs dla młodzieży „O Laur Posła Prawdy (w tym roku dotyczył Unii Europejskiej).

Imprezę zamykało spotkanie autorskie ze Zbigniewem Jerzyną, we wtorek, 15 czerwca, w Kawiarni Artystycznej w Ciechanowie. Było ono dość kameralne, przy świecach, a wiersze Zbyszka tak piękne, choć proste w formie; on zaś bardzo skromny i bezpretensjonalny, że ujął od razu całą salę. Promował głównie swój najnowszy tomik poezji „Mówią i inne wiersze" oraz zbiór szkiców filozoficznych o człowieku pt. „Katalog życia i śmierci albo przygody pojęć". Zarówno wiersze jak i eseje „Jerzynki" są „niekoronkowe, wręcz trochę zasadnicze" (jak określił Stanisław Kęsik), ale jednocześnie „głębokie, przejmujące, mądre", przypominające poezję ks. Jana Twardowskiego (zdaniem Aliny Zielińskiej). Czy to świadomy wybór? – pytano. – Mam awersję do nachalnych metafor, bo to tylko błyski i ciężar, a także ucieczka od prawdziwego świata – odpowiadał Jerzyna. – Tkwi we mnie pewna naturalność, stąd staram się unikać epatowania czytelnika, na korzyść więcej treści, przy minimum formy. Jestem wierny dramatom Czechowa, który mówi prosto, a przejmująco. A kiedy podziwiano ogromny dorobek literacki Jerzyny (m.in. 14 tomików poezji, dwa eseje, trzy dramaty, siedem słuchowisk radiowych, sześć widowisk telewizyjnych,

dwie książki dla dzieci, wiele artykułów i wstępów do tomów innych poetów i antologii, współzałożyciel „Hybryd"...), filigranowy poeta przyznał zwyczajnie i rozbrajająco: - Dużo się tego poukładało. Ale też i moje życie było bardzo pracowite i niespokojne...

26 czerwca został rozstrzygnięty nowy konkurs poetycki „Poetyckie zamyślenie pod pomnikiem", pod patronatem prezydenta Ciechanowa. CO ZLP włączył się do jego organizacji razem z CKiS oraz Akcją Katolicką Dekanatów Ciechanowskich. Konkurs zorganizowano z okazji Dni Patrona Miasta i ma być kontynuowany każdego roku. Jednym z jurorów był Stanisław Kęsik, zaś trzecie miejsce zajęła nasza poetka Zenona Cieślak-Szymanik.

Lipiec 2004 – I wakacje... Ale też i czas przygotowywania do druku kolejnego, już szóstego numeru Ciechanowskich Zeszytów Literackich, które redaguje od początku Teresa Kaczorowska. Biblioteka Narodowa w Warszawie poinformowała, że nasz periodyk został już uznany za stały! Został zarejestrowany w międzynarodowym systemie informacji o wydawnictwach ciągłych, nadano mu już symbol: ISSN 1733-0483, który musimy umieszczać w eksponowanym miejscu każdego zeszytu, najlepiej w prawym górnym rogu na okładce. To sukces, ale jednocześnie i więcej pracy oraz odpowiedzialności...

Pismo to wchodzi już jednak na stałe w krajobraz lokalnego rynku wydawniczego, powoli staje się coraz bardziej doceniane. Tegoroczny numer, poza Prezydentem Ciechanowa, ma wesprzeć także - po raz pierwszy - Ciechanowski Starosta, obiecując zakup 100 egzemplarzy. Dobre i to... Cieszymy się z każdego wsparcia..

Zdarzają się też interesujące wakacyjne wizyty. W czwartek, 8 lipca, odwiedziła nas Maria Sebestyenne-Murasiewicz – była ciechanowianka, osiadła od ponad 30 lat w Budapeszcie.

Przybyła m.in. jako wysłannik węgierskich literatów, aby odnowić dawne kontakty ciechanowsko-węgierskie. Pani Maria chce służyć jako pomost, więc snuliśmy już pierwsze plany współpracy...

SPIS TREŚCI:

OD REDAKCJI 3

NIOSĄC PAMIĘĆ 7

ALICJA PATEY-GRABOWSKA
Kwiaty z ognia..... 9

TERESA KACZOROWSKA
Trzeci odłamek od kuli pozostał... 11

ALRED BORKOWSKI
Ciechanowianie polegli w Powstaniu Warszawskim . 26

TERESA PARYNA
Nowe czasy 33

TOMASZ ROKICKI
Zgrupowanie Stołpecko-Nalibockie AK w Powstaniu
Warszawskim 35

WIELOZNACZNY GOMBROWICZ 53

O. HERKULAN ANTONI WRÓBEL, OFM
Kultura polska w Argentynie 55

JAN BRODAL
Psychopatologia małżeństwa – po polsku i po
skandynawsku 80

MARIAN KONRAD KLUBIŃSKI
Rok Gombrowiczowski nad Łydynią 85

STRONY NASZE 91

KRZYSZTOF BIELSKI
Teczka 93
Archipelag 101
1 listopad 102

JANINA BONIAKOWSKA
Rozmowa z sobą I 104
Rozmowa z sobą II 104
Rozmowa z sobą III 105

JAN BRODAL
Palce miasta 107
Garnitur miejski 107
Pejzaż samochodowy 108
Wrzesień 108

ZENONA CIEŚLAK-SZYMANIK
** * 109
Pałacyk otwarty 109
* * * 110

STEFAN CHOJNOWSKI
Zły duch nad Soną 111

GRAŻYNA GZARA
Brama ognia 115
Dlaczego 115

Szklany uśmiech 116

TERESA KACZOROWSKA
Judym z sukcesem 117

STANISŁAW KĘSIK
List z drogi I 127
List z drogi II 128

BARBARA KRAJEWSKA
Deszcz 129
Muzeum w Praniu 129
W Janowie 130

JÓZEF PLESS
Uratujcie syna! 132
Cicho 133
Bruna wytłumaczą wiersze 134

STRONY GOŚCINNE 139

JERZY STANISŁAW CZAJKOWSKI
Cień wigilijnej gwiazdy 141
Powrót Ojczyzny 142
Śmiech pokoleń 143

HENRYK GAŁA
Człowiek obudzony 145
Człowiek uwolniony 145
Człowiek zwolniony 146

KARL GRENZLER
Hiob 148
Historia 148
Adeleide 2 149
Biblioteka Jagiellońska 149

ANNA KAJTOCHOWA
Matka 151
... i dziecko 152
A Miriam pośród jaskółek 152

LEOKADIA KOMAISZKO
Listy z daleka 155
Kazachstańcy w Hamburgu 156
Na Wileńszczyźnie 156
*** 157

DARIUSZ TOMASZ LEBIODA
Modlitwy 158
brat 161
ostatnia wieczerza 161

WASILIKI LEONDARITI
Cyklady rok 3000 przed Chrystusem 163

MIROSŁAWA NIEWIŃSKA
Legenda 164
Refleksje w cuglach 165
Przylaszczka 166

JORGOS PETROPULOS
Społeczeństwo postindustrialne 167

GRZEGORZ WALCZAK
Autopoemat 168

ANDRZEJ ZANIEWSKI
* * * 172

NASZE ROZMOWY 173

Autor powinien się z wierszy wytłumaczyć 175

LAUREACI NASZYCH KONKURSÓW LITERACKICH 185

AGNIESZKA TOMCZYSZYN-HARASYMOWICZ
Zobaczysz jeszcze 187

DOROTA DZIEDZIC
Elektra 188

MICHAŁ JARPUKIEWICZ
Biała Santorini 189

MAREK PIOTROWSKI
Zmyślenia przy pomniku z kamienia i metalu 190

RECENZJE, KRYTYKA LITERACKA, OIPNIE 193

ANDRZEJ GNAROWSKI
Samotność w tłumie 195

ZBIGNIEW JERZYNA
Jedna łza dziecka... 198

JÓZEF PLESS
Na ściernisku Anny 206

WYDARZENIA, KRONIKA 209

TERESA KACZOROWSKA
Kto czyta, żyje wielokrotnie 211
Jesień poezji na Mazowszu 214
W Trójkącie Rzeszowskim 219
Kronika ZLP w Ciechanowie 222